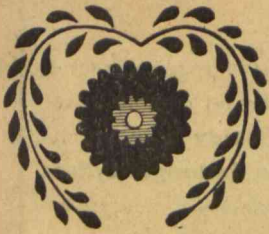


W O Z B I E N  
ZBIORY NAUKOWE



# WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

MAJ — CZERWIEC.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 3.

(Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY IM. D-ra J. MIANOWSKIEGO)

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: WARSZAWA, ŻŁOTA 61.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ŻŁOTA 61.



przejmnie prosimy Przyjaciół „Wisły“ o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swoich zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła“ mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

## Treść zeszytu 3-go.

W. Szukiewicz. Wierzenia i praktyki ludowe w gub. Wileńskiej . . .	265
Dr. L. Rutkowski. Obecna ludność powiatu Płońskiego i okolicy . . .	281
J. Pęczółkowska. Chrząst, zaślubiny i pogrzeb we wsi Czajkowie (pow. Siedlecki) . . . . .	302
W. Pracki. Piekut (zapomniana nazwa) . . . . .	310
E. Majewski i W. Jarecki. Bydło (pecus, bos, vacca, vitulus) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego (dokończenie) . . . . .	313
H. Łopaciński. Z puścizny naukowej po ś. p. Kazimierzu Stronczyńskim (z 2-ma rysunkami) . . . . .	349
K. Stronczyński. Posąg kłęzącego pielgrzyma pod Łysągorą . . . . .	352
A. Rumelówna. Zabawy i gry w Masiach (pow. Białostocki) . . . . .	354
M. Wawrzeński. Zabytki budownictwa drewnianego (z rysunkami, dokończenie) . . . . .	356
Ig. Sudkowski. Lud okolic Kowala . . . . .	359

## POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.—V. Przysłowia.—XIV. Pisanki.—XXVI. Mazurzenie . . . . .	368
---	-----

## SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

1054. Księga pamiątkowa wystaw lubelskich (H. Ł.) . . . . .	369
1055. M. Kawczyński. Apulejusza Amor i Psyche. Przetłumaczył, rozebrał i objaśnił . . . (W. Klinger) . . . . .	370
1056. Vestník slovanské filologie a starožitnosti (J. B.) . . . . .	378
1057. L. Wilsen. Germanen und Slaven (J. B.) . . . . .	379
1058. Report on the census of Porto-Rico (Z. A. K.) . . . . .	380
1059. A. P. Madsen etc. Affaldsdynger fra stenalderen i Danmark (Sar.) . . . . .	—

## PRZEGLĄD CZASOPISM.

1060. „Folklore“, t. XIII (Z. A. K.) . . . . .	384
W sprawie nazwy maku (K. Nitach) . . . . .	386
Krótką wiadomość o kościele w Wojciechowie (Ks. St. W.) . . . . .	388
Notatka o wieży w Wojciechowie (Ks. St. W.) . . . . .	389

## DROBIAZGI LUDOZNAWCZE.

„Gęsia dusza“.—Zamówienie od „wytyczu“ i od zółwia.—Wieś Górka (kocka).—Dzwonienie dziewięciokrotne.—Modlitwa o męża.—Z dawnych przesądów.—Do charakterystyki szlachty polskiej. 390—393	
Dodatek do bibliografii Odrzykonja (H. Ł.) . . . . .	393

## RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Skorowidz systematyczny do „Wisły“.—Cena ziemi w Polnańskim.—Wiś Chomiąza Szlachecka.—„Gdzie leżą Większe Niemcy?“—Domorosły rzeźbiarz.—„Światowita“ tom V. . . . .	394—395
Wystawa ludoznawcza w Cieszynie (odezwa) . . . . .	396
Sprostowanie . . . . .	398
Odpowiedzi od redakcji . . . . .	398
Książki nadesłane do redakcji „Wisły“ . . . . .	399



Mikołaj i Marjanna Mućkowie ze wsi Maszki, po 58-ach latach pożycia  
małżeńskiego.

Kliska wykonana w Zakładzie Fotochemigraficznym  
B. Wiorzbickiego i S-ki w Warszawie.

(Fotografował ks. St. Warsz.)



BIBLIOTEKA  
ZBIORY NAUKOWE

Wisła, t. XVII.

Tabl. III.



Zabytek XVI w. w Wojciechowie.  
Świątynia po-arjańska.

Kliza wykonana w Zakładzie Fotochemigraficznym  
B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.

(Fotogr. ks. St. Warszawski w Wojciechowie)

1918



# WISŁA.

---

## WIERZENIA I PRAKTYKI LUDOWE

(ZABOBONY, PRZESADY, WRÓŻBY i t. d.),

*zebrane w gubernji wileńskiej.*

Jak ważną jest rzeczą dla badacza rozwoju kulturalnego ludów — poznanie takich przejawów ducha, jak: wierzenia, przesady i zabobony, tego dowodzić nie potrzeba. W tych napozór niedorzecznych pojęciach, radach i prawidłach ludowego kodeksu postępowania zamyka się przecie cała mądrość, od czasów pierwotnych z niemalym trudem wśród wiekowego doświadczenia nabywana, a jakkolwiek jest ona różna od naszych pojęć o świecie, życiu i t. p., niemniej była ongi owym plennym ziarnem, z którego zakiełkowało i rozrosło się w tak potężne konary drzewo dzisiejszej naszej cywilizacji.

Niema też chyba potrzeby dowodzić, że gromadzenie materiału i wogóle przyczynków do poznania owej kultury już „nie z tego świata“ — jest zadaniem nader pilnym, bo inaczek — a te ślady myśli ludzkiej znikną na zawsze, zatarte przez nowe prądy pojęć, w coraz to szersze rozlewających się kręgi. Co np. z przekonaniem twierdzono lat temu pięćdziesiąt, tego już dziś nikt bez ironicznego uśmiechu nie powtórzy, jeżeli wogóle nie wywietrzało z głowy wszystko to, w co ojcowie święcie wierzyli, ufając w moc znanych im „cudownych“ środków i sposobów.

Sądzę przeto, że i niniejszy zbiorek powszechnych niegdyś u nas przesądów i zabobonów nie pozostanie bezużytecznym balastem w łamach „Wisły“, lecz z czasem wejdzie w zakres naukowych badań, jako przyczynek do wiadomości o mieszkańcach prawego brzegu Niemna, najmniej może dotychczas pod każdym względem znanych z pomiędzy wszystkich ludów byłej Rzeczypospolitej.

Zebranie tego materiału jest w większej części zasługą niezjącego dziś Władysława Abakanowicza, niegdyś druha Syrokomli i jak

on — poety, którego udalne wierszyki, podpisywane pseudonimem „Wł. z Zacisza,“ znane były przed 30-tu laty czytelnikom „Opiekuna Domowego,“ „Przyjaciela Dzieci,“ „Tygodnika Mód“ i in. Sam pochodzący z zagonowej szlachty powiatu Trockiego, ukochał ten lud nasz całą siłą uczucia poety, a rozbudzone w owym czasie ogólnie przez Tyszkiewiczów, Kirkora, Narbutta (pod którego wpływem przez czas jakiś pozostawał) i in. zainteresowanie się rzeczami krajowymi wskazało mu drogę do zbierania z ust ludu wszystkiego, co sobie przypomniał z lat dziecięcych, co słyszał lub widział, tułając się po świecie.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że nietylko wioski włościańskie i zaścianki drobnej szlachty dostarczyły ś. p. Abakanowiczowi materiału do jego zbioru: około połowy przeszłego wieku nawet dworki i dwory wyższej sfery ziemiaństwa tak były przesiąknięte atmosferą przesądów i zabobonów, jak za czasów pławienia czarownic. A wszak i dziś jeszcze niejedna córa obywatelska taką samą przejęta jest wiarą we wróżby na św. Andrzeja i tak samo ciągnie za róg dywanu na ślubie swej przyjaciółki, jak jaka zwyczajna Kasia, a „obywatel“ też częstokroć jeszcze wierzy w „złe oczy“ i „wywiązuje“ zwichnięcie—na wzór swego sąsiada, chłopca Jurka.

Otóż dzięki temu zebrał ś. p. Abakanowicz sporą wiązkę rzeczy ludowych wyłącznie z gub. Wileńskiej, i gdyby się to wszystko było zachowało w całości, mogłoby stanowić bogaty przyczynek do miejscowej folklorystyki. Na nieszczęście, w ostatnich mianowicie latach swego życia, przestał cenić to, co mu było niegdyś nad wyraz drogie, i dużo rzeczy popalił, uważając je za niemające wartości. Pozostały tylko resztki, które po śmierci właściciela dostały się w moje ręce.

Te to resztki, składające się z wierzeń, przesądów, zabobonów, guseł, wróżb i t. d., wyłowionych niegdyś przez ś. p. Abakanowicza wśród różnych warstw społecznych naszego kraju, pomnożone trochę mojami notatkami, podaję niżej, rozklasyfikowane według treści. A mianowicie: rozdzieliłem je na siedem zasadniczych części, obejmujących epoki życia człowieka od kolebki do mogiły.

Więc część I-sza obejmuje: urodziny i dzieciństwo; II-ga—stosunki z ludźmi, sposoby zapewnienia sobie pomyślności, prognostyki; III-cia—zabiegi matrymonjalne, wróżby w tym przedmiocie, małżeństwo; IV-ta — rolnictwo, gospodarstwo domowe, przyrodę i jej



wplywy, myśliwstwo, obserwacje i prognozyki meteorologiczne; V-ta—o złym duchu, czarach, czarownikach i walce z niemi; VI-ta—choroby, sposoby uchronienia się od nich, lecznictwo ludowe i VII-ma—o śmierci, prognozykach i duszy ludzkiej.

Do tego zbioru—jak widzimy — nie weszły zamawiania, które tak ważną odgrywają rolę w życiu naszego włościanina. Tłumaczy się to tym, że posiadacze tajemnic zamawiania strzegą ich zazdrośnie, nie chcąc wyjawiać nikomu, przekonani, że w przeciwnym razie zaklęcie mocby swoją straciło. Nie mogąc przeto podać ich w całej ścisłości, wołałem całkiem je opuścić.

Nakoniec winienem nadmienić, iż rzeczy, oznaczone №№ 189, 262 i 409, udzielił mi uprzejmie p. Stanisław Jarocki, artysta-malarz.

*Wandalin Szukiewicz.*

*Nacza, w grudniu, 1902 r.*

#### I.

1. Nie można na kobietę brzemienną rzucać czymkolwiek bądź, bo jej dziecię to samo jeść będzie.

2. Kto brzemienną kobiecie odmówi czego, temu myszy wszystko ciąć będą.

3. Przed wyniesieniem trupa z kościoła kobiety brzemiennie spieszą wyjść naprzód, aby miały lekki poród.

4. Kiedy kobieta brzemienna ma lica czerwone i brzuch wypukły, jest to oznaką, że porodzi syna; gdy jest blada i ma brzuch płaski—będzie córka.

5. Gdy kobieta brzemienna czegoś się przełęknie, powinna wielki palec lewej ręki zatknąć za pas, aby jej nie zaszkodziło.

6. Nie należy kłaść na stole noża ostrzem do góry, bo kto się w tej chwili urodzi—zarznie się.

7. Kobiecie w położu kładą do pościeli nóż, aby nie doznawała rznienia, i nici surowe, aby lżej rodziła.

8. Przy położu babki starają się przeciąć pępek na książce, aby dziecko było rozumne.

9. Gdy którego roku rodzi się więcej chłopców, niż dziewcząt, wróżą, że będzie wojna.

10. Przywiózszy dziecię do chrztu, kuma podaje je kumowi, a ten kładzie je na chwilę na progu kościoła, aby miało lekkie ząbkowanie.

11. Kuma, podająca dziecię do chrztu, jeżeli nie da koszulki lub choćby kawałka płótna, sama pójdzie naga na tamten świat.

12. Jeżeli dziecię przy chrzcie płacze, to będzie się hodowało; gdy spokojne—umrze.

13. Nie należy zostawiać na noc tej wody, w której matka dziecię kąpała, gdyż to dziecku szkodzić będzie.

14. Pieluszek po wymyciu nie trzeba nigdy maglować, lecz tylko wytrzeć w rękę, bo inaczej—dziecko będzie miało odęcie żołądka.

15. Po wykąpaniu dziecka, przed wytarciem, matka wciąga ustami trzy razy wodę z niego i spluwa, aby dobrze spało.

16. Nie należy nigdy kłaść dziecka wpoprzek łóżka, gdyż może dostać róży lub innej zapalnej wysypki.

17. Pustej kolebki nie należy kołysać, bo dziecię umrze.

18. Jeżeli dziecię dla braku matczynego pokarmu głodne, w nocy zasnąć nie może i płacze, matka kładzie je za plecami, a wówczas jakaś tajemnicza opiekunka (której nazwać nie umieją) przychodzi i karmi dziecię swoją piersią. Gdy dziecię nasycone usnie, matka powinna je natychmiast położyć do kolebki, bo inaczej zaśnie na zawsze.

19. Gdy dziecię przelęknie się kogo, trzeba temu, kto przestraszył, wystrzyć włosów na krzyż i dziecię niemi okurzyć.

20. Albo: zbierają z czterech kątów na krzyż pajęczynę i nią okurzają.

21. Albo: okurzają starym łapciem (= chodakiem), znalezionym na polu.

22. Dziecięciu, przy odstawieniu od piersi, dają trzy rzeczy do wyboru: pieniądze, różgę i książkę. Gdy wybierze pierwsze—będzie bogatym, drugą—cnotliwym, trzecią—rozumnym.

23. Jeżeli dziecię trzyma ręce odstawione—będzie człowiekiem rozrzutnym, jeżeli przytulone—oszczędnym.

24. Jeżeli dziecię upadnie, matka rozdziera mu koszulkę i na tym miejscu, gdzie upadło, wylewa wodę, aby mu nie zaszkodziło.

25. Gdy dziecię leży na ziemi, nie można przez nie przestępować, bo nie wyrośnie.

26. Gdy dziecku zaczynają wypadać ząbki, zarzucają je na piec, mówiąc: „Myszko, naści ząbek kościany, daj mi żelazny.“

27. Gdy matka dziecięciu swemu pierwszy raz poda lewą pierś, dziecię będzie miało „złe oczy.“

28. Gdy człowiek ze „złemi oczami“ spojrzy na niemowlę, powinna matka pochylić się nad nim, a wciągnąwszy ustami trzy razy w siebie powietrze, plunąć za owym człowiekiem.

29. Jeżeli dziecię cierpi od uroku i spać nie może, trzeba wziąć szczyptę soli prawą ręką, obnieść ją dokoła dziecka na odlew trzy razy, a następnie rzucić w ogień.

30. Kiedy matka z dzieckiem idzie w gościnę, zawiązuje do koszuli trochę chleba, soli i ziółek święconych, aby ustrzec go od uroku.

31. Albo: wyciera mu twarz podółkiem swej koszuli.

## II.

32. Należy się codzień myć, bo Pan Bóg, ujrzawszy brudasa, mówi: „To nie moje stworzenie!“

33. Opanemu spać nie należy, bo Matka Boska pomyśli, że to „kul“ (= pęk) słomy.

34. Po uczesaniu głowy trzeba włosy zwrócić w górę, bo inaczej — spotkasz się z wilkiem.

35. Nie ucieraj nigdy twarzy ścierką, bo będziesz u ludzi w pogardzie.

36. Kto chce ze wszystkimi żyć w zgodzie, nie powinien niczego podawać, ani z nikim się witać przez próg.

37. Nie śmieć się w piątek, bo w niedzielę będziesz płakał.

38. Nie należy przechodzić przed kobietą, która żnie, a przeszedszy, trzeba natychmiast wrócić, aby sobie nie zarznęła ręki.

39. Nie należy chodzić jedną nogą bosą, a drugą obutą, bo rodzice pomrą.

40. Nie kładź nigdy czapki na stół, bo nie wyjdiesz z długów.

41. Nie przełaż pod łopatą, gdy sadzą chleb do pieca, bo wyłysiesz.

42. Jedząc, nie należy czytać, bo pamięć stracisz.

43. Jeżeli się na kimś coś zszywa, trzeba, aby ten trzymał cokolwiek w ustach, bo inaczej pamięć się mu zaszyje.

44. Włosy należy strzyc zawsze na pierwszej kwadrze.

45. Podając pieprz lub chrzan, należy zawsze się uśmiechnąć.

46. Lewą nogą nie należy ani przez próg przestępować, ani z łóżka wstawać, bo spotka cię co przykrego.

47. Nie należy brać ostatniego kęsa z misy, bo kto to uczyni, na tego psy ujadają będą.

48. Rozmijając się z Żydem, nie należy dopuścić, ażeby on przeszedł z twojej prawej strony, bo to grzech.

49. Nie należy nigdy pożyczać igły bez nitki, a dając ją komu, trzeba go ukłóc, bo inaczej przyjaźń się z nią zerwie.

50. Gdy spotkasz Żyda, i ten zapyta cię: która godzina?—nie odpowiadaj, bo on cię w tym zapytaniu przeklina.

51. Nie można wylewać wody przeze drzwi, nie przestąpiwszy progu, bo oblewa się anioła, stojącego na straży.

52. Nie należy nigdy iść tyłem, bo matkę swoją do piekła zaprowadzisz.

53. Na pobojowisku od trupa pieniędzy odbierać nie należy, bo przyniosą nieszczęście.

54. Nie należy malować sobie na twarzy runieńców lub wąsów, ani czernić włosów, bo wówczas zły duch ma do nas prawo.

55. Nie należy, siedząc, bujać nogą, bo wtedy djabła kołyszysz.

56. Na św. Jan dziewczęta nie powinny się zbyt oddalać od domu, bo może je co nastraszyć.

57. Widząc u kogo ładny przychówek, nie trzeba nigdy chwalić, bo to chwalonemu zwierzęciu szkodzi; trzeba owszem ganić. Stosują to postępowanie i względem nowonarodzonych dzieci.

58. Obydwuch końców łuczywa palić niewolno, a niedopałki należy zaraz wrzucić do pieca, aby zgorzały. Bowiem djabli takie końce zbierają i znoszą do piekła, dla przepalenia łańcucha, którym Lucyfer jest przykuty. (Gdy taki łańcuch już się zaczyna rozpadać, na odgłos wielkanocnego Alleluja znów się zrasta i jeszcze grubszy się staje. Przed Sądnym Dniem jednak będzie przepalony.)

59. Ognia nie można wnosić z innego domu do tego, w którym ogień już się pali, lecz jeden z nich należy zgasić, bo inaczej obydwa ognie mogą się porozumieć na szkodę jednego z tych domów. Pewien człowiek, rozumiejący wszystkie mowy na świecie, podsłuchał, jak ogień przyniesiony tak mówił do miejscowego: „Ja swoich gospodarzy spalę, bo źle się ze mną obchodzą: gospodyni leje wszystkie pomyje na „pomiołę“ (= pomiotło), a potym nią mnie gasi; dzieci zaś biją mnie i bawią się mną.“ — „Ze mną lepiej postępują—mówił ogień miejscowy,—pomioła zawsze czysta, dzieci mną się nie bawią, a gospodyni, kładąc mię do pieca lub gasząc mię, zawsze przeżegna. Więc jeżeli ty masz spalić swojego gospodarza, to zostaw wozy mojego, które tam są pożyczone.“ Wkrótce pogorzał tamten gospodarz, lecz wozy drugiego gospodarza, które były u tamtego, ocalały.

60. Wprowadzając się do nowego mieszkania, należy posmarować miodem wszystkie cztery kąty, aby życie w nim było słodkie.
61. Chcąc, aby pieniądze nigdy się nie wywodziły z kieski, trzeba włożyć do niej orzech „sporysz.“
62. Chować od nieprzyjaciół jakiegokolwiek rzeczy należy w środę lub w sobotę, o zachodzie słońca.
63. Idąc na sprawę do sądu, trzeba ułamać gałązkę bzu i wziąć z sobą chleba i soli, a sprawa będzie wygraną.
64. Gdy kto podsłuchuje pode drzwiami, trzeba rzucić w te drzwi garnkiem, a podsłuchujący ogłuchnie.
65. Kto znajdzie skarb, powinien go zalać wodą, a potem tą wodą oblać się samemu; wówczas, gdyby kto bił znalazcę, aby go zmusić do oddania skarbu, nie będzie bolało.
66. Robiący świece powinien się śmiać, aby jasno gorzały.
67. Octu nikomu darmo dawać nie można, bo się zepsuje.
68. Sprzedając lub darując komu cokolwiek, nie trzeba tej rzeczy żalować, bo się zmarnuje.
69. Gdy handlarzowi targ nie idzie, udaje się do drugiego handlu i tam stara się kogo zwieść, a wówczas targ znów dobrze pójdzie.
70. Gdy handlarz chce kupujących do siebie przyciągnąć, bierze z przed wszystkich handlów po szczypcie piasku i posypuje nim u siebie.
71. Karczmarze, dla przyciągnięcia pijących, wkładają do beczki z wódką powróż wisielca lub żywego węża.
72. W tym samym celu przybijają nietoperza do ściany.
73. Gdy złodziej idzie kraść konia, obserwuje, czy ten koń je wówczas lub nie. W pierwszym razie go nie bierze, bo — jak mówią — „koń złodzieja zje,“ t. j. złodziej zostanie złapany.
74. Okradziony wiązuje boże drzewko, lub pęta nogi stołu, aby złodziej nie uciekł.
75. Gdy się znajdzie podkowę z hufnalami, trzeba ją schować, bo ona przyniesie szczęście. Z takiej podkowy robią pręt do poszukiwania skarbów, ukrytych w ziemi.
76. Sposób na zdobycie „rozryw-ziela.“ Znalazszy potomstwo jeża, trzeba je ogrodzić płotkiem i wokoło oczyścić ziemię z trawy i mchu. Gdy jeż ujrzy dzieci swoje zamknięte, przynosi znane sobie ziółko i dotyka nim płota, który się natychmiast rozpada. Kto to ziółko koło płota znajdzie, niech rozetnie na dłoni skórę, włoży ziółko w rozcięcie i zabandażuje, aby zarosło. Wówczas za dotknię-

ciem tą dłonią każdy zamek pęknie. Poznają też to ziółko potym, że plynie pod wodę.

77. Sposób na zdobycie „czapki niewidki.“ Trzeba posiać groch z takiego strąka, w którym było 9 ziarn, i w takim miejscu, gdzie nie słyhać nigdy piania koguta. Gdy groch zakwitnie, trzeba wyrwać jedno k a l i w o z korzeniem i, trzymając je w ręku, wyjść na przeciw powracającego wieczorem z pola bydła. Na pierwszej spotkanej sztuce ujrzysz wtedy siedzącego Niemca, który ci da taką czapkę, że włożywszy ją, staniesz się niewidzialnym.

78. Sposób, ażeby mieć djabła na usługi: Gdy czasem, w porze letniej wicher podniesie słup pyłu, mówią, że djabeł po polu harcuje. Trzeba w taki słup cisnąć nożem, a wówczas, jeżeli trafisz w djabła, to na końcu noża znajdzie się kropla krwi. Tę kroplę trzeba zachować, a djabeł każde żądanie spełni.

79. Kto siebie przypadkiem oplwa, niech się spodziewa podarunku.

80. Jeżeli komu lewa ręka świerzbi, będzie liczył pieniądze, jeżeli prawa—będzie się witał z miłą osobą.

81. Jeżeli w czasie nowiu zobaczysz pierwszy raz księżyc z prawej strony, to rozpoczynający się miesiąc będzie dla ciebie szczęśliwy; gdy z lewej—nieszczęśliwy.

82. Przy wyjeździe z domu, gdy się wóz o wrota zaczepi, zła to wróżba dla zamierzonej podróży.

83. W poniedziałek ani w piątek wyjeżdżać lub też roboty zaczynać nie wypada, bo to dni feralne.

84. Gdy iskra z palącego się pieca wyprysnie na podłogę, mówią, że ktoś zdaleka przyjedzie.

85. Gdy kogo czkawka dręczy, mówią, że ktoś go wspomina, i wyliczają znajomych. Na którym nazwisku czkawka przestanie, to znak, że ten właśnie wspominał.

86. Jeżeli komu wypadają włosy, jest to oznaką, że ktoś się w nim lub w niej kocha bez wzajemności.

87. Gdy w szyciu nitka się płacze, mówią, że ktoś się przywiąże do osoby szyjącej.

88. Jeżeli znajdziesz szpilkę, to cię panienka wspomina.

89. Jeżeli dziewczynę świerzbi poniżej krzyża, jest to znak, że ją chłopcy chwala.

90. Komu krew świerzbi, ten będzie narażony na wstyd.

91. Jeżeli lewe oko świerzbi — na miłego patrzeć będziesz, jeżeli prawe—będziesz płakał.

92. Jeżeli nos swierzbi w górę (?)—usłyszysz o urodzinach; jeżeli w dół—o pogrzebie.

93. Jeżeli się wywróci przypadkiem sól na stole — będzie kłótnia w domu.

94. Jeżeli trzy świece palą się w jednym pokoju — będzie nie-szczęście.

95. Gdy czasem komu wypada wszystko z rąk, czegokolwiek się dotknie—mówią, że się ktoś śpieszy.

96. Gdy zadzwoni w ucho, pytają: w którym? Jeżeli zgadną, znak, że się sprawdzi to, co się w tej chwili zamysliło.

97. Gdy sowa lata koło domu i kwili jak dziecko, wróżą, że będą w tym domu urodziny.

98. Gdy gospodarz, siejąc, opuści zagon, wróżą, że w jego domu uwiodą dziewczynę.

### III.

99. Gdy dziewczyna ujrzy pierwszy raz na wiosnę bociana lecącego, wyjdzie za mąż w tym roku; gdy siedzącego—panną pozostanie.

100. Jeżeli dziewczyna lub chłopiec znajdą w życie kłos podwójny, wróżą sobie zmianę stanu w ciągu roku.

101. Dziewczyna nie powinna wymiatać śmieci przez próg, lecz je zebrać i wyrzucić, bo inaczej za mąż nie pójdzie.

102. Ani kochankowie, ani przyjaciele nie powinni brać od siebie wzajem na pamiątkę żadnych świętości, przedmiotów ostrych lub włosów, bo przestaną się kochać.

103. Kto chce pozyskać czyje serce, a inne odepchnąć, niech się postara o haczyki i widelki z tego drzewa, na którym słowik śpiewa. Powinien przytym wyciąć gałązki tak zręcznie, ażeby śpiewającego ptaka nie spłoszyć. Chcąc pozyskać wzajemność, dość jest ulubioną osobę pociągnąć nieznacznie haczykiem ku sobie; gdy zaś chcemy kogo do siebie zrazić, trzeba go widelkami odepchnąć.

104. *Drugi sposób:* Żywego nietoperza trzeba wrzucić do mrowiska i nakryć go garnkiem. Po nocy pozostaną z niego tylko kosteczki, z których trzeba wybrać dwie, podobne do haczyka i widelki. Używa się jak wyżej.

105. *Trzeci sposób:* Trzeba włożyć pod pachę jabłko i pójść wysłuchać mszy; tak saino uczynić na drugi dzień i na trzeci, wkładając zawsze to samo jabłko, a następnie dać je do zjedzenia ulubionej osobie.

106. Na Nowy Rok, nim zegar wybije godzinę dwunastą, t. j. w wigilję o północy, trzeba napisać jak najspieszniej na kartce jakiegokolwiek życzenie i spalić ją z ostatnim dźwiękiem zegara, a spełni się wszystko, czego żądaliśmy.

107. Gdy dziewczyna na nowiu zobaczy pierwszy raz księżyc, powinna, nie ruszając się z tego miejsca, zmówić 7 pacierzy i już tego wieczora nie odzywać się do nikogo pod żadnym pozorem. Gdy tak trzy razy uczyni, przyśni się jej przyszły mąż.

108. W Niedzielę Kwietnia dziewczyna, wychodząc z kościoła, uderza poświęconą wierzwą pierwszego spotkanego nieznanego chłopca i pyta o imię. Takie imię będzie nosił jej przyszły mąż.

109. Na Wielkanoc dziewczęta zaraz po rezurekcji skaczą przez sianie. Która przeskoczy—wyjdzie w tym roku za mąż.

110. Wróżby na św. Andrzeja: Biorą naparstek mąki, tyleż wody i soli i z tego pieką trzy gałeczki, którym nadają imiona trzech znajomych mężczyzn. Następnie te gałeczki układają na progu i wołają kota lub psa. Z czym imieniem gałeczka będzie wprzód zjedzona, ten zostanie mężem.

111. *Toż.* Poszczą dzień cały, a przed nocą jedzą niemoczonego śledzia. Kto we śnie poda wodę—będzie mężem.

112. *Toż.* Stawią pod łóżkiem misę z wodą i z położoną na niej deseczką. Przyśni się przyszły mąż, idący po kładce.

113. *Toż.* Piszą na kartkach imiona męskie i kładą je pod poduszką. Nazajutrz na chybił trafił wybierają jedną. Wypisane na niej imię będzie miał przyszły mąż.

114. *Toż.* Kilka dziewcząt piecze, każda osobno, po bułeczce, następnie układają je rzędem na progu i wołają psa. Czyją bułeczkę pies wprzód chwyci, ta wyjdzie za mąż.

115. *Toż.* Do brzegów dużej misy z wodą przyklepiają kartki z imionami męskimi, tak, aby końce kartki wystawały dobrze nad wodą. Następnie puszczają na wodę w misie zapaloną świeczkę, przyklepioną do deseczki; z czym imieniem kartka spali się od świecy, takie imię będzie miał przyszły mąż.

116. *Toż.* Leją wosk na wodę, i z cienia, rzuconego przez taki zlewek na ścianę, wróżą o przyszłości.

117. *Toż.* Trzeba o samej północy pójść po wodę do studni, a ujrzeć się w niej postać przyszłego męża.

118. *Toż.* Podsluchują, co mówią w drugim domu. Jeżeli usłyszą słowa twierdzące, jak np. „tak, pewno, już, idzie“ i t. p., dobra to dla



podśłuchującej wróżba; jeżeli zaś przeczące, np. „nie, nigdy, zapóźno“ i t. d. — zła.

119. *Toż.* Puszczają na wodę w talerzu dwie igły, tak ostrożnie, ażeby nie zatonęły, przytym zamysłają na jakiego chłopca i dziewczynę. Jeżeli igły się zejną, wróży to, że para się połączy.

120. *Toż.* Na trzech talerzykach kładą: obrączkę, kwiat i różaniec pod przykryciem. Następnie przychodzą dziewczęta po kolei i trafiają: która wyciągnie obrączkę — wyjdzie za męża, kwiat — zostanie panną, różaniec — wstąpi do klasztoru.

121. *Toż.* Zbierają się dziewczęta, każda zdejmuje z jednej nogi trzewik i po kolei mierzą od któregośkolwiek miejsca w pokoju do progu, każda swoim trzewikiem. Której trzewik noskiem wyjdzie za próg, ta wyjdzie za męża.

122. *Toż.* Dziewczyna wybiega nago przed chatę, gdzie są złożone drwa, i chwytą takie naręcze, jakie może zająć. Jeżeli chwyci drew do pary — wyjdzie za męża.

123. *Toż.* Do niecki zbierają po jednym trzewiku i, zakrywszy, potrząsają niecką równomiernie z góry w dół („opałają“), dopóki nie wypadnie z niej który trzewik, co stanowi dobrą wróżbę dla jego właścicielki.

124. W wigilję św. Andrzeja, wzięwszy jakąkolwiek część ubrania męskiego, mierzą nim drzwi sypialni, a następnie, wykręciwszy się na pięcie w jedną i drugą stronę po trzy razy, kładą je pod poduszkę, aby przysnił się przeznaczony młodzieniec.

125. W wigilję Bożego Narodzenia, w nocy, idą dziewczęta do obory i omackiem trafiają, co się nawinie: krowa, lub wół; pierwsza wróży panieństwo, drugi — zamążpójście.

126. W czasie „kucji“ trzeba nabrać każdej potrawy potrochu i zastawić wszystko na nakrytym stole w osobnym pokoju. O północy dziewczyna ma spojrzeć przez dziurkę od klucza, a ujrzy swego przyszłego. Może też ona być w tym samym pokoju, ale wówczas powinna sama zawołać głośno: „Proszę na wieczerzę!“ Wszakże nie należy przytym kłaść noża ani widelca, bo ten, co się pokaże, może zabić.

127. Biorą sześć kawałków łądygi lnu lub innej jakiej niełamiącej się rośliny i, trzymając je pośrodku garścią, związują po parze z obu końców. Gdy po rozwinięciu utworzy się z tych kawałków jeden wieniec, dobra to dla dziewczyny wróżba.

128. Swat, przyjechawszy do dziewczyny, zwykle stawia flaszkę wódki i zaprasza na nią rodziców. Gdy ci, nie chcąc oddać córki, nie piją, wówczas swat, wyjeżdżając, rozbija butelkę o wrota, aby ta dziewczyna została starą panną.

129. Gdy przed ślubem swat przyjeżdża do młodej, a koń zacznie przed wrotami chrapać i cofać się, swat wraca do domu i bierze innego konia.

130. Przed wyjazdem do ślubu panna młoda nie je, ani pije, aby myszy szkody nie robiły, a robaki kapusty nie jadły. Jeżeli jednak przez zapomnienie weźmie co do ust, wówczas powinna fartuchem rozdmuchać ogień w piecu, a jeżeli to jej się nie udaje, prosi sąsiadki o cokolwiekbądź, a wówczas do niej wszystkie myszy przejdą. Która nie chce nikomu szkody czynić, idzie przez las powtarzając swoją prośbę, póki do spódnicy nie uczepi się sucha gałąź, a wtedy myszy i robaki pójdą „na suche lasy.“

131. Przed ślubem dają pannie młodej pieniądze złote i srebrne, aby nowożeńcy nie zaznali niedostatku, i cukier, aby życie było im słodkie

132. Jeżeli w dzień ślubu pogoda—wróży to szczęśliwe dla nowożeńców pożycie; jeżeli pada deszcz lub śnieg—dostatek.

133. Jeżeli przy ślubie świece na ołtarzu jasno się palą—wróży to szczęście, gdy przeciwnie — smutek. Jeżeli która świeca zgaśnie, to jednemu z nowożeńców wróżą rychłą śmierć.

134. Przy ślubie, kiedy ksiądz wiąże młodym ręce, panna młoda stara się nadeptać panu młodemu nogę, aby miała nad mężem przewagę.

135. Przy ślubie panna młoda, zdjawszy rękawiczkę dla włożenia obrączki, rzuca ją nieznacznie drużkom; która uchwyci, ta wyjdzie tego roku za mąż.

136. Po ukończonym obrządku ślubnym drużki pociągają za róg kobierca, na którym państwo młodzi stali, aby prędzej mogły wyjść za mąż. W tym samym celu starają się urwać kawałek welonu ślubnego.

137. Kto z dwojga nowozaślubionych w noc poślubną wpierw zaśnie, ten wprzód umrze.

138. Gdy po pierwszej nocy poślubnej mąż wstanie, żona przewraca poduszkę na łóżku, aby miała nad nim władzę.

139. Gdy mężatka pragnie, aby mąż jej umarł, zatyka we włosy kwiatek.

## IV.

140. Do wywróconego na drugą stronę worka nie należy sypać ziarna, bo się przemieni na gorsze.

141. Dla zapewnienia sobie urodzaju, gospodarz w wigilję święta Trzech Króli idzie do „świrna“ (= śpichrza), bierze każdego ziarna po kolei w ręce i pisze na uszakach palcem: C + M + B. Następnie bierze garść grochu i, przyniószy do chaty, rozsypuje na ziemię.

142. Od wiosny, dopóki żyta nie wysieją, nie gaszą głowni w piecu, aby w życie głowni (= sporysz, *secale cornutum*) nie było.

143. Gospodarz, dopóki żyta nie zasieje, nie idzie do łaźni, ani nie zmienia bielizny. Kobiety też nie piorą bielizny.

144. Groch należy siać w Wielki Piątek, a zawsze obrodzi.

145. Albo: trzeba siać tego dnia, w którego nazwie niema litery r, i wówczas, kiedy deszcz pada.

146. Grykę najlepiej siać wówczas, gdy ukażą się t. z. „gryczaniki“ (małe brunatne chrząszczyki)

147. Nigdy nie należy siać w dniu 13-tym miesiąca.

148. Gospodarz, obrawszy pewien dzień, w którym ma zacząć siew, stara się wyjść bardzo rano, aby mu zły sąsiad nie zaszkodził.

149. Gdy sąsiad sąsiadowi chce zaszkodzić, stara się wyjść wcześniej od niego i zasiewa swoje zboże na krzyż.

150. Powróciwszy z pogrzebu, nie należy tego dnia siać, ani nawet dotykać ziarna, bo zamrze.

151. Nie należy wywozić nawozu na „młodziku“ (= nowiu), bo nie będzie trwały.

152. Ażeby wyplenić oset w zbożu, wrywają jeden jego krzak, poświęcają go i znów zakopują, ale wierzchołkiem do ziemi. Albo biorą z tego dębu, w który bił piorun, kawał drzewa, wkładają do sochy i orzą zachwaszczone pole.

153. W dzień św. Jerzego nie należy „skakać w deskę“ (zabawa ludowa, polegająca na tym, że stojąc we dwóch na końcach deski, podpartej w środku, podskakują po kolei w górę), bo żyto się przybije do ziemi.

154. Aby grad zboża nie wybił, trzeba wziąć kości baranka wielkanocnego i cztery Ewangielje, i zakopać wszystko w czterech rogach pola.

155. Sadząc kartofle, wybierają taki dzień, w którym na niebie są „głowiaste“ chmury, a będą rosły wielkie.

156. Gospodyni nie powinna się chwalić przed nikim ze swemi nasionami warzyw, bo gdy posieje te nasiona, wówczas zamiast karpusty wyrosnie rzepa i t. p.

157. Siejąc warzywo, nie należy przekładać z ręki do ręki nasion, bo co innego się urodzi.

158. Sadząc kapustę, zasadzają najpierw pokrzywę, aby robaki nie szkodziły, i kładą na grzędzie kamień, aby główki były twarde.

159. Albo: zakrywają pierwsze „kaliwo“ (= ździebełko, kielek) garnkiem, który następnie rozbijają, aby główki były twarde i wielkie.

160. Chcąc, ażeby ogórki się zawiązywały, trzeba rozrzucić po grzędach węzły ze sznurów.

161. Kobieta nie powinna wlaźić na drzewa owocowe, bo uschną.

162. W czasie, gdy jedzą „kucję“, trzęsą i całują drzewa owocowe, aby lepiej rodziły.

163. Flance kwiatów najlepiej się udają, gdy są kradzione.

164. Gdy kto dostanie od kogo kwiatów do sadzenia, nie powinien dziękować, bo się nie przyjmą.

165. Gdy zimą wiszą długie sople u dachu — obrodzi w tym roku jęczmień.

166. Gdy droga sanna jest wypukła, będzie urodzaj na zboże, gdy wklęśła — przeciwnie.

167. Jeżeli słoma żytnia przy ziemi jest czerwona, to mówią, że za zboże płacić będą miedziakami, czyli, że będzie tanie; jeżeli słoma cała biała, to płacić będą srebrem, czyli zboże będzie drogie.

168. Ażeby trzebież nigdy nie odrosła, kładą do obucha siekiery, której używają do cięcia, skórę nietoperza. Ale kto taką siekierą nogę zrani, temu się ona nigdy nie zagoi.

169. Po zachodzie słońca nie należy zaczynać całego bochenka chleba, bo prędko go zjedzą. Ukroiwszy przypadkiem, trzeba choć „okrajec“ pozostawić.

170. Gdy chleb upadnie na ziemię, trzeba, podniósłszy go z ziemi, obetrzeć z pyłu i trzy razy pocałować.

171. W dzień Bożego Narodzenia nie należy wyrzucać „dzierkacza“ (= stara miotła) na śmiecie, bo wróble wyjedzą rozsądę.

172. W dzień Bożego Narodzenia trzeba palić w piecach tak wcześnie, aby wróble dymu nie widziały. Inaczej — będą robiły w zbożu szkodę.

173. Aby wróble nie wypijały pszenicy lub jęczmienia, trzeba słomę, pozostałą po osmaleniu wieprza, pociąć i rozrzucić po polu.

174. Albo: trzeba zabić jednego wróbla w dzień „kucji,“ ususzyć, utłuc na proszek i zmieszawszy ze zbożem, posiać.

175. Gdy dzieża wywietrzeje, a przez to zakwas straci, gospodyni przewraca ją na progu do góry dnem, a wbiwszy w dno nóż, leje na nie wrzątek.

176. Gdy piec źle piecze, zbierają resztki obuwia, walające się na śmietniku, i wrzucają w ogień.

177. Gdy w chlebie skórka odstanie, lub wewnątrz bochen się rozdzieli—ktoś odłączy się od rodziny.

178. Na Zwiastowanie N. Marji P. nie można czesać włosów, bo rozsady od kur nie obronisz.

179. Cielę zdatne do chowu powinno mieć osiem białych zębów. Gdy ma mniej i czerwone—sprzedają.

180. Gdy cielę po urodzeniu wnoszą do chaty, zamykają piec, aby nie beczalo, i zdejmują wszelkie zawieszane odzienie, aby go później nie żuło.

181. Wypędzając pierwszy raz po zimie bydło w pole, rzucają przed stadem jaje kurze. Tym sposobem zatyka się wilkowi paszczę, i nie będzie robił szkody.

182. Albo: wyganiają je po raz pierwszy w dzień św. Jerzego, poganiając nie biczem, lecz palmą, święconą w Niedzielę Kwietną.

183. Od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli nie należy nic kręcić, bo bydło będzie się kręciło (?).

184. Aby woły nie śliniły, pierwszego dnia orki na wiosnę powracającego z pola oracza oblewają wodą.

185. Dojnicy nie należy stawić na przypiecku, bo krowom „dójki“ będą pękały.

186. Sprzedając bydłę, zwykle oddają je z powrozem; nie powinno być na nim żadnego węzła, boby temu bydłociu szkodziło.

187. Nie można psa wieszać, bo konie nie będą się wiodły.

188. Gdy koniom najeża się sierść, trzeba powiesić kreta w stajni.

189. Przecinają koniom końce uszów, aby zabezpieczyć je od wilków.

190. Jeżeli koń parska, mówią mu: „Na zdrowiel“

191. Ażeby djabeł na koniach nie jeździł, trzeba powiesić w stajni srokę.

192. Ażeby ukradziony koń powrócił, odszukują jego śladów, zbierają w tym miejscu ziemię i zanoszą do stajni.

193. W czasie czytania Ewangelji w kościele, gospodarze kaszlą, aby się owce hodowały.

194. Kto chowa króliki, temu się owce wieść nie będą.

195. Kiedy przeznaczonym do karmienia wieprzom pierwszy raz jeść dadzą, ucinają im po kawałku ogona i podkładają pod stępę, ażeby stały się tak grube, jak ona.

196. Ażeby słonina nie była wirowatą (?), trzeba się strzec przynosić wieprzom karm w przetakach, lub dać resztki kucji.

197. Wieprzową kosę (= śledzionę) dziewczętom jeść — pomaga na wzrost włosów. Gdy ją zje mężczyzna — złamie kosę.

198. Nie należy bić wieprzy, ani urządzać wędlin w tym dniu, w którego nazwie jest litera *r*, bo robaki zalęgną się w mięsie.

199. Chcąc mieć dobrego kota lub psa, trzeba go ukraść.

200. Chcąc, psa do siebie przywiązać, trzeba przez trzy dni nosić na gołym ciele pod pachą kawałek chleba i dać mu zjeść.

201. Przywiózszy psa lub kota w worku, trzeba kawałek chleba okręcić trzy razy około słupa przy piecu, lub około głowy, i dać zjeść, a będzie pilnował domu.

202. Chcąc, aby króliki się rozmnożyły, trzeba je kupić lub wyprosić u swojej kumy.

203. Gdy kupią kurę, przedewszystkim moczą jej nogi w wodzie, aby domu pilnowała.

204. Gdy kury lub gęsi siedzą w chacie, nie można przynosić kwiatów, grać na dudce i piec jaj w popiele, bo pisklęta zamrą.

205. Na Boże Narodzenie karmią kury, posypując w obręczy to, co się z „kucji“ pozostało, ażeby pilnowały się domu.

206. Dla podłożenia jaj pod kurę lub gęś niosą je koniecznie w czapce.

207. Sadząc kurę lub gęś na jajach, kładą do gniazda pierze wrony lub jastrzębia, aby te ptaki piskląt nie porywały.

208. Nie można klina, którym się rozłupuje drzewo w lesie, przynosić do domu, bo jastrząb będzie kury dusił.

209. Gdy kura wyda czasem głos podobny do koguciego, wróżą nieszczęście dla mieszkańców domu.

210. Tak samo wróżą, gdy mysz odzywa się niby świegoćtem.

(Dokończenie w zesz. nast.)

# OBECNA LUDNOŚĆ POWIATU PŁOŃSKIEGO

I OKOLICY.

Napisał

*dr. Leon Rutkowski.*

W pracy swej, umieszczonej w „Wiśle“ z r. 1901, pod tytułem „Rasy Europy,“ dr. Olechnowicz mówi, że „od czasu neolitu, to jest mniej więcej od 10 tysięcy lat, wszystkie czaszki kopalne, znajduwane w Europie, należą do tych ras, które obecnie zamieszkują naszą część świata;“ przeczy to wprawdzie podaniom historycznym o wielkich, masowych wędrówkach narodów, nie przeczy jednak ciągłym wędrówkom pojedynczych indywiduów, a nawet całych rodów lub warstw pewnego plemienia, gdyż w tych okolicach, gdzie niegdyś mieszkała ludność jednolita pod względem rasowym, antropologicznym, teraz mamy mieszaninę typów najrozmaitszych. Uczeni antropologowie dzisiejsi rozróżniają trzy typy zasadnicze — trzy niejako czyste pod względem antropologicznym rasy, które z dawien dawna zamieszkują obecne siedlisko rasy białej, a mianowicie: 1) rasę zamieszkujących Europę Północną jasnookich, jasnowłosych, białoskórych długogłowców o wzroście około 168 do 170 *cm*, z czołem wązkim, nieco odchylonym ku tyłowi, nosem wydatnym, wązkim i wązką, różową twarzą; 2) mających swoje siedziby przeważnie w górzystej okolicy Europy Środkowej — białoskórych, ciemnowłosych, piwnookich krótkogłowców o wzroście około 165 *cm*, o nieco wklęsłym nosie i wydatnym, wysuniętym ku przodowi, wypukłym czole, o twarzy krótkiej, prawie kwadratowej, ciemniejszej, nie tak jasnoróżowej jak u długogłowców; 3) zajmujących Europę Południową tak zwanych Śródziemnomorców, czyli śniadoskórych, czarnookich (właściwie ciemnopiwnookich), czarnowłosych długogłowców o średnim wzroście 162 do 163 *cm*, delikatnej budowie kośćca, garbatym, wązkim i wysokim nosie. Trzy te rasy nie dochowały się w żadnym kraju do obecnej chwili w bezwzględnej czystości, mieszały się one ciągle i mieszają dotychczas, czy to drogą jakichś najazdów wojennych, czy też powolnej i spokojnej emi- i imigracji, drogą wreszcie dobrowolnych lub przymusowych związków małżeńskich, — tak, że wytworzyły się przenajrozmaitsze kombinacje, jak oto: wysocy jas-

nowłosi i jasnoocy krótkogłowcy, piwnoocy blondyni, piwnoocy, czarnowłosi olbrzymiego wzrostu długogłowcy i t. p. <sup>1)</sup> Dotąd jednak typ jasnego, wysokiego długogłowca przeważa w Wielkiej Brytanji, Szkocji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Islandji i w krajach, zamieszkałych przez Litwinów i Łotyszów; typ ciemnego, niskiego długogłowca przeważa w południowych dzielnicach Włoch, Grecji, na wyspach morza Śródziemnego, a oprócz tego na północnych wybrzeżach Afryki i na wyspach Kanaryjskich. Ciemny krótkogłowiec zajmuje Francję Środkową, Alpy, Karpaty i ich stoki, a siedziby jego ciągną się przez półwysep Bałkański, Azję Mniejszą i Persję, aż do płaskowzgórza Azji Środkowej. Na pograniczach między powyżej wymienionemi obszarami zamieszkują mieszaniny dwóch typów sąsiednich, ze znaczną jednak skłonnością do przewagi ciemnego typu krótkogłowego.

Po tych kilku ogólnych rysach, dotyczących rozmieszczenia rozmaitych ras w Europie, przejdziemy do najbardziej obchodzącego nas szczegółu, a mianowicie do zbadania: z czego, z jakich typów składa się ludność polska, a szczególnie zbadana przeze mnie ludność polska powiatu Płońskiego. Płońszczanie pod względem antropologicznym powinni być dla nas tym ciekawsi, że zamieszkują niejako w pasie granicznym mieszanina się jasnych długogłowców z opierającymi się o Karpaty krótkogłowcami i że należą do rdzennych Mazurów, którzy może jedyni z pośród plemion polskich posiadali zdolności kolonizacyjne i, dzięki temu, posunęli granice ludności polskiej na wschód i ku północy. Chociażby ta jedna właściwość, ta skłonność do opuszczania własnych siedzib i szukania chleba w innych krajach, robi Mazurów dla badacza ciekawemi, gdyż mimowoli nasuwa się chęć zbadania, od czego ta właściwość zależy: czy od jakichś cech psychicznych, dla miary i wagi nieuchwytnych, czy też może na rozwój tej skłonności wpłynęła niezbyt urodzajna gleba ma-

---

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie skutek zmieszania się dwóch odrębnych typów utworzyło się też plemię fińskie, będące głównym pnem ludności obecnych dzierzaw wschodnich i środkowych Rosji Europejskiej. Jako przypuszczalne pierwiastki, z których powstało plemię fińskie, wymieniają długogłowego blondyna i azjatyckiego złotego krótkogłowca. Plemię to, ma się rozumieć, nie jest jednolite: na wschodzie zbliża się ono prawie zupełnie do azjatyckiej rasy złotej, a na zachodzie niewiele się różni od Słowian lub niektórych przedstawicieli długogłowej rasy blondynów.



zurska, lub może nadzwyczajna płodność plemienna, a może też jakieś odmienne od innych szczepów polskich własności antropologiczne. Dla zbadania właśnie, czy owa skrytość, zawziętość, hardość, zuchwałość Mazurów, połączona z pracowitością i większą przedsiębiorczością, nie zależą od jakichś specjalnych cech antropologicznych, będziemy starali się ludność płońską porównywać ze zbadaną przez dr. Olechnowicza ludnością okolic Lubelskich i Sandomierskich. Ze względu na odrębne stanowisko pod względem politycznym w przeszłości, a pod względem społecznym jeszcze i obecnie, lud płoński i szlachtę lutejszą będziemy badali oddzielnie; zaczniemy od ludu, jako liczniejszego i mniej ruchliwego, a więc zapewne lepiej przechowującego znamienne cechy ludności rdzennej, zamieszkującej od wieków badaną przez nas okolicę.

Z pośród ludu zbadalem pierwotnie 200 mężczyzn i 200 kobiet, i te tylko badania w niniejszej notatce uwzględniam, gdyż w późniejszym czasie brałem za przedmiot badań tylko jeden typ, a mianowicie typ długogłowy. U badanych przeze mnie osobników otrzymałem średnią miarę wzrostu: dla mężczyzn 167 *cm*, dla kobiet 154,7 *cm*, kobiety więc okazują się niższymi o 12,3 *cm*. W Lubelskim otrzymano średnią wysokość wzrostu dla mężczyzn tylko 164,9 *cm*, dla kobiet—152,0 *cm*, a w Sandomierskim—u pierwszych 161,7 *cm*, u drugich 153,1 *cm*. Jakkolwiek w p. Płońskim, tak jak w p. Sandomierskim i Lubelskim, przeważa wzrost średni, to jednak w p. Płońskim częściej się zdarza wzrost wysoki (ponad 169,9 *cm*), bo wśród mężczyzn 29,5%, kiedy w p. Lubelskim tylko 20,9%, a w p. Sandomierskim tylko 8,4%. Odpowiednio do tego w p. Płońskim zdarza się rzadziej wzrost niski (poniżej 160 *cm*). Takie same różnice, jak wśród mężczyzn, zauważyć się dają i wśród kobiet, z tym tylko wyjątkiem, że w Sandomierskim te różnice między mężczyznami a kobietami są znacznie mniejsze, bo wynoszą tylko 8,6 *cm*.

Za drugą, bardzo ważną, cechą antropologiczną uważają uczeni zabarwienie skóry, włosów i oczu. Otoż wśród mężczyzn płońskich spotykano przypadków skóry białej 59%, śniadej 7,5%, płowej 32,5%, a wśród kobiet—pierwszej 66%, drugiej 2% i trzeciej 32%. W p. Sandomierskim wśród mężczyzn stosunek skóry białej równa się 91%, a śniadej 9%, kobiety zaś miały tylko skórę białą. Inne wręcz stosunki pod tym względem zachodzą w p. Lubelskim, gdyż przypadków skóry białej obserwowano tam tylko wśród mężczyzn 18,2%, a wśród kobiet 32,4%, za to śniadej aż 17% u pierwszych, a 20% u drugich.

Jasných blondynów wśród mężczyzn płońskich zauważyłem 32,5%, a wśród kobiet 30%; brunetów i kruczo-czarnych wśród pierwszych—19%, a wśród drugich 17%; ryżych 1% i 1,5%; resztę zaś, to jest 47,5% dla mężczyzn i 51,5% dla kobiet stanowili ciemni blondyni i właściwi szatyni. W p. Lubelskim bruneci i kruczo-czarni stanowią 30% wśród mężczyzn i prawie 27% wśród kobiet, a w p. Sandomierskim prawie 39% wśród pierwszych i 44% wśród drugich. Zauważyć jednak muszę, że notowanie koloru włosów jest niezmiernie trudne i zależy w znacznej części od osobistych zapatrywań badacza; to, co jeden nazywa np. blondynem, drugi już nazwie ciemnym blondynem, lub nawet szatynem, a szatyn u jednego może być już brunetem dla drugiego. Daleko łatwiej już notować kolor oczu, gdyż piwnych oczu nikt nie nazwie niebieskimi, ani też naodwrot.

Oczu niebieskich w p. Płońskim zanotowaliśmy u mężczyzn 68,5%, u kobiet 60%, piwnych — u pierwszych 16,5%, u drugich 17%, resztę zaś stanowiły oczy mieszane, to jest szare, zielone, siwe. W p. Lubelskim niebieskie zabarwienie oczu zanotowano: u mężczyzn 41,5%, u kobiet 40,9%, a piwne—u pierwszych 41,5%, u drugich 35,2%, w p. Sandomierskim zaś to ostatnie u m. 19%, u k. 27,1%, a niebieskie u m. 52%, u k. 44%.

*Czaszki* ludność wieśniacza w okolicach Płońska ma większe, niż chłop z południowych okolic Królestwa, albowiem obwód głowy w p. Płońskim wynosi u mężczyzn 56,00 cm, u kobiet 54,75, długość 19,00 i 18,37, a szerokość 15,53 i 15,01, kiedy w p. Lubelskim odpowiednie wymiary dały 54,71, 18,50 i 15,26 u mężczyzn, oraz 53,24, 17,80 i 14,85 u kobiet, a w p. Sandomierskim 54,33, 18,51 i 15,41 u pierwszych, a 53,11, 17,89 i 14,81 u drugich. Odpowiednio do powyższych cyfr i wskaźnik czaszki (t. j. stosunek szerokości do długości głowy, wyrażony w odsetkach) wynosi: w Płońskim 81,74 u mężczyzn, a 81,73 dla kobiet, w p. Lubelskim 82,6 i 83,4, a w p. Sandomierskim 83,0 i 82,78. Wśród ludu polskiego spotyka się też osobniki krańcowo długogłowe, o wskaźniku 68,0, kiedy w p. Lubelskim najniższy wskaźnik, zaobserwowany przez dr. Olechnowicza, wynosił 75,0, a w p. Sandomierskim 74,0. Najczęściej w p. Płońskim zdarzają się czaszki o wskaźniku 78,0 (46 razy—po 23 u mężczyzn i kobiet), 80,0 (41 razy), 81,0 (44 razy) i 82,0 (42 razy), w p. Lubelskim zaś najczęstszym bywa wskaźnik 83,0 (32 razy) i 80,0 (25 razy), a w p. Sandomierskim 84,0 (26 razy), 83,0 (25 r.) i 82 (23 r.). Odsetek prawdziwie długogłowych osobników, ze wskaźnikiem czaszki poniżej 75, wynosi:

w p. Płońskim 1,5% u mężczyzn i 1,0% u kobiet, a w p. Sandomierskim 0,7% i 1,6%; wszystkich zaś podłużnoglówy (ze wskaźnikiem cz. poniżej 78,0 — w p. Płońskim 17,5% u mężczyzn i 11,0% u kobiet, w p. Lubelskim 10,4% i 4,7%, a w p. Sandomierskim 7,5% i 1,6%. Stosunek krótkogłowych (ze wskaźnikiem cz. 81 i powyżej) równa się w p. Płońskim: 54% dla mężczyzn i 58,5% dla kobiet, w p. Lubelskim 59,6% i 80,1%, a w p. Sandomierskim 77,1% i 64,3%; prawdziwie zaś krótkogłowych (ze wskaźnikiem 85,0 i powyżej) wśród ludu płońskiego naliczono 15% i 16,5%, wśród lubelskiego 25,9% i 32,5%, a wśród sandomierskiego 27,5% i 20,3%. Z innych cech czaszki i twarzy wymienić należy: 1) węższe w p. Płońskim, niż w południowych okolicach Królestwa, czoło, gdyż stosunek najmniejszej szerokości jego do długości czaszki, czyli wskaźnik czoła, równa się 56,8 u mężczyzn i 57,2 u kobiet, kiedy w p. Sandomierskim mamy 58,5 i 59,4, a w p. Lubelskim 62,4 dla mężczyzn i nieco więcej dla kobiet; 2) znacznie węższą potylicę, której wskaźnik (czyli stosunek szerokości potylicy do długości czaszki) równa się 68,9 dla mężczyzn i 68,1 dla kobiet, gdy w p. Sandomierskim wynosi 73,2 i 73, a w p. Lubelskim dla mężczyzn 72,5; 3) mniej wybitne, mniej szeroko rozstawione kości licowe: stosunek bowiem szerokości ich do szerokości twarzy w p. Płońskim wynosi 85,2 dla mężczyzn i 85,9 dla kobiet, a w p. Sandomierskim 86,6 i 87,7; 4) bardziej szeroką zuchwę (szczękę dolną), której stosunek do szerokości twarzy równa się 77,4 dla mężczyzn i 76,9 dla kobiet, gdy w p. Sandomierskim wynosi 76,5 i 75,6; 5) węższy a dłuższy nos, którego wskaźnik (stosunek szerokości do długości) wynosi: w p. Płońskim 68,7 dla mężczyzn i 69,4 dla kobiet, a w p. Sandomierskim 74,5 i 74,6. Kształt nosa w p. Płońskim też bywa nieco odmienny, gdyż przypadków nosa zadartego w p. Płońskim obserwowaliśmy 70% u mężczyzn i 40% u kobiet, nosa prostego 68,5% i 50,5%, a nosa garbatego 24,5% i 9,5%; w Lubelskim przypadków nosa zadartego zanotowano 32,4% i 46,6%, prostego 59,8% i 47,8%, a garbatego 7,8% i 5,6%; w p. Sandomierskim zaś: pierwszego 24,2% i 57,4%, drugiego 53,6% i 28,8%, a trzeciego 22% i 13,8%.

Przechodząc do charakterystyki antropologicznej szlachty, zauważę, że dokonałem wśród niej pomiarów na 104 mężczyznach i 75 kobietach, a porównywać ją będę ze szlachtą lubelską, wśród której dr. Olechnowicz uskutečnił pomiary na 60 mężczyznach i 36 kobietach.

Średni wzrost u szlachty płońskiej dał mi cyfry: 169,5 *cm* dla mężczyzn i 155,6 *cm* dla kobiet, przeciwko cyfrom 173,4 i 160,4 dla

szlachty lubelskiej; odpowiednio do niższego wzrostu średniego, w p. Płońskim jest znacznie mniejszy odsetek wysokich. Różnice wzrostu między mężczyznami a kobietami wśród szlachty tutejszej wynosi aż 13,9 *cm*, a zatem więcej niż u szlachty lubelskiej i włościan tutejszych. Różnice we wzroście między szlachtą a włościanami w p. Płońskim są znacznie mniejsze niż w p. Lubelskim, bo wynoszą 2,5 *cm* dla mężczyzn i 0,9 dla kobiet, gdy w p. Lubelskim dają 8,5 i 8,4 *cm*. Skóry białej zaobserwowaliśmy wśród szlachty: u mężczyzn 79,8%, u kobiet 90,5%, płowej 18,2% i 8,1%, śniadej 2,0% i 1,4%, w p. Lubelskim zaś odsetki dla białej wypadły 83,4 i 86,3, dla płowej 8,3 i 8,2, dla śniadej 8,3 i 5,5%.

Włosy jasno-blond wśród szlachty dały mi: u mężczyzn 3,75%, u kobiet 43,24%; prawdziwie ciemne i kruczo-czarne 10,5% i 14,9%; ciemno-blond lub szatyn, czyli średnie, 52% i 40,5%; ryże włosy zanotowałem tylko u szlachcianek—1,3%. W p. Lubelskim odpowiednio odsetki dla włosów jasnych wypadły 26,5 i 25,0, dla ciemnych 29,8 i 28,0, a dla średnich 43,7 i 47,0, ryżych nie było. Oczy niebieskie wśród szlachty tutejszej dały: dla mężczyzn 65,4%, dla kobiet 52,7%, piwne zaś 17,3% i 27%; w p. Lubelskim pierwsze stanowią wśród mężczyzn 40%, wśród kobiet 27,7%, a drugie — 31,8% i 52,9%. Obwód głowy u szlachty płońskiej wynosi dla mężczyzn 56,48 *cm*, dla kobiet 55,33 *cm*, długość głowy 19,37 i 18,38, szerokość 15,99 i 15,26 *cm*; w p. Lubelskim zaś obwód głowy równa się 56,73 i 54,53, długość — 19,02 i 18,06, szerokość 15,93 i 15,26. Wskaźnik czaszki głowny dla szlachciców płońskich, odpowiednio do powyższych danych, równa się średnio 82,54, dla szlachcianek 83,02, a w p. Lubelskim dla pierwszych 83,8, dla drugich 84,4. Najczęściej wśród szlachty płońskiej spotykałem osobniki o wskaźniku czaszki gł. 81,0 (25 razy) i 84,0 (22 r.); często też zdarzał się wsk. cz. 82,0 (20 r.) i 80,0, oraz 83 i 85 (po 19 razy każdy), gdy wśród szlachty lubelskiej najczęstszym był wsk. 84,0 (15 razy) i 82 (15 r.). Zanotować też warto, że wśród płońskich szlachcianek, jak i wśród chłopów, zdarzał się najczęściej wskaźnik 80 i 81 (razem u pierwszych 22, u drugich 49 razy, t. j. 29,5% u szlachcianek, a 24,5% u chłopów), u szlachciców zaś najczęstszym był wsk. cz. 82,0 (15,4%), najczęstszy też u włościan (11,5%), oraz 81,0 (14,4%), stanowiący największy stosunek (12,5%) u płońskich chłopów. Z różnic między szlachtą płońską a lubelską musimy zanotować, że u tej ostatniej dr. Olechnowicz zaobserwował tylko jednego osobnika podłużnogłowego

o wsk. cz. 77,0, i to kobietę, kiedy u nas między szlachciami i szlachciankami zdarzają się osobniki nawet o wsk. cz. 74,0. Stosunek prawdziwie długogłowych (ze wskaźnikiem cz. gł. do 74,9) wynosi w Płońskim dla szlachciców 2%, dla szlachcianek 1,3%, podługogłowych wogóle (ze wsk. do 77,9)—11,6% i 8,1%, średniogłowych (ze wsk. cz. do 80,9) 13,45% i 22,7%, a krótkogłowych wogóle 75% i 52%, w tym prawdziwie krótkogłowych (ze wsk. cz. od 85) 21% i 29,3%. W p. Lubelskim podługogłowa czaszka stanowi 3,1% wśród szlachcianek; średniogłowa 21,6% wśród szlachciców, a 3,1% wśród szlachcianek; krótkogłowa 78,4% i 93%, w tym prawdziwie krótkogłowych 30% i 43%. Wskaźnik czoła dla tutejszej szlachty wynosi 56,43 u mężczyzn i 56,88 u kobiet, w p. Lubelskim zaś 57,6 i 58,13. Wskaźnik potylicy w p. Płońskim równa się średnio u szlachciców 71,33, u szlachcianek 70,30, przeciw 72,6 i 71,76 w p. Lubelskim. Stosunek szerokości kości licowych do szerokości twarzy w p. Płońskim wynosi u szlachciców 85,76, u szlachcianek 87,83, stosunek zaś długości do szerokości twarzy, czyli wskaźnik twarzy, wynosi u szlachty płońskiej 94,86 dla mężczyzn i 91,03 dla kobiet (przy 88,0 i 86,0 w p. Lubelskim), a 96,7 i 91,10 dla włościan płońskich [w p. Sandomierskim dla ludu wskaźnik twarzy daje 96,1 i 93,1, a w Lubelskim 94,49 i 1,0]. Żuchwę szlachta płońska ma jeszcze szerszą niż włościanie tutejsi, gdyż stosunek jej szerokości do szerokości twarzy wynosi 78,8 dla mężczyzn i 77,5 dla kobiet. Nosy szlachta płońska ma węższe niż włościanie: wskaźnik nosowy dla mężczyzn wypada 69,0, a dla kobiet 67,5; co się zaś tyczy kształtu nosa, to prostych zaobserwowałem u mężczyzn 55,8%, garbatych 26,2%, zadartych 18,2%; u kobiet zaś—pierwszych 64,0%, drugich 17,3% i trzecich 18,7%. W p. Lubelskim odpowiednie cyfry dla mężczyzn wynoszą 58,3%, 28,4% i 13,3%, a dla kobiet 61,5%, 10,8% i 27,7%.

Na zasadzie powyższych, aczkolwiek urywkowych, danych, możemy scharakteryzować ludność wiejską powiatu Płońskiego i okolicy, jako ludność dosyć roslą (więcej niż średniego wzrostu), niebieskooką i białoskórą, o włosach średnich (ciemno-blond lub szatynowych), ze znacznym bardzo procentem włosów jasnych, z głową kształtu krótkawego (ze skłonnością jednak do kształtu średniego), o wąskiej potylicy, wązkim i niezbyt wysokim czole, wąskiej twarzy, o niezbyt wydatnych kościach licowych a szerokiej żuchwie, o wązkim, zbliżającym się jednak do średniego, przeważnie prostym nosie.

Od ludu lubelskiego, sandomierskiego i galicyjskiego płoński różni się wyższym wzrostem, dłuższą i większego obwodu głową, węższą potylicą, węższym nosem i szerszą zuchwą, a wreszcie większym odsetkiem jasnych włosów, oczów i skóry, oraz prostych nosów. Chłopki płońskie różnią się od mężczyzn tylko niższym wzrostem, mniej rozwiniętymi kończynami górnymi i dolnymi, dłuższym tułowiem, słabiej rozwiniętą klatką piersiową, niższą wagą, szerszym i wyższym czołem, węższą nieco potylicą, szerszą twarzą, szerszej rozstawionymi kośćmi licowemi, węższą nieco zuchwą i szerszym nosem, który też częściej, niż wśród mężczyzn, miewa kształt zadarty. Pod względem cech antropologicznych zachodzi taki sam stosunek kobiet do mężczyzn wśród ludu w p. Płońskim, jak i w południowych okolicach Królestwa, z małemi jednak wyjątkami: w p. Sandomierskim np. widzimy mniejszą różnicę między dwiema płciami pod względem wzrostu. Spostrzeżenia, dokonane nad 2430 osobami dorosłemi i nad 680 dziećmi z ludu, bez różnicy płci, pozwoliły mi wśród dorosłych zanotować niebieskookich, białoskórych blondynów i blondynek 847, czyli 34,85%, piwnookich zaś, śniado- lub płowskórych szatynów, brunetów, szatynek i brunetek—319, czyli 13,14, w tej liczbie 120 czyli niespełna 5% piwnookich, śniado- lub płowskórych brunetów i brunetek, a tylko 38 czyli 1,56% czystego typu ciemnego, to jest piwnookich brunetów i brunetek o śniadej skórze; pozostałe osobniki były najrozmaitszych kombinacji mieszaninami. Prawdziwie więc czystych typów wśród ludności płońskiej było 36,41%, a względnie—39,79%, w tym, wśród prawdziwie czystych typów, typ jasny stanowi 95,7%, a ciemny 4,3%. Wśród dzieci czysty typ jasny zanotowałem w 445 wyp., to jest 65,44%, a piwnookich, płowskórych blondynów i blondynek, czyli typu względnie ciemnego, 19, to jest 2,8%. Gdyśmy typ względnie ciemny u dzieci uznali za typ prawdziwie ciemny, zauważylibyśmy, że typów czystych jest wśród dzieci więcej, bo 68,24, z przewagą jasnego, który stanowi 95,9%, gdy ciemny tylko 4,1; jest to więc stosunek zbliżony do tego, cośmy widzieli u dorosłych. Blondyni wśród dorosłych stanowili 41,15%, a wśród dzieci 85,44, szatyni 47,37% i 14%, bruneci wśród dorosłych 10,82%, a ryżych wśród dorosłych 0,66% i wśród dzieci 0,44%. Niebieskoocy wśród starszych 67,82%, wśród dzieci 71,62%; szaroi zielonoocy 10,58% i 8,53%; piwnoocy 21,6% i 19,85%. Białoskórzy 67,61% i 92,5%, płowskórzy 29,42% i 7,35, śniadoskórzy 2,96% i 0,15%. Dane, dopiero co przytoczone, dowodzą, że w żyłach ludu tutejszego

krąży przeważnie krew typu jasnego, czyli białoskórego, niebieskookiego blondyna, jako też potwierdza fakt, że z biegiem lat zaczyna przemagać domieszka krwi ciemnego krótkogłowca, której wyrazem jest większy u starszych, niż u dzieci, procent włosów ciemnych, piwnych oczów, a nawet płowej skóry; wprawdzie stopniowe z wiekiem ciemnienie skóry moglibyśmy objaśnić wpływem słońca, ale włosy, np. na słońcu, w lecie stają się jaśniejszymi, co zaś do oczów, to wpływu słońca na ich zabarwienie dotąd określić nie umiem.

Przechodząc do szlachty, scharakteryzować ją możemy jako ludność wysoką, białoskórą, niebieskooką, przeważnie o włosach ciemno-blond lub szatynowych, ze znaczną skłonnością (40,1%) do zabarwienia jasnoblondynowego, o głowie kształtu wyraźnie krótkawego, o wązkim lecz wysokim czole, o średniej potylicy, niezbyt wybitnie wąskiej twarzy, o szeroko rozstawionych kościach licowych, o szerokiej żuchwie i o wązkim (na granicy jednak ze średnim) nosie, który najczęściej ma kształt prosty lub garbaty, a stosunkowo rzadko (18,5%) zadarty.

Jeżeli zechcemy porównać płońską szlachtę z lubelską, to zauważymy, że pierwsza różni się od drugiej niższym wzrostem, silniejszym rozwinięciem rąk i nóg, mniejszym odsetkiem skóry śniadej, oraz prawdziwie ciemnych włosów i piwnych oczów, większymi stosunkowo wymiarami czaszki, która też jest znacznie dłuższa i okazuje znacznie niższy wskaźnik głowny, wreszcie węższym czołem i potylicą, a dłuższą twarzą. Obliczenie wśród szlachty typów czystych wykazuje, że białoskórych, niebieskookich blondynów lub blondynek mamy 32,7%, a śniadoskórych, piwnookich brunetów lub brunetek 1,7%, a więc pierwszych nieco mniej, drugich zaś nieco więcej niż wśród chłopów; w każdym razie liczby te wskazują, że i w żyłach tutejszej szlachty płynie głównie krew niebieskookiego blondyna (95,06%) z nieznaczną tylko domieszką krwi piwnookiego bruneta (4,94%).

Szlachcianki płońskie różnią się od swych braci i mężów mniejszym o 13,7 *cm* wzrostem (a więc różnica to większa, niż w p. Lubelskim, lub wśród włościan płońskich), bielszą skórą, jaśniejszymi włosami, ale nieco ciemniejszymi oczami, mniejszą i krótszą czaszką (ale też i mniejszym odsetkiem krótkogłowych), niższym i nieco szerszym czołem, a węższą potylicą, krótszą a szerszą twarzą, szerzej rozstawionymi kośćmi licowymi, węższą nieco żuchwą i znacznie węższym, a rzadziej garbatym nosem.

Jeżeli porównamy szlachtę z okolicznym ludem, to z cyfr podanych w niniejszej notatce i w pracy, przeznaczonej do wydawnictw Akademji Krakowskiej, okaże się, że szlachta wogóle różni się od chłopów wyższym wzrostem, silniej rozwiniętymi (tylko u mężczyzn) kończynami dolnymi, a krótszemi rękoma, słabiej rozwiniętą klatką piersiową, lecz większą wagą i lepszym odżywianiem, bielszą skórą, nieco ciemniejszymi włosami i oczami, większemi wymiarami czaszki i bardziej szerokiemi jej kształtem, mniejszym odsetkiem czaszek długich, nieco węższym, lecz wyższym czołem, znacznie szerszą potylicą, krótszą a szerszą twarzą, szerzej rozstawionemi kośćmi licowemi, szerszą zuchwą, a bardziej prostemi lub garbatemi, rzadziej zaś zardartemi nosami, które też częściej, niż u chłopów, bywają wązkie.

Z powyższych różnic między włościanami a szlachtą, niektóre dałyby się objaśnić lepszemi warunkami materialnemi: np. większa waga, lepsze odżywianie, krótsze ręce i słabszy rozwój klatki piersiowej—mniejszą potrzebą pracy fizycznej, rozwijającej ręce i płuca, oraz możliwością zachowania przy życiu, dzięki lepszym warunkom bytu, nawet słabiej zbudowanych od urodzenia jednostek; może nawet temi sami warunkami dałyby się też częściowo wytłumaczyć wyższy wzrost, jakkolwiek niektórzy antropologowie, np. Ripley, uważają go za najstalszą, nie ulegającą zmianom, cechę antropologiczną. Ale z drugiej strony obserwacje nasze wykazały, że jednostki zamożniejsze z pośród szlachty, t. zw. obywatele wiejscy, okazują wzrost 171,5 przeciw 169,5 dla ogółu szlachty płońskiej, zamożna zaś szlachta lubelska (niema tam t. zw. szlachty drobnej, której jest bardzo wiele w p. Płońskim) wzrost ma średni, dochodzący do 173,4 *cm.* Toż samo zaobserwowaliśmy i na włościanach płońskich: zamożni gospodarze z byłych królewskich i dóbr kościelnych mają wzrost nawet wyższy od ogółu szlachty tutejszej, bo wynoszący 170,1 przeciw 167,0 dla całego naszego ludu. Co do tej ostatniej okoliczności, muszę jednak zauważyć, że gospodarze, szczególnie w królewskich, mogą być uważani za nieco odmienną od reszty ludu kategorię współziomków, gdyż podług hipotezy (nie mówię—słusznej, czy niəsłusznej) prof. Piekosińskiego możnaby ich uważać za pierwotną, najczystsą, niezmięszaną z jeńcami wojennemi, ludność polską. Warunkami wszakże lepszego bytu materialnego już nie uda się nam wyjaśnić rozwiniętych silniej, niż u ludu, kończyn dolnych, gdyż ani w rycerskiej przeszłości, ani w warunkach obecnych nie można dopatrzeć się przyczyn do większego rozwoju nóg u szlach-



ty, aniżeli u chłopów; nie możemy też wytłumaczyć sobie krótszego kształtu czaszki, węższego i wyższego czoła, krótszej twarzy (choć to ostatnie zjawisko mogłoby zależeć od delikatniejszego pożywienia), szerzej rozstawionych kości licowych, bardziej prostych lub garbatych nosów, a wreszcie nieco ciemniejszych włosów i większego odsetka piwnych oczu. Źródła tych odmiennych cech pomimo woli skłonni jesteśmy szukać w innym pochodzeniu rasowym szlachty.

Takie same różnice, tylko w innym stopniu, dostrzegamy między ludem a szlachtą w p. Lubelskim. I tam szlachta ma wyższy wzrost, ciemniejsze oczy i włosy, krótsze czaszki, węższe czoła i potylicy, krótsze twarze; różnica jednak we wzroście jest w p. Lubelskim znacznie większa, tak samo w szerokości czoła i długości twarzy, a znacznie mniejsza (prawie żadna) w potylicy. Pod tym ostatnim względem szlachta ma wielkie pokrewieństwo do włościan w p. Lubelskim i p. Sandomierskim, u których szerokie potylicy panują prawie wyłącznie. Większe różnice między ludem a szlachtą w p. Lubelskim w kształcie czoła dają się wytłumaczyć tym, że w p. Lubelskim lud polski uległ wpływowi szerokoczołowych Rusinów, z którymi jako bezpośrednimi sąsiadami musiał przecież ciągle się mieszać.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowego rozpoznania różnic w kształcie samej czaszki, jako cechy może najważniejszej, bo prawie najstarszej i najpowszechniejszej. Jeżeli porównamy kształt czaszek, a właściwie ich wskaźniki, u włościan i szlachty tylko w p. Płońskim, to zauważymy: 1) że wskaźnik cz. 77—77,9 zdarza się tak samo prawie często wśród szlachty (5,6%), jak i wśród włościan (6%); 2) toż samo zachodzi ze wsk. 80—80,9 (u szlachty 10,6%, u włościan 10,3%); 3) następny wskaźnik 81—81,9 u szlachty wyraża się w 14%, u ludu w 11%; 4) zwraca też na siebie uwagę wskaźnik 84—84,9, który u szlachty wynosi 12,6%, u włościan zaś tylko 9%, oraz wskaźnik 85—85,9, wynoszący prawie 10,9% u szlachty, a 6% u włościan. Wskaźnik 84,0 zdarza się też najczęściej i wśród szlachty lubelskiej. Po obliczeniu ogólnego wskaźnika cz. gł. dla szlachty płońskiej i lubelskiej okazuje się, że najczęściej (14,5%) występuje wskaźnik czaszk. 84—84,9, często też był notowany wsk. 82—82,9 (35 wyp. na 275 spostrz.) i 81—81,9 (30 razy), kiedy u włościan płońskich, sandomierskich i lubelskich najpospolitszym był wskaźnik cz. 83—83,9 i 80—80,9 (a specjalnie w p. Płońskim 78—78,9 i 81—81,9 u włościan, a 81—81,9 i 84—84,9 u szlachty).

Z powyższych kilku uwag możnaby wywnioskować, że podstawowym, charakterystycznym wskaźnikiem czaszkowym dla szlachty polskiej wogóle jest wsk. 84—84,9. Co zaś do szlachty płońskiej, to drugie natężenie wskaźników cz. przy 81—81,9, wspólne z *maximum* wskaźn. cz. dla tutejszych włościan, oraz specjalne *maximum* wskaźników dla szlachty mężczyzn (15,4%) przy wsk. 82—82,9, który też stanowi drugi, najczęściej spotykamy wskaźnik u włościan płońskich, jako też 14,4% czaszek męskich szlacheckich ze wskaźnikiem 81—81,9, występującym też najczęściej u naszych chłopów, każe nam wnioskować (o ile to możliwe na zasadzie jedyne go tylko wsk. cz.), że dzisiejsza szlachta płońska i wogóle płocka powstała z mieszaniny dwóch typów: jednego—krótkogłowego, charakterystycznego i dla szlachty lubelskiej, o wsk. cz. 84, i drugiego—podkrótkogłowego, o wsk. 81—81,9 (względnie 80 do 82), miejscowego, charakterystycznego dla tutejszego ludu. Jako na dowód, że do składu szlachty płońskiej wszedł także element ściśle miejscowy, od wieków tubylczy, powołać się mogę i na wzmiankowaną powyżej cyfrę 5,6% wskaźników czaszkowych u szlachty, wynoszących 77,0, a więc charakterystycznych dla długogłowej ludności z naszych emętarzysk rządowych. Na zasadzie mniejszej różnicy antropologicznej między chłopkami a szlachciankami, niż zachodzącej między chłopami a szlachcicami, ośmielam się twierdzić, że żywioł miejscowy wszedł w skład szlachty głównie przez kobiety, czemu nie przeszkadzały prawa, gdyż szlachectwo przechodziło na potomstwo z ojca, nie zaś z matki, a do związków małżeńskich z chłopkami mogła zachęcać szlachtę i wspomnianą przez kroniki dawna zamożność kmieci; być też może, że szlachta, jako żywioł panujący—urzędniczy lub wojskowy, przychodziła w nasze strony jako młodzi, beżżenni uwanturnicy, szukający lepszego losu, którzy też z konieczności musieli brać żony z otaczającego ich ludu. Drugą drogą, którą ludność rdzennie miejscową łączyła się ze szlachtą, było przyjmowanie do stanu szlacheckiego ludzi znakomitszych, naczelników miejscowych gmin, lub odznaczających się na polu walki, jako też w życiu społecznym—odwagą, zdolnościami, albo może tylko większym sprytem życiowym. Obecna nasza szlachta nie jest w całości już jakąś obcą, odrębną od ludu naleciałością, chociaż prawdopodobnie nią była niegdys, teraz zaś, poza znaczniejszą nieco domieszką typów krótkogłowych, przedstawia mieszaninę takich samych prawie typów jak i lud, tylko w innym nieco stosunku. Że i lubelska szlachta prawdopodobnie też szukała sobie żon pomiędzy

ludem, na dowód tego przytoczyć mogę fakt, że wśród lubelskich szlachcianek spotykamy obce zupełnie tamtejszej szlachcie typy podługnogłowe. Wszystko, co powyżej powiedziałem i co będę mówił później, ma, naturalnie, tylko cechy prawdopodobieństwa, nie zaś zupełnej pewności, gdyż dla uzyskania w tych zawitych kwestjach zupełnego wyjaśnienia należałoby zrobić w każdym powiecie chociaż tyle pomiarów, ile ja zrobiłem w p. Płońskim.

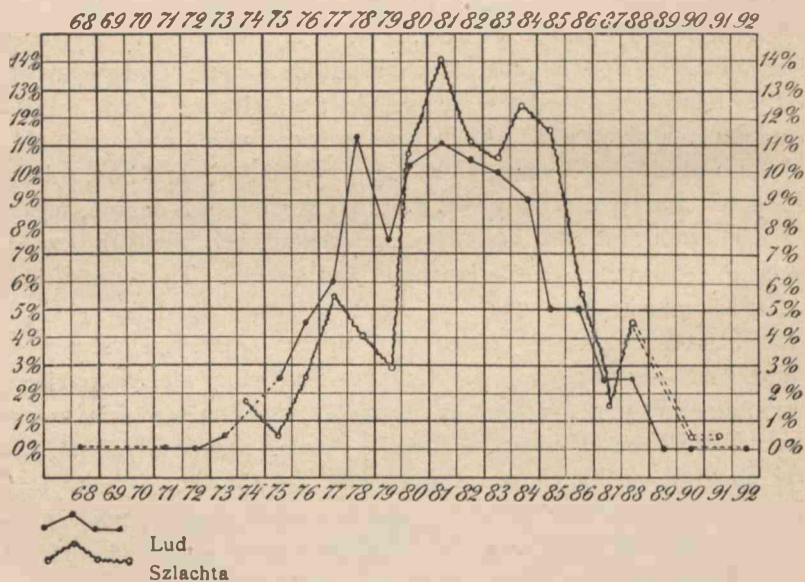
Zebrawszy wszystko, co mówiliśmy powyżej, doszliśmy do wniosku, że obecna szlachta polska składa się przeważnie z tych samych elementów, co i lud, z domieszką typów odmiennego pochodzenia, odmiennego plemienia, z którego pierwotnie zapewne przeważnie pochodziła nasza szlachta. Plemię to mogliśmy scharakteryzować jako wysokie, z silnie rozwiniętymi kończynami dolnymi, wyraźnie krótkogłowe o wskaźniku cz. 84, może do 85, o wązkim lecz wysokim czole, szerokiej potylicy, szerokiej twarzy, szeroko rozstawionych kościach licowych, szerokiej żuchwie, prostym lub garbatym nosie, piwnych oczach, wyraźnie ciemnych włosach, białej skórze (która jednak często miewała i zabarwienie wyraźnie śniade), a więc typ zbliżony do wysokich ciemnowłosych i piwnookich Słowian południowych. Ciekawym jest fakt, że temu odmiennemu w przeszłości pochodzeniu naszej szlachty odpowiada dotychczas jeszcze przechowane wśród naszej szlachty pojęcie o ludzkiej piękności, którą się przypisuje wysmukłym, o śniadej cerze (twarzy) a orlim nosie, o ognistych ciemnych oczach, wysokim brunetom, lub też białolicym, o aksamitnych piwnych oczach, wiotkim i wysokim kruczo-czarnym brunetkom. Ta wysmukłość piękności szlacheckich znajduje się w dziwnej zgodzie ze słabą u szlachty budową klatki piersiowej. Wprost przeciwne jest pojęcie o piękności — u naszego ludu. Ładnym nazywają niebieskookiego, rumianego na twarzy, o jasnych włosach i wysokim wzroście, szerokiego w piersiach blondyna, a ładną — białą, rumianą, jędrną, dobrze zbudowaną blondynkę o modrych, jak chaber, oczach. Pod wpływem sąsiedztwa z dworem i jego naśladownictwa te pojęcia ludowe znacznie się zmieniają, w czystych jednak wsiach chłopskich — pozostają dotąd jeszcze po dawnemu. Skąd jednak przywędrowała do nas ta szlachta, to odmiennie nieco od dawnej ludności tubylczej plemię? czy z Południa, gdzieś znad Dunaju, który tak często bywa wspomniany w naszych dawnych śpiewkach? czy też może skądś z pod Krakowa, z ziemi Czarnych Chrobotów? Ze względu na to, że w emętarzyskach, pochodzących z X i XI stulecia, znajdujemy

w naszych stronach (gub. Płocka) tylko czaszki podłużne, bez domieszki krótkogłowych, sądziłbym, że szlachta (tak jak i element krótkogłowy) przywędrowała do nas w czasach niezbyt odległych, może nawet wtenczas, kiedy, po przeniesieniu stolicy państwa naszego do Krakowa, ludność tamtejsza, jako bliższa królewskiego lub książęcego dworu, a więc mająca łatwiejszy do niego dostęp, obejmując rozmaite urzędy społeczne lub też niższe wojskowe, rozchodziła się, jako uprzywilejowani funkcjonariusze państwowi, w różne strony, a więc i do nas, na Mazury.

Dla lepszego uzmysłowienia różnic pomiędzy ludem a szlachtą, podaję dwie tabliczki, wykazujące różnice typów czaszek w Płońskim i różnice między szlachtą a ludem wogóle.

Jaki  
procent

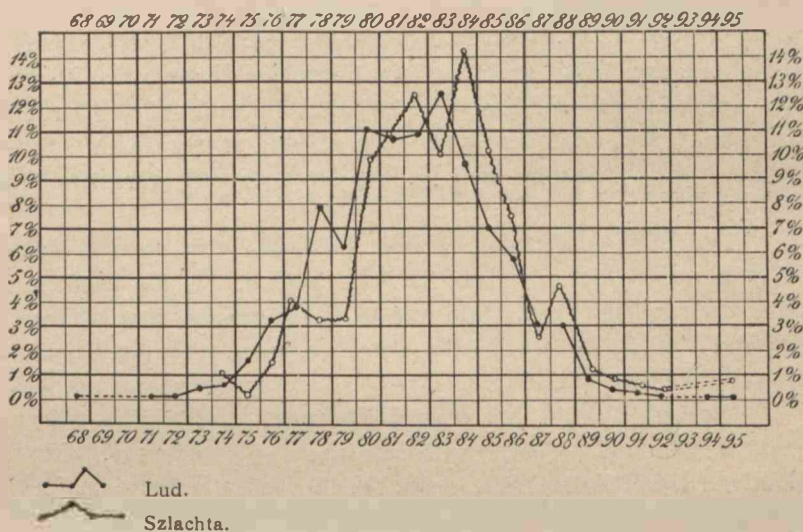
Wskaźniki czaszkowe główne.



Porównanie procentowe rozmaitych typów czaszek wśród ludu i szlachty  
w p. Płońskim.

Jaki procent

Wskaźniki czaszkowe główne.



Porównanie odsetkowe wskaźników czaszek ludu i szlachty z p. Płońskiego, Lubelskiego i Sandomierskiego.

Na zasadzie tego, co powyżej powiedziano, możemy z pośród naszych współziomków wydzielić szlachtę, jako warstwę, która niegdyś, w przeszłości, mogła znacznie się różnić od innych Polaków, a tym samym ułatwimy sobie dokładne zbadanie, czym jest nasz lud włościański, z jakich typów antropologicznych składa się obecnie i z czego powstał, inaczej—z jakich typów składał się w przeszłości. Przy dalszych obliczeniach uwzględnić będą tylko 400 pomiarów, dokonanych na płońskich chłopach i chłopkach.

Otóż pomiędzy temi 400 osobami naliczyłem 17 niebieskookich, białoskórych (czasami z odcieniem żółtawym), jasnych blondynów długogłowców, z których zaledwie 10 osobników miało wzrost powyżej średniego (jeżeli za taki uznamy 165 *cm* dla mężczyzn, a 153 dla kobiet), a więc właściwych typowych, wysokich, jasnowłosych, niebieskookich, długogłowych blondynów wśród naszego ludu mamy zaledwie 2,5%, razem jasnych długogłowców 4,25%; częstszym już jest typ niebieskookiego białoskórego blondyna średniogłowca, którego zanotowałem 34 razy, czyli 8,5%, z czego 5,25% miało wzrost powyżej 165 *cm*, a 3,25%—poniżej. Ogółem przeto typ niebieskookiego blondyna, długo- i średniogłowego, wynosi 12,75%, w tej liczbie—wysokich 7,75%, niskich 5%; wśród kobiet typ jasny, długo- i śred-

niogłowy wynosił 11,5%, wśród mężczyzn 14%. Drugi typ długogłowy, tak zwany śródziemnomorski, o niskim wzroście, oczach piwnych i śniadej lub płowej skórze, zanotowałem tylko raz, i to wśród kobiet, a więc 0,25%. Oprócz tego wśród mężczyzn 2 razy, a wśród kobiet raz, czyli 75%, zanotowałem ciemnego długogłowca o wzroście wysokim; częściej, bo w 10 wypadkach, czyli 2,5%, zdarza się typ ciemny średniogłowy (w połowie między mężczyznami i kobietami); w 4 wypadkach, czyli 1%, typ ten okazywał wzrost powyżej średniego.

Typ piwnookiego biało- lub śniadoskórego, ciemnowłosego krótkogłowca obserwowałem 39 razy, czyli 9,75%, ale zaledwie 16 osób, czyli 4% tego typu miało wzrost niższy od średniego lub średni, pozostałe zaś 5,75% okazywało wzrost wyższy. Ciemnych krótkogłowców między mężczyznami było 8%, między kobietami zaś 11,5%.

Częstszą daleko, niż poprzednie typy, bywa wśród włościan naszych kombinacja cech niebieskookiego, jasnoskórego, jasnego blondyna z krótkogłowością, gdyż takich typów naliczyłem 55, to jest 13,75% (13% wśród mężczyzn, 14,5% wśród kobiet). 8,5% tych jasnowłosych, jasnoskórych, niebieskookich krótkogłowców miało wzrost wyższy od średniego, pozostałe zaś 5,25% niższy. Średni wzrost tych jasnych krótkogłowców okazuje się prawie o 0,7 *cm* wyższym od średniego wzrostu naszych włościan, gdyż wynosi 167,64 *cm* dla mężczyzn, a 155,4 *cm* dla kobiet.

Widzimy z powyższych liczb, że czystych typów mamy wśród włościan niewiele, a mianowicie: długogłowego blondyna 2,5%, ciemnego krótkogłowca 4%, ciemnego (śródziemnomorskiego) długogłowca 0,25%, pozostałe zaś 93,25% składają się z mieszaniny. Z tej ostatniej zwracają na siebie uwagę: 1) średniogłowi jaśni blondyni i blondynki, z których mężczyźni mają wzrost niższy od średniego wzrostu chłopów, a mianowicie 165,8 *cm*, kobiety zaś — wzrost znacznie od średniego wyższy, bo 156,9 *cm* (długogłowi blondyni okazują wzrost niższy, niż średni dla naszej okolicy, bo u mężczyzn 166,1 *cm*, u kobiet 152,6 *cm*); 2) niebieskooki jasnowłosi krótkogłowcy, stanowiący u nas dość znaczną część, bo prawie 14% całej ludności, i przedstawiający typ rosły i silny, a częsty nie tylko u nas, ale (jak wskazują pomiary antropologiczne) i w tak oddalonej od nas miejscowości, jak Zakopane. Tego rosłego, dobrze zbudowanego krótkogłowca uważałbym za typ w naszych stronach wśród ludności polskiej wybitny, charakterystyczny. Czy powstał on ze zmieszania dłu-

gogłowego blondyna z ciemnym krótkogłowcem, czy też stanowił niejako czwarty typ antropologiczny zasadniczy (po za 3-ma wymienionemi w początkach niniejszej notatki), tak jak za piąty musieli byśmy przyjąć ciemnego wysokiego krótkogłowca, charakterystycznego dla Słowian naddunajskich i dla naszej szlachty, — tego określić nie podejmuję się. Żeby on powstał z mieszaniny bezpośredniej znajdującego się w naszych stronach blondyna długogłowca z niskim, ciemnym krótkogłowcem — ośmielam się tymczasowo wątpić, bo obadwa te typy okazują wzrost niższy, niż ów krótkogłowy blondyn. Może w tej kwestji da się powiedzieć coś bardziej pewnego po zebraniu większej ilości materiału, bo dotychczasowy okazuje nieco sprzeczności: np. średniogłowi blondyni okazują wzrost niższy od przeciętnego dla naszych stron, a średniogłowe blondynki znacznie wyższy.

Z wyżej przytoczonych danych możemy więc wywnioskować, że lud, t. j. włościanie płoński, składa się: z typu jasnego długogłowego (ale o wzroście niższym niż średni dla ludu), z typu ciemnego krótkogłowego (o wzroście ściśle równającym się średniemu), z typu ciemnego długogłowego — w bardzo małej ilości, następnie z większej ilości rosłego typu jasnego krótkogłowego (niebieskookiego i białoskórego), a poza tym z najrozmaitszej mieszaniny typu jasnego i ciemnego.

Czy w naszych stronach zawsze mieszkała ludność tak niejednolita, jak obecnie? Ośmielamy się sądzić, że nie, a to chociażby tylko na zasadzie poszukiwań, dokonanych w licznych w naszej okolicy emętaryskich rzędowych. W grobach, budowanych z kamieni polnych (niełupanych), a spotykanych wśród najstarszych emętaryskich, w których znajduwaliśmy przy szkieletach gliniane garnuszki, kubeleczki, żelazne czekany, nożyki, strzały, włócznie, oszczepy, srebrne i brązowe pierścionki, zausznice, kabłączki, kłanry od pasów i t. d., — nie znaleźliśmy ani jednej, męskiej lub kobiecej, czaszki, dochodzącej do wskaźnika 76. A na niektórych z tych emętaryskich chowano zmarłych jeszcze w XI stuleciu, jak np. na Orszymowickim, gdzie pod czaszką znaleziono pieniążek z czasów Kazimierza Odnowiciela. Na emętaryskich z epoki późniejszej (np. w Krasinie-Smorzewie — pow. Sierpski), w których już nie znajduwano, oprócz małych żelaznych nożyków, innych narzędzi, ani owych garnków i kubeleczków, znalazłem już i czaszki krótsze na 3 czaszki wybitnie długie i jedną męską średnią o wskaźniku 79,57; w Korzybiu Małym (pow. Płoński) znalazłem 2 czaszki: jedną o wskaźniku 74,07, dru-

gą—76,59; obie należały do ludzi olbrzymich, których szkielety, leżące w grobach, dochodziły do 190 i 200 *cm* długości. Niegdyś więc, przed dziewięciu wiekami, ludność w naszych stronach była prawie jednolita, wybitnie długogłowa, wysoka, bo średnio wzrost jej (mierzony w grobach) wynosił 173,4 *cm*, jakkolwiek między 27 szkieletami, których wzrost wymierzono, było 8 kobiecych, wzrost zaś ich wahał się od 130 aż do 200 *cm* (u mężczyzny z Korzybia). Czy jednak tak wysoka średnia, otrzymana dla wzrostu, nie zależy od tego, że lepiej się dochowały do naszych czasów tylko szkielety potężniejsze, o grubszych kościach, a więc zapewne i o większym wzroście? Na to odpowiedzieć trudno, tak jak i na to, czy szkielety, znajduwane przez nas, należały do niebieskookich białoskórych blondynów, czy też może do ludności o włosach ciemnych i oczach piwnych. Na zasadzie ogólnie przyjętego przypuszczenia, że na brzegach morza Bałtyckiego mieszkali długogłowi blondyni, przypuszczamy, że i mieszkańcy okolic Płońskich, z epoki cmentarzysk rządowych, byli blondynami, a podtrzymuje nas w tym mniemaniu znaczna ilość włosów jasnych i średnich w porównaniu z prawdziwie ciemnymi—wśród ludności obecnej, jako też stopniowe zwiększanie się ciemnego zabarwienia oczu, włosów i skóry w kierunku od północy ku południowi. Niegdyś przeto w okolicach naszych mieszkało niepodzielnie plemię wysokie, długogłowe, prawdopodobnie jasnowłose i niebieskookie<sup>1)</sup>, które stopniowo mieszało się od dziesięciu wieków, a może i dawniej, z nadciągającym z Południa plemieniem krótkogłowym, piwnookim i ciemnowłosym, aż wreszcie, po późniejszej jeszcze domieszce wysokiej, piwnookiej i ciemnowłosej krótkogłowej szlachty, utworzyła się ludność obecna.

Zachodzi jednak pewna okoliczność, wymagająca wytłumaczenia, a mianowicie obecność w naszych stronach, oprócz cmentarzysk rządowych, jeszcze cmentarzysk ciałopalnych, które, jako zawierające więcej bronzów, uważać należy za starsze. Jaki naród: długo- czy krótkogłowy, wysoki czy niski, zostawił nam swe popioły w cmentarzyskach ciałopalnych—określić, ma się rozumieć, nie możemy; gotów byłbym jednak przypuścić, że mógł to być ten sam naród, któ-

---

<sup>1)</sup> Zwracam jeszcze raz uwagę, że obecni blondyni długo- i średniogłowi okazują wzrost niższy niż średni (dla naszych okolic), ale może to zależeć od małej ilości pomiarów.



ry nam zostawił i cmentarzyska rządowe, gdyż w kilku miejscach widziałem, na jednym obszarze, cmentarzyska rządowe i ciałopalne (Wempity, Rogowo i t. d.), a w niektórych wsiach (np. Setropie) groby ciałopalne były oznaczane czterema kamieniami, ustawionymi w kwadrat, tak jak i groby rządowe. Zacząwszy je rozkopywać, byłem przekonany, że znajdę szkielety, a znajdowałem tylko nieco popiołu. Innego zupełnie zdania jest np. znany badacz, sfrancuziały nasz rodak, Zaborowski, który twierdzi, że naczynia ze spalonemi kośćmi i popiołem pozostawili Słowianie, uważani przez niego za ciemnych krótkogłowców. Czy mieszkańcy p. Płońskiego z epoki grobów rządowych byli Polakami, czy może spolszczałeni Germanami, za jakich ich uważa prof. Kopernicki, a za nim Dudrewicz i Zaborowski, którzy mówią głównie o długogłowcach z cmentarzysk rządowych ze Słaboszewa (Wielkopolska) i Popowa (Podlasie)? Za germańskie niegdyś uważali i uczeni niemieccy wszystkie długogłowe szkielety z cmentarzysk rządowych w obecnych dzierzawach niemieckich, i dopiero Virchow pierwszy uznał je, na zasadzie znajdujących w grobach dodatków (kablączków), za słowiańskie, twierdząc jednak, wbrew zdaniu Zaborowskiego, że odróżnić czaszki germańskiej od słowiańskiej nie jest w możności. Żeby się mogła spolszczyć ludność liczna (na pół mili np. mamy 3 olbrzymie cmentarzyska), należąca do zorganizowanego już wtenczas narodu niemieckiego, zamieszkała zbitą masą w Płońskim, Płockim i Sierpskim, ludność przytym wcale nie spokojna, lecz wojownicza (patrz „Światowit“ z r. 1901), należąca do napastniczego i zwycięskiego plemienia germańskiego, i to spolszczyć tak, że nawet nie zostawiła żadnego śladu po sobie, chociażby w nazwie wsi, zapisanych, według badań prof. Potkańskiego, już w XIII stuleciu do biskupstwa Płockiego:—trudno mi przypuścić. Wspólnie z prof. Potkańskim, Virchowem i innemi, łacniej chyba można ją uznać za polską, nie mówię, czy koniecznie typowo słowiańską, bo jak wyglądali właściwi Słowianie — to jeszcze kwestja wielce sporna. Gdybyśmy chcieli, wbrew zdaniu nawet znakomitszych uczonych niemieckich, naszych długogłowych przodków uznać za Germanów, musielibyśmy też uznać za takich i olbrzymie szczepy Wilków, Lutyków, Obodrytów i te wszystkie szczepy połabskie, które najwięcej, chociaż nie najskuteczniej, odpierały z orężem w rękę najazdy niemieckie. Czynnikiem, kształtującym pod względem politycznym państwo Polskie, a więc i narodość polską, byli zapewne długogłowcy, gdyż kolebka tego państwa była na terytorjum,

bezpośrednio sąsiadującym z siedzibą długogłowców; cechy też długogłowości noszą nasi Piastowie, a niezaprzeczenie długogłową była czaszka Kazimierza Wielkiego. Ale kultura nasza z biegiem czasu rozwinęła się głównie w południowej części kraju, około Krakowa, a więc w ziemiach, zamieszkiwanych przez ludność, mającą w sobie więcej już domieszki krwi ciemnego krótkogłowca.

Czy możliwe jednak, ażeby ludność, która jeszcze w X—XI stuleciach składała się prawie z samych długogłowców, mogła, wskutek powolnej pokojowej domieszki krótkogłowców, w ciągu dziewięciu wieków tak się zmienić, że dzisiaj pierwiastek długogłowy stanowi wśród niej zaledwie 11% do 17,5%, czyli średnio 14,25%? Odpowiedzieć możemy, że nie wydaje się to nam nieprawdopodobnym, a to z powodu: 1) że już i dawniej odbywała się powolna ewolucja ku krótkogłowości, czaszki bowiem z cmętarzysk późniejszych dają średni wskaźnik główny wyższy, niż ze starszych; 2) że Płońskie było wystawione na dopływ krótkogłowców nietylko z Południa, ale i z południowego Wschodu, z porzeczka Prypeci, w którym oddawna podobno siedział lud krótkogłowy, jak również z Zachodu (w cmętarzysku np. Słaboszewskim czaszki kobiece należą do typu pośredniego); 3) że typ krótkogłowy okazał się trwalszym od typu długogłowego i dlatego też łatwiej przekazuje swoje cechy potomkom z małżeństw mieszanych. Ta większa trwałość i siła typu krótkogłowego polega (według mych obliczeń porównawczych dla długo- i krótkogłowych z naszych stron) na lepiej rozwiniętej klatce piersiowej i lepszym odżywianiu (mierzonym ilością gramów na 1 *cm* wzrostu), gdyż u ludności krótkogłowej wskaźnik piersiowy (t. j. stosunek obwodu piersi do wzrostu) równa się: dla mężczyzn 53,68, przy wadze 384 *g* na 1 *cm*, a dla kobiet 52,44 z wagą 351 *g*, u długogłowca zaś tylko 52,64 i 369 dla mężczyzn, a 52,07 i 325 dla kobiet.

Ze wszystkiego, cośmy powyżej powiedzieli, możemy wyciągnąć następujące, mniej więcej wiarogodne, wnioski:

1) Polacy powstali ze zmieszania się dwu typów: wysokiego długogłowca, prawdopodobnie niebieskookiego, białoskórego blondyna, zamieszkującego pierwotnie północne krańce krajów polskich i wogóle zachodniosłowiańskich, ze średnim piwnookim, ciemnowłosym krótkogłowcem, ciągnącym z południa, może z nad Dunaju i z gór Europy Środkowej; który z tych typów był słowiańskim, jako też o ile nazwać nas można czystymi Słowianami—rozstrzygnąć nawet

się nie siłę, tymbardziej, że słowiańskiemu obecnie nazywane są ludy, pochodzące właśnie ze zmieszania olbrzymiej masy azjatyckiej z odrobiną tego, co dawniej było nazywane słowiańskim.

2) W późniejszym stosunkowo czasie nastąpiła zapewne też powolna wędrówka ku północy typu wysokiego ciemnowłosego i piwnookiego krótkogłowca, z którego składała się w przeszłości przeważnie nasza szlachta.

3) Element długogłowy prawdopodobnie posuwał się ku południowi—być może—jako element kształtujący (pierwotnie) ludy polskie do życia politycznego, gdyż dotąd daje się zauważyć we wszystkich dzielnicach wśród ludu większy procent długogłowości między mężczyznami, niż między kobietami.

4) Jedną z siedzib długogłowych były ziemie obecnej gubernji Płockiej.

5) Kopalne szczątki szkieletów w cmętarzyskach rządowych nie są pozostałościami po jakimś obcym dla nas ludzie, lecz po bezpośrednich naszych przodkach, którzy przekazali naszemu ludowi swój wyższy, niż na południu, wzrost, węższe i niższe czoło, węższą potylicę i podłużniejszą a większą głowę.

6) Mieszanina dwu zasadniczych typów (prawdopodobnie) wytworzyła bardzo częsty (14%) obecnie typ wysokiego niebieskookiego krótkogłowego blondyna.

7) Wskutek lepszego rozwoju fizycznego krótkogłowców, ci ostatni z czasem zapewne odniosą zupełne zwycięstwo i usuną długogłowców.

8) Odmiennie nieco cechy Mazurów płońskich mogą zależeć od nieco odmiennego ich składu antropologicznego, a mianowicie od większej obecności elementu jasnego i długogłowego, ruchliwość zaś ich może mieć źródło w mniejszym zrównoważeniu cielesnym, więc może i duchowym, a to z przyczyny, że zmieszanie typów u nas jeszcze się nie dokonało zupełnie, czego dowodem chociażby obecność dwu jednakowego natężenia wskaźników czaszkowych u chłopów i dwu, chociaż niejednakowych, u chłopek.

Na zakończenie winienem dodać, że powyższe wnioski wydają się mi prawdopodobnymi obecnie, ale może okazać się zupełnie niezgodnymi z rzeczywistością w niedalekiej przyszłości, kiedy ludność naszą i zabytki archeologiczne zbadamy naprawdę dokładnie, szczegółowo a wszechstronnie.

## CHRZEST, ZAŚLUBINY I POGRZEB

WE WSI CZAJKOWIE (PARAFJA WOŁODYNIE, POW SIEDLECKI).

Przez *Jadwigę Pszczółkowską*.

### Chrzest.

Trzeciego dnia po urodzeniu dziecka następują chrzciny. Rodzice obierają sobie matkę i ojca chrzestnych (kuma i kumę), zwykle z bogatszych gospodarzy. Matka chrzestna przygotowuje dary dla chrześniaka: koszulki i pieluszki (ze swego prześcieradła ślubnego), ojciec zaś kupuje czapeczkę i pasek. Kumowie zabicrają dziecinę i jadą do kościoła. Po odbytej ceremonji zakupują kwartę wódki, z parę funtów cukru, kilka bułek i powracają do domu, gdzie się odbywa poczęstunek. Kładą dziecko na łóżku matki i niby biją różgą, powtarzając słowa: „A słuchaj się ojca, a słuchaj się matki!” Różgę tę następnie wieszają nad kołyską, aby dziecię i nadal w karności się wychowywało. U zamożniejszych takie uroczystości chrztu trwają ze dwa dni. Gdy dziecię dorośnie i wstępuje w związek małżeński, rodzice chrzestni wianują je, obdarzając cielątkiem, lub owieczką i t. p.

### Zaślubiny.

Jeśli chłopak pragnie się żenić, nie szukając za swoją przyszłą pieniędzy, ni gruntu <sup>1)</sup>, a ludzie mu dziewczynę zachwalili, że dobra gospodyni, że „skrętnie chodzi wedle dobytku,” że „chusty czysto pierze,” a i „kądziółkę potrafi,” — tym zachęcony, wybiera sobie z pośród starszych swacha (dziewosłab), i w najbliższy czwartek idą razem do upatrzonej dziewczyny „na spróbowanie.” Swach niesie wódkę i po przywitaniu opowiada ojcu o celu przybycia. Dziewczyna tymczasem chowa się za przypiecek, chłopak podąza za nią i namawia, by za niego szła. — „Kiej się stydam, Jasiek.” — „Głupias! dyć cię nie zjem!”

---

<sup>1)</sup> Dziś czasy się zmieniły: chłopak, nim pójdzie ze swachem do dziewczyny, dobrze rozważa, ile morgów gruntu na nią spada i „ile tatulo pieniędzy dają.”

Po takim przemówieniu, które dziewczynie trafia do przekonania, młodzi wychodzą z zapiecka, podchodzą do rodziców i całują ich ręce, czekając na zezwolenie.

„Tatulo,“ całując młodych, powiada: — „Kiedys ta się spodobała, to my z matką do gotowego.“ Wówczas swachy wyjmują z kieszeni wódkę, i piją wspólnie za pomyślność młodych. W najbliższą sobotę młodzi, ubrani odświętnie, jadą do swego kościoła „do pacierza“ i dają na „przypowiedzie.“ Następnie w pierwszy jarmark po pierwszej zapowiedzi jadą za kupnem darów. Chłopiec sprawia dziewczynie chustkę dużą i małą, dwa czepki, trzewiki, wstążki w trzech gatunkach (po 3 łokcie), oraz jej matce trzewiki i dzieciom wstążki i paciorki, dziewczyna zaś kupuje jego matce czepki, a jemu i przysłemu ojcu po koszuli, które sama w domu szyje. Po powrocie do domu z jarmarku chłopak żegna się z dziewczyną i już do niej nie zachodzi, aż w wigilję ślubu. Dziewczyna chowa dary do skrzyni w komorze.

Na parę dni przed ślubem następuje spraszanie gości. Panna młoda bierze swą starszą druchną i obchodzi znajomych, prosząc na wesele, przyczem każdego, począwszy od starszych a skończywszy na dziecku, podejmuje nisko pod nogi, całując w ręce.

Tak obchodzi całą wieś, wstępując po kolei do każdej izby. Zaproszeni z rodziny, wedle zamożności swojej, obdarzają pannę młodą, czym kto ma: to ćwiartką żyta lub grochu, bądź przetakiem prosa, a biedniejsi — i w sitku pęczaku przyniosą; nazywają to zsypką.

Po wyjściu zapowiedzi zaczyna się wesele w sobotę wieczorem. Druchna pana młodego zabiera na jałowcu „dary“ od panny młodej; u pana młodego druchny przystrajają jałowiec, wieszając na czubku jego wianek z ruty, wstążki i chustkę, a na dole trzewiki. Cała ta drużyna, z panem młodym i muzyką na czele, idzie do panny młodej, śpiewając, skacząc, klaszcząc w ręce, i staje w sieni jej chałupy, gdzie zastają drzwi zamknięte, gdyż drużyna panny młodej nie wpuszcza weselników, dopóki „nie wyzwolą się.“ W izbie zaczynają śpiewać:

Czego-żeś nie przyszedł,  
Poki miesiąc nie wdzeszcał?  
A ja nocki nie spałam,  
Tylko ciebie wyglądałam.

Chodzi Jasieńko kiele ścian,  
Nosi piwa dzban.

Drużyna pana młodego odśpiewuje:

Otwórz nam, Marysiu, nowe dźbiczki,  
Bo nam przymarzły do lodu trzewiczki.  
Otwórz-że mi, otwórz, niech ja nie kołacę,  
Niech ja kiele ciebie chusteczków nie tracę,  
Bo moje chusteczki nie po drodze chodzą,  
Obaczysz, Marysiu, że ci co zaszkodzą.

Po jakimś czasie drzwi się otwierają i matka panny młodej z progu rzuca chmielem w pana młodego 3 razy. Wówczas dziewosłab pana młodego, trzymając w obrusku chleb, przysuwa się bliżej i śpiewa: „Czy z wolą, czy nie z wolą z tem Boskim darem do ciso-  
wego domu wdejsć?”

Drużyna panny młodej odpowiada:

Z wolą, z wolą i z pozwoleniem,  
I z tatulowym błogosławieniem.

Dziewosłab 3 razy powtarza swe zapytania, i za każdym razem drużyna młodej odpowiada, zmieniając tylko słowa za drugim razem: „z matulowym błogosławieniem,” a za trzecim — „z całej drużyny błogosławieniem.”

Po takim „wyzwoleniu chleba,” wpuszczają pana młodego z drużyną, a dziewosłab jego oddaje chleb z obruskiem matce, która kładzie go na piec (później chleb dają do kościoła na ofiarę). Muzyka zaczyna grać, i dziewosłab, trzymając jałowiec, tańczy z matką panny, śpiewając:

A na ustąp, dobrzy ludzie,  
Nasza matula w pląsy idzie.

Po kolei tańczy z jej ojcem, śpiewając:

A na ustąp, dobrzy ludzie:  
Nasz tatulo w pląsy idzie.

Następnie dziewosłab tańczy z panną młodą dokoła jej matki, trzymającej kawałek placka, i śpiewa:

Od matusi do matusi,  
Bo u matusi chleb w obrusie.

Jałowiec, który wciąż trzymał w ręce, dziewosłab oddaje druch-  
nom młodym, a one obdzierają go z darów i rzucają do komo-  
ry, śpiewając:

Jakie-żeś mi trzewiczyska kupił?  
 Jeden się zdarł, drugi się obtłupił.  
 Nie takie ja u swej matki miała:  
 Jedne-m derła, drugie-m obuwała!

Dziewosłab, tańcząc, pośpiewuje:  
 Co jej, co jej, Marysi mojej?  
 Zgubiła wianek, chodząc po roli.

Drużyna odpowiada:  
 Jeden zgubiła, drugi uwiła:  
 „Jeszcze ja będę w wianku chodziła.“

Po tych wstępnych przekomarzaniach następują właściwe „płasy“, dość męczące dla panny młodej, gdyż trwają z parę godzin, jeżeli są liczni goście. Panna młoda z drużbą w kółko obtańcowuje każdego z gości i, potrząsając fartuszkim, zbiera datki na wianek, składane w dowolnej wysokości. Podczas tego drużba śpiewa:

A na ustap, dobry ludzie!  
 Panna młoda w płasy idzie.  
 A dajcież jej skórkę z placka,  
 Będzie miała syna Jacka.  
 A dajże jej nie grosz, nie dwa:  
 Igrałeś z nią nie raz, nie dwa <sup>1)</sup>.

Po odbytych płasach starsza druchna wnosi dziezę, stawia ją na stołku, nakrywa poduszką i tak obchodzi z dzieżą 3 razy wokoło, śpiewając:

Do dzieży, moja Marysiu, do dzieży!  
 Niech ci się warkoczek rozszerzy.

Stawia dziezę na ziemi, a poduszkę kładzie na stołku, na którym sadza pannę młodą, rozplata jej warkocze i woła pana młodego, by rozczesywał włosy. Idzie mu to niezgrabnie i powoli, tym więcej, gdy sprytna swacha powiąże sporo supelków na końcu włosów. Śmieją się z pana młodego, wołając: „Panie młody, będzie kuso, będzie kuso“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dziś owe płasy już prawie zaginęły, i goście składają sami na talerzu grosze dla młoduchy.

<sup>2)</sup> Obecnie ten zwyczaj już jest zatracony, i panna młoda ma włosy upięte i kupny wianek z welonem na głowie, ubrana biało w strój nieswojej roboty.

Gdy ten dość się namęczy, kładzie we włosy parę złotych i odchodzi, a wtedy druchny zabierają młoduchę do ubioru, śpiewając bez słów. Te przedślubne ceremonje trwają do rana w niedzielę.

Jeśli w wiosce, skąd pochodzi młoducha, jest dwór, wówczas przychodzi ona ze swachną do dworu, i tu panienki dworskie ją ubierają, zostawiając jej włosy rozplecione, a głowę strojąc w wianek z ruty i wstążkami różnokolorowemi we włosach. Po otrzymaniu błogosławieństwa we dworze, państwo młodzi z całą drużyną i kapelą jadą do kościoła. Przez całą drogę druchny rozweselają młoduchę, wykrzykując czyli śpiewając bez słów i klaszcząc w ręce, a muzyka przygrywa.

Gdy drużyna weselna jedzie do kościoła, matka panny młodej zostaje w domu. Ślub odbywa się po sumie, poczym wracają do domu; państwo młodzi jadą wtedy już razem. Druchny śpiewają:

Wydźże, matulu, przed wrota:  
Prowadziemy ci synowę, jak kota;  
Nie kota, nie kota,  
Tylko niewiastę ze złota.

Goście wchodzą do izby, gdzie zastają stół nakryty i zastawiony misami z kaszą, kapustą, gdzieniegdzie z mięsiwem dla starszych, oraz plackami pokrajanemi. Młoducha bierze pana młodego za rękę i razem obchodzą stół, kłaniając się przy każdym rogu stołu. Drużyna śpiewa:

Chodzi Marysia kiele stoła,  
Wodzi za rączkę sokoła.  
A siądź se, jedyny sokole,  
U mego tatula na stole.  
Przeleciało parę gołębi przez pole;  
Posadźcież nam te dwoje ludzi za stole.

Sadzają państwa młodych za stołem przy sobie, po nich siadają goście i wszyscy się posilają. W czasie uczyły przynosi dziewczosłąb chustę białą i zarzuca ją na młodych; młody szybko zrzuca ją z siebie i uchyla z młodej, którą stara się pocałować, ona zaś nie daje się, wykręca. Towarzyszy temu śpiew:

Leciały gąseczki, nie mogą się spachać;  
Nie umie nasz Jasieńko Marysi pokochać.

Gdy już wszyscy się najedli, cała drużyna z muzyką odprowadza państwa młodych (ona wciąż owinięta w białą chustę dokoła szyi) na noc do stodoły. Starsza druchna ściele im na słomie posłanie, znosząc poduszki, pierzynę (jeśli to zima). Jeszcze im zagrają, zaśpiewają i zamykają na kłódkę.



Nazajutrz rano otwierają stodołę, muzyka przygrywa, przy-  
czym starsze kobiety przynoszą uwiłą kądziel i cepy, druchny zaś  
niosą miskę z kaszą, uwarzoną na mleku, i dwie flaszeczki wódki —  
jedną z farbką, a drugą z cegłą, dając młodemu kosztować tego, a na-  
stępnie całej drużynie. Kobiety przysuwają się do młoduchy i wrę-  
czają jej kądziel, młodemu zaś cepy; jej nitka się rwie i płacze, on  
młóci na opak. Śmieją się z nich, że chleba jeść nie będą, bo nie  
umieją pracować. Tymczasem jedna z kobiet cichaczem „stroji betle-  
ja“ (lalkę ze szmatek) i wsadza go pod pierzynę, poczym śmieje się  
i śpiewa:

A zobacmyż po tej nocy:

Może tam jest głowa i oczy.

A lulajże nam, lulaj, prześliczny, przepiękny.

Po tym wszystkim idą do izby. Państwo młodzi witają swych  
rodziców, obejmując ich nogi, i to samo czynią, że wszystkiemi gość-  
mi. Jeśli kogo braknie, panna młoda z druchną odszukują i przypro-  
wadzają do izby. Tańczą potrosze, póki jadła nie gotowe; gdy pod-  
jedzą, znowu potańczą, i tak do oczepin się zwlecze.

Moja Marysiu, zabieraj się ku zapieckowi,

Pomyśleś sobie ku czepeckowi.

Po przyśpiewce młoducha zbiera swe swachy i idzie z niemi na  
drugą stronę izby, zabierając placek, kielbasę i flaszkę wódki dla ko-  
biet, które ją oczepią. Te sadzają ją na stolku, zdejmują wianek  
i zwijają wstążki, śpiewając:

Nasza młoda czepka nie ma,

W grochowiny łeb owija;

Przysunie się do komina,

Grochowiny opaliła.

Moje miłe swachaneczki,

Pożyczcież mi tej siateczki,

Bo ja jestem między wami

Jak kołeczek obdziobany.

Wkładają młodusze czepek, śpiewając:

Nasza Marysia, nasza,

Da nam gorzałki flasze.

Przyjdzie Jasińko do nas,

Wykupi se ją u nas.

Częstują się wódką, zjadają placek i młoduchę razem z kilka-  
ma jej swachami zamykają w ciemnej komorze. Starsze kobiety wo-

lają pana młodego i wyprowadzają mu po kolei kilka kobiet, mających głowy owinięte chustką, aby dotknięciem przez nią poznał swoją żonę. Zwiedziony parę razy, trafia na swoją i wyprowadza ją do izby weselnej; muzyka gra, państwo młodzi tańczują; ona niby kuleje, żartują więc z pana młodego:

Na nic ci się nie zdała;

Oj, kulawa, kulawa.

Drużyna śpiewa.

Przeleciał sokół przez nowy pokój,

Siadł se w ogródeczku, przy bujnym ziołeczku,

Roztoczył ogon kolisty.

U naszej Marysi czepek złocisty.

Dawniej, w czasach pańszczyzny, państwo młodzi po odbytych oczepinach z drużyną i muzyką szli do dworu ze śpiewami:

Przeleciała kańka

Kiele okienka;

Idzie do dwora

Pańska poddanka.

Obejmują państwu nogi i proszą, aby się mogli w czeladniej zabawić. Panna młoda dostaje po parę rubli od pana i pani i kartkę na parę garnicy okowity. Panna młoda tańczy z państwem, potem cała drużyna oddawała się płasom do rana, popijając wódkę; niektórzy, przebrawszy miarę, pokładali się pokotem. Państwo młodzi z trzeźwą częścią drużyny, podziękowawszy państwu za przyjęcie i zabawę, wracali nad ranem do swej chaty.

Dziś wstępują do dworu sami młodzi przed ślubem po błogosławieństwo i datek na czepek.

Nazajutrz rano weselnicy jeszcze się zabawiają i ze składek zakupują wódkę, ja dło zaś sposobią własnym przemyślem, t. j. kobiety rozbiegają się na tak zwaną „kradzież“ po sąsiadach i co znajdą w ogródku lub kartofli w dołku, tego nabiorą i warzą sobie. Jest to zwyczaj, niedający powodu do żadnych pretensji.

W tydzień po weselu, w niedzielę, zbierają się jeszcze rodziny młodych u rodziców panny młodej i odprawiają tak zwaną „psią babę“<sup>1)</sup>.

Uczują jeszcze wtedy i śpiewają:

Zaprzęgajcie, zakładajcie siwe karoco,

Pojedziemy, obacemy jego pałace.

<sup>1)</sup> Wyrażenie to poszło stąd, że gdy matka wychodziła z chałupy, dzieci pytały: „A gdzie idzieta?“ — „A do młoducho.“ — „Ej, nie chodźta tam, matulu, bo tam psy was opadną.“

Ni pieczeni, ni komina,  
Tylko chodzi bura świnią;  
Nie ma garnka ni pokrywki,  
Nie ma pod czem schować dziewczki,

Matulu mojal

Na tym kończą się uroczystości weselne. Zwykle nowożeńiec osiada u rodziców żony i razem gospodarzą.

### Obrzędy pogrzebowe.

Przy pogrzebach niema żadnych osobliwych zwyczajów. Gdy umrze który z gospodarzy, osoba najstarsza w rodzinie udaje się na probostwo, daje na podzwonne i umawia się z księdzem o pogrzeb. Jeśli umarł ktoś z osób starszych i rodzina jest zamożna, to zamawiają u księdza pogrzeb z „gądką,” t. j. z mową nad grobem. W domu tymczasem przy zwłokach śpiewają pieśni pobożne ci ze wsi, którzy „znają się na książce,” czuwając przez całą noc przy zmarłym. Odwiedzić nieboszczyka zwykle ktoś przychodzi z każdej chalupy we wsi, odmawiając litanję za dusze zmarłych i uczestnicząc nieraz w śpiewie.

Nazajutrz popołudniu odprowadzają ciało do kościoła; stawiają więc trumnę na wozie i nakrywają ją białą płachtą. Na trumnie kładą bochenek chleba, przeznaczony dla dziada kościelnego. Cała wieś, zaczynając od najstarszych do dzieci, towarzyszy rodzinie zmarłego aż do krzyża granicznego; tu następuje pożegnanie. W tym celu wóz zatrzymuje się, trumnę otwierają, a każdy przybliża się i żegna ze zmarłym. Jeśli to był ojciec lub matka, to dzieci ich przepraszają w imieniu zmarłego każdego z obecnych, obejmując nogi i całując w ręce. Jeden ze starszych gospodarzy, który ciało odprowadza do kościoła, ma przemowę o zmarłym, wyliczając jego cnoty i zasługi, i prosi obecnych, aby nieboszczykowi wszystko przebaczyli, jeśli kogo obraził, aby żalu do niego nie zachowali. Po prześpiewaniu pieśni „Wilaj Królowo” i odmówieniu pacierza za duszę zmarłego, wszyscy obecni z rodziną jego, prócz dwu przyjaciół, mających odprowadzić nieboszczyka, powracają do domów: ani rodzice swym dzieciom, ani dzieci rodzicom nie towarzyszą.

Gdy wóz z trumną zbliża się do krzyża pode wsią, gdzie jest kościół, wychodzi ksiądz naprzeciw, za nim niosą krzyż i dwie chorągwie, a kilkoro z bractwa postępuje ze światłem, i tak wprowadzają ciało do kościoła; ksiądz odmawia modlitwę i święci trumnę,

która pozostaje w kościele do dnia następnego. Nazajutrz, po wotywie żałobnej, odprowadzają ciało na cmentarz; pochód poprzedza ksiądz i bractwo ze światłem i chorągwiami, oraz towarzyszy rodzina zmarłego. Jeśli pogrzeb był umówiony z „gadką,” to ksiądz przemawia nad grobem. Trumnę spuszczaają do ziemi, sypią mogiłę, czasem stawiają krzyż drewniany, ale to rzadko. Po pogrzebie rodzina i sąsiedzi wracają do domu nieboszczyka, gdzie czeka na nich obiad przy sutoym poczęstunku wódką.

Takie pogrzeby bywają u zamożniejszych gospodarzy; płaci się wtedy księdzu 6, 8 do 10 rb. Gdy pogrzeb biedniejszy, ksiądz z bractwem nie wychodzą na spotkanie, tylko wiozący ciało sami stawiają trumnę w kościele. Tak samo nazajutrz ksiądz nie idzie z pogrzebem na cmentarz, tylko dziadek kościelny wskazuje miejsce wiecznego spoczynku, za co otrzymuje niewielki datek, zależny od stopnia zamożności.

---

## P I E K U T .

(Zapomniana nazwa.)

W „Sylwianie“ warszawskim (t. XVII) prof. Antoni Waga przytoczył urywek z poematu Morsztyna, p. t. „Historja o Banialuce,” w którym to urywku pustelnik zwołuje „cienkogośną piszczałką“ ptactwo dzikie różnego rodzaju. Wadze chodziło o objaśnienie zawartej w owym poemacie staropolskiej terminologii ornitologicznej, i przyznać należy, dużo nazw objaśnił należycie, posiłkując się wielką znajomością nazw ludowych i staropolskich.

Wyraz *piekut*, spotykany u Morsztyna dwa razy w wierszach: „Y wilgi świegotliwe, y piekut swarliwy, pliski piszczące...” „A kulka świegotła, piekut rzał, latając...” objaśnia prof. Waga w przypisku: „Piekut, t. j. kogut czyli kur. W znajomym mi dawnym rękopiśmie polskim przydano mu jeszcze nazwisko piejak.“

Chociaż wyrazu „piekut“ nie spotykano dotąd więcej, ani u staropolskich pisarzy, ani w nowszym piśmiennictwie, jednakowoż objaśnienie Wagi zadowolić nie może, pomimo, że objaśnienie to przyjęło się na wiarę mistrza. Naprzód zachodzi pytanie, czy nasz uczony zoolog znał rzeczywiście taki rękopis, w którym wyraz „pie-

kut“ byłby objaśniony przez „piejak.“ Kilka razy, przy objaśnianiu nazw ornitologicznych „Myśliwa płaszczy“, przytacza Waga w przypiskach nieznaną nazwę ptaków z tego rękopisu, ale wszystkie przytaczane nazwy mocno są podejrzane i robią wrażenie, jakby były przez samego zoologa ukute. Wyjątek stanowi wyraz „piejak“, używany dotąd na Kujawach, oznaczający koguta. Tłumaczenie Wagi: piekut = piejak (*phasianus gallus* Lin.), ostać się nie może choćby z tego względu, że pustelnik nie zwoływał ptactwa domowego, lecz tylko dzikie, i ani jednego domowego ptaka w urywku z „Historji o Banialuce“ niema wymienionego. Niestosownie też byłby unieszczony „kogut“ pomiędzy pliszkami w pierwszym wierszu Morsztyna, jak również w drugim wierszu — pomiędzy słakami i ziębami. Wreszcie podług objaśnienia Wagi zostałoby ciemnym wyrażenie Morsztyna: „piekut rzał, latając.“

W niektórych okolicach Podlasia, w Radzyńskim, ptaka z rodziny bekasów, kszyka (*teolopax gallinago*), wieśniacy zowią *baran-kiem*, od wydawanego latem głosu, podobnego do beczenia, mówiąc: „baranek trawkę sieje;“ także zowią go „inteligientni myśliwi“ *psikutem*, motywując, że im tyle psikusów sprawia przy strzałach i pudłowaniu. Drobną szlachta i bojarzy od Łukowa po Międzyrzec, oprócz tych nazw, mają jeszcze nazwę dla obu bekasów: kszyka i bekasa małego (*teolopax gallinago* i *gallinula*) — *piekut* (w Grabowcu, Jelnicy), wymawianą przez *é* (ścieśnione) w Rzeczyca, Mościskach. — „A duzo pan tech piekutów nabi<sup>o</sup>li?“ — lub: „Piekuty już się wynieśli“ — mówił mi nieraz Komoska, bojar z Misiów, kiedym wracał z „bieli.“

Piekut jest to nazwa dźwiękonaśladowcza, gdyż na wiosnę, wieczorami, bekasy na łąkach wydają niezmiernie głośno w słabym i pośpiesznym tempie: piku, piku, piku, piku<sup>o</sup>); „rzenie“ zaś piekuta jest to samo, co obecnie lud nazywa „beczeniem“, a pochodzi podobno od nadzwyczajnie szybkiego ruchu skrzydełek tego ptaka, gdy unosi się zawrotnie nad bielami.

Nazwa „piekut“ służy też za przezwisko dla upartych, złych ludzi: „Ty piekuciel“ — mówią w Grabowcu do zaciętych i swarzących się o byle co ludzi. Łąki, gdzie piekuty przebywają, noszą mianem

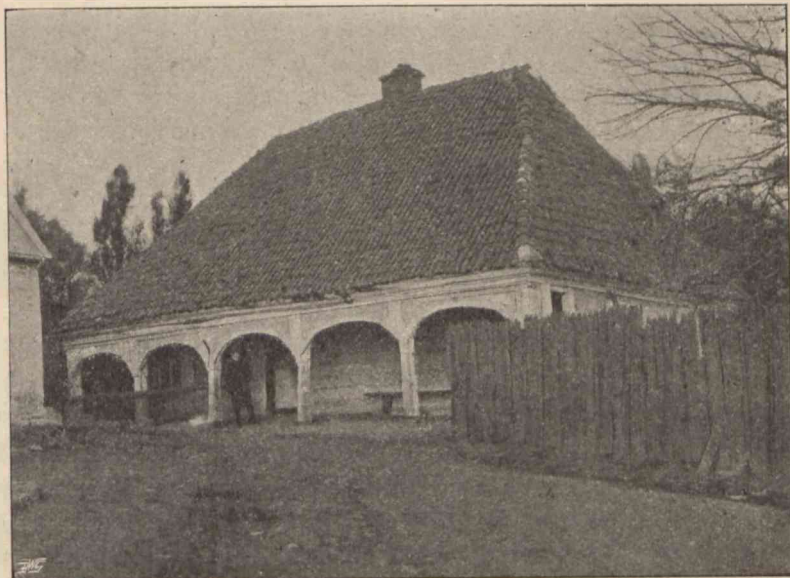
1) Niemcy słyszą to, jako: tiki, tiki, tiki. Porównać: Dombrowsky'ego „Forstencyklopädie“ (Wiedeń, 1892—1894).

no piecysk. Czy piecyska są w jakim związku z piekudem? Można-  
by tak przypuszczać.

Myśliwi polscy nazywają małego bekasa, piekuta, *fielauzem*. Piękna ta nazwa giermańska zdobi często artykuły myśliwskie i zjawia się stale na łanach „Łowców“ (dwa pism, wychodzących w Warszawie i Lwowie), pomimo, że nawet w Niemczech nie jest używana z powodu wielu synonimów małego piekuta, jak: *kleine*, lub: *stumme*, *Haar-*, *Moos-*, *Halbbecassine*, *-schnepfe*, lub *Bockerle*.

Z tego widać, że ubogi, wygnany z Niemiec kolonista, *fielauz*, przyszedł nad Wisłę i wyparł pocziwego piekuta z gwary myśliwskiej polskiej. Piekut<sup>1)</sup> we właściwym znaczeniu zaginęłby zupełnie, gdyby nie przechowali go bojarzy i drobna szlachta na swoich „trzępiężach“ i „ochożach.“

W. Pracki.



Stary dom, zwany „Jagiellońskim,“ nad Wisłą w Nieszawie.  
(Służy jako karczma dla szyprow.)

<sup>1)</sup> Stąd nazwa wsi Piekuty, nazwisko rodowe Piekutowski. *Red.*

# BYDŁO

(PECUS, BOS, VACCA, VITULUS)

## W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU POLSKIEGO.

Ułożyli

*E. Majewski i Wł. Jarecki.*

(Dokończenie. <sup>1)</sup>)

346. Jeżeli w miejscu, gdzie pozostał niewykopany pień drzewa śliwowego lub wiśniowego, postawią chlewy lub stajnię, „gadżina“ (=bydło) niszczeje, czyli „tera się.“ *Jurków. Gust., Rosł., 283.*

347. Krowy, dojące się krwią, czyli dające czerwone mleko, są zazarowane. *Plaza. Gust., 120.*

348. Po zachodzie słońca żadna wieśniaczka za nic mleka nie sprzeda, boby kr. dostała „zaciągów“ na oczach.

*Wierzch., Puszcza Sand., 205.*

349. Nie godzi się doić kr. po zachodzie słońca, ani prznosić mleka za rzekę (*Jurków, Plaza, Żabno*), ani konającemu dawać, bo krowa się pogniewa i mleko straci (*Jurków*). *Gust., 119.*

350. Dobre gospodynie pilnują, aby kr. po ocieleniu się nie zjadły „miejsca“ swego, dlatego odbierają je i chowają pod gnojem. Za przyczynę tego kładą, że jeśliby kr. zjadła miejsce, to po odłączeniu lub zarznięciu cielęcia mleka nie da, i takie ml. będzie miało bardzo mało śmietany. *Juc., Lit., 337.*

351. Jeżeli mleko gotujące się skipi i rozleje się na trzon, to rozlane trzeba posypać szczyptą soli, boby krowom wymiona pękały.

*Kb., Chełms., II, 168. Gust., 119.*

352. ... powstałyby krosty na wymionach. *Gust., 119.*

353. ... wymiona parszywieją. (Bieńkówka.) *Gust., 119.*

354. ... bo kr. straciłaby mleko i dostałaby bólu wymion. (Łapsze.) *Gust., 119.*

---

<sup>1)</sup> P. „Wisła“, t. XVII, str. 133—172.

355. Gdy kr. cielna przejdzie przez łyka, na których konie przywią-  
zują, nieszczęśliwy będzie jej poród. (Myślenice.) *Gust.*, 117.

356. Gdy kr. przestąpi ptasie gniazdo, będzie chorowała.  
*Gust.*, 123. *Ropcz.*, X, 98.

357. Wskutek zabicia gacka kr. dają mleko z krwią zmieszane.  
(*Nowy Targ.*—*Gust.*, 151).

358. Kr. doi się krwią, jeżeli przejdzie przez gniazdo ptasie, albo  
jeżeli jaskółka pod nią przeleci. *Ropcz.*, X, 98.

359. Jeżeli kr. przestąpi gniazdo jaskółcze, dawać będzie krwawe  
mleko. (Jurków, pow. Brzeski.) *Wis.*, IV, 862.

360. Gdy kto gniazdo jaskółcze wybierze lub zepsuje i jaskółka  
przeleci koło wymienia krowiego, wówczas krowa „krwią doi.“  
(*Mąkoszyn—Kolb. Kujawy, serja III.*)

361. Jaskółkom nie należy gniazd zrzucać, bo w takim razie kro-  
wy czerwone mleko dają. *Kal. Ung.*, 1859, str. 53.

362. Nie można bić krowy „wążgiem“ (połą od surduta), boby  
zdechła. *Ropcz.*, X, 98.

363. Nie należy bić kr. kijem, którym się żabę uderzyło, ani mio-  
tłą lub opalonym kijem, boby uschła. *Ropcz.*, X, 98.

364. Gdy kto pliszkę (*pasterkę*) lub jaskółkę zabije, lub ich jajka  
z gniazda wybierze, tego kr. doją się krwią (Sidzina). *Gust.*, 120.

#### *Zapobieganie chorobom i leczenie ich.*

365. Krowom, jak również wołom i cielętom, a żeby zdrowe  
były, smarują rogi, nogi i pyski masłem, poświęconym w dzień  
św. Wawrzyńca. *Wierzchows.*, *Puszcza Sand.*, 205.

366. W wilję Boż. Nar., o północy, dziewczyna, doglądająca krów,  
biegnie ze szkopkiem do studni po wodę, która o tym czasie posiada  
własność zapobiegania chorobom. Z tą wodą idzie najpierw do obo-  
ry i kropi nią bydłota, a potem w izbie kropi całą rodzinę.  
*Wis.*, II, 99.

367. W Czechowskim, w wilję z rana, z owocu polnej róży (gło-  
gu) i mąki owsianej przyrządzają dla bydła „słodki placek,“ dając  
z niego kr-m codziennie po kawałku aż do Nowego Roku, a żeby du-  
żo ml. dawały i nie chorowały. *Janota, Zw. św.*, 31.

368. W okolicach Siewierza dają bydłu w Wielki Czwartek chleb,  
zmieszany z „bóbkami,“ w mniemaniu, że przez to zabezpieczają  
je od wszelkich chorób. *Kb., Kiel.*, XIX, 188.



369. W Wielki Piątek, przed wschodem słońca, robią ze święconego drzewa kilkadziesiąt krzyżyków i wprawiają je w żłoby i słupy stajen. Potym, do nikogo słówka nie mówiąc, biegną do potoku, aby uezierać kilka kolorowych kamiyków, jeśli nie mają ich w zapasie od zeszłego roku. Wróciwszy do domu, maczają te kamiyki w święconej wodzie i razem z ziołami, w tym celu trzykrotnie święconemi, wdłubują je do rogów krów i owiec, a nawet do końskich kopyt, podkładając pod podkowy. Robią to, aby chudobę od wszelkich chorób zabezpieczyć. (Galicja.) *Bieroński, 25.*

370. Gdy bydłę zachoruje, pierwszym jest staraniem zanieść trochę szerści zaczarowanego bydłęcia do *mądrego*, który z obejrzenia tej cząstki rozpoznaje chorobę i jej przyczynę. Bierze lekarstwo z apteki, dodając do niego ziół z własnego zasobu, i zaleca najdziwaczniejsze ceremonje. Tak np. zaszywa kamień, skorupkę lub kawalek próchna w płótno i odmawia nad tym tajemnicze słowa; potym każe to zawiązać choremu bydłęciu koło rogów, zapewniając, że od tego nieszczęście minie. Przy dłuższej jednak chorobie sprawdzają *mądrego* na miejsce, a ten, dla ugruntowania wiary w swą sztukę, zakopuje miotłę pod próg, lub wywierca dziurę w progu, a szerść, wyrwaną choremu bydłęciu, zabija tam lipowym kolkiem. W słupy i próg wrót zabija też w wywierconych dziurach tajemnicze kamiyczki. Wreszcie zawiesza płuca od zniszczonego już zwierzęcia na żelaznym trójgraniastym gwoździu w kominie, dodając, że równo z temi płucami czarownica zniszczyć musi.

*Tyg. Il., IV, 160. Kb, Pozn., XV, 163.*

371. Chorobę bydłęcia można zażegnwać przed wschodem słońca, kiedy jeszcze nie pobudziły się ptaki. *Ropezyckie, 129.*

372. Choroby bydła odganiają lub leczą niekiedy obrazy świętych. *Kb., Pozn., XV, 163.*

373. Gdy byd. zachoruje, wtedy baba, znająca się na lecz., żegna bydłę nożem do siekania kapusty, modli się nad nim i kadzi je. *Ropez, X, 98.*

374. Dla b. pieką na Boże Narodzenie osobno oplatki z rutą (*Ruta graveol.*), jako ogólne lekarstwo (*Jurków, pow. Brzeski.*) *Wis IV. 866.*  
(*Brzezinka, Radziszów, Bieńkówka.*) *Janota, Zw. św., 30.*

375. ... i dają z resztkami wigilijnej wieczerzy.

*Gust., Rośl., 287.*

376. Bydło chore okadzają. (Iwonicz.)

*Gust., 123.*

377. ... maliniakiem. (Zakopane.)

*Gust., 123.*

378. . . warkoczykami Najświętszej Paniienki (*Verbascum Thapsus*) lub koszyczkami Najśw. Panny (*Verbena officinalis*).

*Kb., Krak., VII, 128.*

379. Świąconego w dzień Trzech Króli kadzidła, t. j. jałowcu i miry (żywicy), używają do okadzania chor. kr.

*Borzęcin. Janota, Zw. św., 57.*

380. Chorej kr. dają pić odwar z *niebospadu*, t. j. jaskółczego ziele (*Chelidonium majus L.*) (Wola Batorska.) *Gust., 123. Gust. Rośl., 242.*

381. . . odwar z ziół, poświęconych na Matkę Boską Zielną.

*Kb., Pozn., IX, 145. Janota, Zw. św., 87.*

382. . . szczególnie wtedy, gdy zachoruje zaraz po ocieleniu się, ażeby nikt nie zaczarował mleka. (Chocznia, Olszyny, Jordanów.)

*Janota, Zw. św., 87.*

383. Gdy bydło jest chore, należy ustrugać drewna z mar, na których leżała niewiasta, i trzaski te dać byd. chor. zjeść z inną karmią, a wyzdrowieje. (Maków, Sucha, Grzechynia.) *Gust., 123.*

384. Dając bydłu kołędę, uderzają je warzęchą lekko po zębach, ażeby się mu nie psuły i nie chwiały. (Lużna.) *Janota, Zw. św., 31.*

385. „Wyganianie krwi“ u bydła należy do kobiet, które wszelkie możliwe choroby bydła sumują w określeniu: „na krew.“ Wprowadzają one rękę do kiszki odchodowej, a macając, natrafiają na nerki i wyczuwszy je, posądzają, że się tam „krew zebrała i skłapiała,“ na dowód czego, wyjąwszy rękę okazują ją zakrwawioną, co jest naturalne, gdyż manipulując we wnętrzościach, poraniły zwierzę. Wskutek tego części te ulegają zapaleniu i gangrenie, a gdy zwierze zdechnie, baby utrzymują, że ratunek był „za późny.“

*Kb., Pozn., XV, 283.*

386. Jeżeli bydłę, po pracy lub w upał, zbyt łapczywie pije wodę, to, ażeby mu nie zaszkodziło, należy po trzykroć odrywać je od picia, pociągając zlekka za róg.

*Kb., Chełms., II, 171.*

*Leki poszczególne.*

387. Biegunkę u cieląt leczy żywokost (*Symphylum officinale*).

*Kolb., Krak., VII, 131.*

388. W Wielki Piątek, przed wschodem słońca, okadzają bydło święconym ziele i dają jeść czarnego ziele (*Anemone Pulsatilla*), aby nie dostawało czarnej choroby. (Hecznarowice.)

*Janota, Zw. św., 67.*

389. Na czarną chorobę u kr. używają czarnego ziele (*Anemone Pulsatilla L.*), a mianowicie liści z łodygi, rzadziej korzenia, gotują to w mleku lub wodzie i dają pić bydłu. (Hecznarowice.) *Gust., 123.*

390. Choroba gardła. Gdy bydłęciu gardło spuchnie od wrzodu lub z innej przyczyny, potrzeba poszukać takiej lipy, z której dziewczęta rwały listki na wianeczki do poświęcenia na Boże Ciało, i udarszy z niej łyka, obwiązać nim bydłęciu gardło.

*Kb., Chełms., II, 213.*

391. „Dziuka“ leczą w następujący sposób: posmarowawszy sobie ręce oliwą, wkładają je bydłęciu w odbyt i zgarniają dziuka.

*Gust., 124.*

392. Odwar z wątrobnika dają bydłu od kaszlu. (Sułów.)

*Gust., Rosł., 313.*

393. Weronika (*Veronica officinalis*) jest pożyteczna dla kr. i owiec na płuca owrzodzone.

*Kolb., Krak., VII, 129.*

394. W chorobie cieląt, zwanej „krzyżowatką“, gryzą ją przez koszulę i łamią kij laskowy przez krzyże, a cielę ozdrowieje.

*Ropcz., X, 98.*

395. Gdy panuje księgossus, trzeba nazbierać latorośli i olszyny i jakichkolwiek ziół i roślin, niespalonych w lasach przez zapuszczony na wiosnę pożar, i wygotowawszy je, dać ten odwar pić bydłu.

*Kb., Chełms., II, 212.*

396. „Kurdziel“ leczą zażegnaniem, następnie zaś pocierają srebrnym pieniądzem.

*Gust., 123.*

397. „Kordiuk“ (wrzód) smarują szpikiem ze szczęki świniej, czasem zaś przepalają „siny kamień“, mieszają go ze słoniną i smarują tym kordiuk. (Kołomyjskie.)

*Gust., 123.*

398. Gdzieindziej smażą razem kurze łajno („kuriczka“), proch strzelniczy i czosnek na słoninie i otrzymaną w ten sposób maścią smarują „kordiuk.“ (Dziwiętniki.)

*Gust., 123.*

399. Albo też nacierają miejsce zboliałe główką ostu kurdzielowego. (Zakopane.)

*Gust., 123.*

400. Gdy bydło laksuje („ma lakserkę“), dają mu z paszą Dryjakiew. (Dzianisz.)

*Gust., 124.*

401. Liszaje. Za lekarstwo na l. u b. i koni służy Oman (Inula Helenium).

*Kb., Krak., VII, 129.*

402. „Marmora“. Na tę chorobę tłuką ślimaka, zwanego „marmoryk“ (*Cerithium*), rozmącają w wodzie i zalewają (?) bydłę. (Kołomyjskie.)

*Gust., 123.*

403. Odwar krwawnika daje się bydłu, gdy czerwono mokrzy. (Mstyczów, pow. Jędrzejowski.)

*Wis., IV, 879.*

404. Mysz. Dla wyleczenia należy, namacawszy nabrzmiałość, ukłuć ją delikatnie sztyłem, a potem ganiać bydlę do z mordowania.

*Juc., Lit., 338.*

405. Odęcie. W dzień św. Wojciecha, przed wschodem słońca, okadzają b., dając mu przytym placek z koniczyny, uzbieranej przed św. Wojciechem i zmieszanej z mąką, w celu zabezpieczenia krów, pasących się na koniczynie, przeciw odęciu. (Hecznarowice.)

*Janota, Zw. św., 82.*

406. Gdy kr. odmie, pędzą ją prędko kawał drogi w pole, gniotą po bokach i dają pić drożdży, rozpuszczonych w wodzie lub piwie, albo też dają wody, stojącej na wapnie w dole. (Hecznarowice.)

*Gust., 123.*

407. Gdy b. zje „dziugę“ (robaka, przebywającego w miejscach mokrych), od czego rozdyma się a czasem ginie, dają, jako środek leczniczy, siarkę lub saletrę, albo też przepędzają bydlę. (Dziwiętniki.)

*Gust., 124.*

408. O dymka. U bydła często się zdarza wzdęcie żołądka, czyli odymka. Wskutek tego następuje utrudnienie oddechu, bydlę wytrzeszcza oczy, wzrok nabiera wyrazu dzikiego, co „paskudnikiem“ nazywają. Leczą tego paskudnika, nawlekając na igłę „błonnę ptasią“, czyli trzecią powiekę, wysuwającą się z wewnętrznego kąta oka, i zrzynając ją.

*Kb., Pozn., XV, 283.*

409. Gdy bydlę *piere* rzuca po ziemi, dają mu „babkę“ (*Plantago major*, lub *media*, bo tych gatunków lud nie rozróżnia) z masełm lub ciastem. (Zakopane.)

*Gust., 124.*

410. „Pakośnik.“ W wilję Bożego Narodzenia pocierają bydlę oczy miodem, żeby „pakośnika nie zarywało.“ *Cisz., Olkusk., 214.*

411. W wilję smarują miodem krowom koło oczów, aby nie dostawały „pakośnika“ (boleń w krzyżach). Smarują im też papy, aby ich nie „bolewały“. (Hecznarowice.)

*Janota, Zw. św., 31.*

412. Na „pakośnik“, t. j. odcięcie (?) z białą lub czarną krostą na boku, którą szpilką lub igłą zdejmują, trą krowie papę marunką i solą, potem dają jej to zjeść i zapić wodą z wapna. (Hecznarowice.)

*Gust., 123.*

413. „Pakośnik“ leczy się („odpływa“) krzyżownikiem (*Orchis latifolia*).

*Wisła, II, 606.*

414. „Paskudnik.“ Błonkę tę na oku przekala się igłą, przewleka nitkę i, podniósłszy ją trochę do góry, przecina brzytwą i ściera

solą z czosnkiem. Bydlę ma tym sposobem odzyskiwać wzrok. Zre-sztą ma to być choroba śmiertelna. (Chyszów.) *Gust.*, 124.

415. Gdy bydle dostanie „paskudnika,“ zdzierają mu igłą z oczu grzebyczek w kącie oka, nacierają solą, którą nadto wdmuchują w nozdrza, a po bokach wałkują, i to koniecznie osikowym biczy-skiem, kozicą lub kołkiem. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.)

*Arch. Dom. Gluz*, 462.

416. Na przeczyszczenie dla bydła służy Kruszyna (*Rhamnus frangula*).

*Kb., Kr., VII*, 131.

417. Gdy bydlę jest chore, lub gdy mu rana zgoić się nie może, potrzeba za idącym tymże bydlęciem zbierać ziemię z wyciśniętych jego śladów i nią trzy razy je obrzucić wtedy, gdy idzie.

*Kb., Chełms., II*, 213.

418. Od ran na językach u b. mieszają razem miód, czosnek i gęsie łajno, i tym chory język nacierają. (Koinarowicze.)

*Wis.*, V, 508.

418 bis. Załęgnięte w ranach u bydła robaki niszczą sokiem z jaskółczego ziela. (Mstyczów, pow. Jędrzejowski). *Wiśła*, IV, 880.

419. ... sproszkowanym korzeniem ciemierzycy białej i czarnej (*Veratrum*).

*Kb., Chełms., II*, 185.

420. Na robaki u bydła. Idzie się przed wschodem słońca na dwór, szuka dziewanny, odłamuje jej czubek, potym go miętoli w rękę, mówiąc trzy razy: „Jak tego srokatego (białego, czarnego i t. p.) bydlaka robak męczy, tak ja ciebie męczę.“ Potym rzuca się to na ziemię i kamieniem przygniata. (Ruszków.) *Kb., Kuj., III*, 97.

421. Gdy u bydlęcia załęgna się gdzie robaki, owczarze uciekają się do zamawiania. W tym celu prowadzą bydlę do krzaku ostu, przyginają wierzchołek ziela kulką drewnianą do ziemi i mówią trzy razy: „*Oście, oście! dotąd cię nie puszcę, póki z tego zwierzęcia nie wylecą goście.*“ Ma to być tak skuteczne, że przed zachodem słońca robaki muszą wyjść koniecznie i nigdy więcej się nie pojawią. Trze-ba jednak pamiętać, aby gałązkę ostu wypuścić na wolność, albo-wiem w przeciwnym razie robaki jeszcze bardziej rozmnożyć się mo-gą. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.)

*Arch. Dom. Gluz.*, 554.

422. „Sk u ł a.“ Skułę leczą w następujący sposób. Stłuczony siny kamień wrzucają do roztopionej starej słoniny i maścią tą, gdy wy-stygnie, smarują kopyto. Gdy zaś noga spuchnie, warzą słomę jęcz-

mienną z liśćmi czarnej olszy (pospolitej, *Alnus glutinosa*); w odwarze tym maczają szmatę i obwijają nogę bydłociu. (Chyszów.)

*Gust.*, 124.

423. *Toż.* W zimie zeskrobują, jako lek, korę z olszy, używając przytym zażegnania. W tym celu trzeba mieć podkowę o siedmiu dziurach (z których siódmą kowal wybił przez omyłkę) i krzesiwo z „gangnesem“ (magnezem?). Podkowę tę ujmuje się w środku, przeżegnany ją trzy razy i uderza o nią krzesiwem trzy razy, mówiąc za każdym uderzeniem po trzy razy: „Za wolą Pana Jezusa i wszystkich świętych.“ Potym się nią do koła pobrzękuje i nakoniec trzy razy przeżegnany. (Chyszów.)

*Gust.*, 124.

424. Aby „statek“ (= bydło) ustrzec od wścieklizny, daje się mu wody, do której wrzuca się trochę ciś uskrobanego. (Zakopane.)

*Gust.*, 124.

425. *Zaraza.* Aby uchronić bydło od zarazy, poją je odwarem z młodych odrosli brzozy pospolitej.

*Kb. Chełms.*, II, 185.

426. ... olszy czarnej (*Alnus glutinosa*), po miejscowemu *oszyną* zwanej.

*Kb.*, *Chełms.*, II, 192.

427. ... okadzają je barwinkiem (*Vinca minor*).

*Kb.*, *Krak.*, VII, 129.

428. ... zawieszają na szyi cebulę.

*Pow. Borys.*, *Tysz.*, 247.

429. *Palma*, święconą w *Palmową Niedzielę*, wymiatają stajnie i chlewy i w „wydłubach“ (= żłobach) nią mieszają, aby zaraźliwej choroby w nich nie było; krowy nią omiatają, ażeby się ich *zaraza* nie chwyciła. (Starawieś.)

*Janota, Zw. św.*, 63.

430. Gdy panuje *zaraza* na bydło, trzeba, zaczawszy prząść raniutko, naprząść, zwinąć, nałożyć na krosna i wyrobić płótna choćby kawałek do północy tego samego dnia (t. j. do zapiania kura), którego się zaczęło prząść; potym, rozpostarszy je na drodze, przepędzić bydło przez płótno, a następnie zapaliwszy je, okadzać nim oborę i bydło dopóty, aż się płótno spali do szczytu. Nakoniec popiół z tego płótna należy zakopać na rozstajnych drogach.

*Kb. Chełms.*, II, 213.

431. *Pomór.* W ziemi Dobrzyńskiej podczas pomoru bydła rozpalają ogień z jałowcu, bylicy, dziewanny i macierzanki i przepędzają przezeń stado. Dawniej kopano półkolisty dół i zasypywano wierzch, zostawiając dwa otwory. W dole kadzono ziołami, a przez owe otwory przepędzano bydło. *A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 22.

432. „Żoły.“ Górale Ośmiał mniejszy (*Cerintho minor*) nazywają żółowym ziele. Dają je bydłu na żoły i okadzają je nim. (Pieniny, Czorsztyn.) *Gust., Rośl., 242.*

433. Jeżeli krowa nie chce „zwiąkować“ (gryźć zwiąki), dają jej jeść stonogi, zwane tutaj „barankami.“ (Jurków, pow. Brzeski.) *Wis., IV, 863.*

434. Żaba lub ptak. Szperki i kielbasy święconej dają bydłu, gdy jest chore na ż. lub pt. (Więcierz.) *Janota, Zw. św., 73.*

435. Żaba. We wsi Jasieniu, w pow. Brzeskim, w jesieni 1869 r. pewnemu chłopu zachorowała kr.: nie chciała jeść ani pić. Baby lekarki orzekły, że kr. chora na żabę, a chcąc ją wyleczyć, potrzeba schwycić żabę i wpuścić krowie do gardła. Zrobiono tak, krowa niezadługo zaczęła rzucać się i kurczyć, a w końcu zdechła.

*Gust., 125.*

436. We wsi B. w pow. Bocheńskim, 1870 r., pasł pasterz kilka krów w lesie. Jedna z nich zabłąkała się w krzakach, a gdy ją znalazł, ujrzał, że ma gębę zapuchniętą. Przygnał ją natychmiast do domu i zwołał baby do leczenia. Baby orzekły, że krowę ukąsiła żmija, albo że zjadła jaką roślinę jadowitą. Ażeby więc puchlina zeszła, wlały wody rzecznej do „putni,“ nałapały żab w stawie i wpuściły do tej wody, potym przez pół godziny gębę krowy w tej wodzie trzymać kazaly. Tym razem puchlina zeszła. *Gust., 125.*

437. „Owsiak.“ Gdy hydłęciu zrobi się ow. w gębie (krosty podobne do owsa), zażegnują ją. (Osieczany.) *Gust., 123.*

438. Na poganianie się. Jałówkom, które długo się nie poganiają, dają, jako lek, przyspieszający czas rui, kwiat biegańca ceglastego czerwonego z liśćmi i łodygą. (Glińsko.) *Gust., Rośl., 308.*

439. ... maika lub śliza z chlebem, lub z czym innym (Krzeszowice). Śliza z wodą dają i gdzieindziej. (Chyszów.) *Gust., 117.*

440. ... rozchodnika płaskolistnego (*Sedum telephium*), nakruszonego z solą. (Zakopane.) *Gust., Rośl., 293.*

441. Krowę, przez długi czas jałową, trzeba uderzyć po tylnych nogach kijem, znalezionym na jabłoni lub gruszy, który był tam zarzucony przy obijaniu owoców w minionym roku i utkwiał przez zimę między gałęziami. Krowa, obita takim kijem, pocznie się cielić. *Kb., Chełms., II, 169.*

442. Toż. Ktoś pierwородny powinien uderzyć krowę po zadzie 3 razy kijem osikowym i tyleż razy ukąsić ją zębami w krzyżu. *Kb., Chełms., II, 169.*

443. Gdy krowa goni się bez skutku, trzeba ją przepędzić przez otwarte drzwi lub wrota pod wójne, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rozstawionymi nogami, opartymi na obu połowach drzwi.

*Kb., Chełms., II, 169.*

444. Na to samo: Z tyłu, naokoło ogona, obwiązać nitką wyciągniętą z płótna, które służyło za krzyżmo przy chrzcie.

*Kb., Chełms., II, 169.*

445. Na to samo: Podczas gonienia się obetrzeć trzy razy po krzyzu kr. i po zadzie święconym obrusem, t. j. obrusem z ołtarza.

*Kb., Chełms., II, 169.*

446. Na to samo: Podcz. gon. się kr. trzeba, aby ją uderzała po tyłcu troczkami od swej spódnicy kobieta ciężarna.

*Kb., Chełms., II, 169.*

447. Gdy się kr. cielna potłucze, lub gdy ją inne poboda, dając jej jeść boże drzewko, aby się nie *pomiatała*. (Hecznarowice, Czorzstyn, Dzianisz)

*Gust., 123.*

448. Lepszym środkiem ma być skórka z młodego zajęcia, której kawałek razem z włosem dają krowie zjeść. (Hecznarowice.)

*Gust., 124.*

449. Kr-m cielnym przed połówką (20 tygodni) dają marchew z solą. (Zakopane.)

*Gust., 117.*

450. Przed ocieł. dają kr. cebulę zwyczajną z solą albo z masłem, aby mleko było dobre. (Zakopane.)

*Gust., 117.*

451. Po ocieł. dają tak zwaną „trojankę“, rozmaite zboża, razem zmieszane i zaparzone. (Komarowicze.)

*Wis., V, 508.*

452. ... lub kwaśnicę z otrębami żytniemi.

*Gust., 118.*

453. ... lub napój z lebiodki (*Origanum vulgare*), święconej w wiankach.

*Kb., Krak., VII, 127.*

454. ... z piołunu (*Artemisia Absinthium*); także dają rzeżuchę (*Cardamine amara*).

*Kb., Krak., VII, 128.*

455. ... daje się rozchód pępka (*Geranium pratense*).

*Kb., Krak., VII, 131.*

456. ... śmietankę (*Achillea millefolium*). *Kb., Krak., VII, 130.*

457. Krowie, napojonej po ociełeniu odwarem z ziela bylicy, zmieszonym z mąką i solą, czarownica mleka odebrać nie może. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.)

*Arch. Dom. Gluz., 494.*

459. Krowy po ociełeniu poją odwarem ze święconego ziela.

*Wierzch., Puszcza Sund., 205.*



460. ... w dzień Matki Boskiej Zielnej. *Kb., Pozn., IX, 145;*  
*Cisz., Olk., 224; Kb., Krak., III, 156.*
461. ... 15 sierpnia. (Nowy Targ, Chorowice.) *Gust., 118.*
462. Okadzają ziołmi. (Iwonicz.) *Gust., 118.*
463. ... święconymi 15 sierpnia. (Nowy targ, Chorowice.)  
*Gust., 118.*

464. Jeżeli po ociełeniu się krowy wpadnie czarownica i sprawi, że krowie wymię „rozpręży,” „stwardzi,” wtedy trzeba wziąć na nieckę jarzącego węgla i „opołać” czyli ruszać nią pod wymieniem, aby je grzała, a krowie to pomoże i wymię zmięknie.

*Kb., Krak., III, 91.*

465. Okadzanie wymion. Często po porodzie u kr. zjawia się zapalenie wymienia; wtedy mleko bywa żółte, z białymi nitkami serowemi, lub ropiaste i nieobfite. Wołają „znającej baby.” Ta nie wchodzi w to, co się z wymieniem stało, lecz, skoro krowa mleka dawać nie chce, to „ktoś zamówił,” albo czarownica „wysysa mleko.” Po takim rozpoznaniu następuje tajemnicze „odmawianie,” „odklinanie,” nareszcie „okadzanie” święconym zieleń, które na węgle rzucone, dymami swemi ma odstraszyć czarownicę.

*Kb., Pozn., XV, 283.*

466. Szarpanie miejsca czyli łożyska u krów po porodzie. Tu występują z pomocą pasterze bydła; jedni z nich szarpią miejsce, gwałtownie je wyrzucając lub przerywając, inni do części miejsca, nazewnątrz będącej, przywiązują kamienie lub drągi w mniemaniu, że to wyciągnie i resztę z wnętrza.

*Kb., Pozn., XV, 283.*

467. Zdzierają kilka żabek czyli kretowin, t. j. brodawek z wewnętrznej strony błony śluzowej w macicy krowiej, mniemając, że to wyciągnie i resztę z macicy.

*Kb., Pozn., XV, 283.*

468. Po ocieł. kr. okładają wymię szczotką (*Dipsacus silvestris*).

*Kb., Krak., VII, 128.*

469. Gdy kr. dostanie „żółwia,” t. j. boleści, i napuchną żyły, prowadzące do wymienia, okładają wymię gliną z lochu (piwniczki, wygrzebanej w ziemi i dachem lub darniną nakrytej), do którego nie dochodzi słońce. (Chyszów.)

*Gust., 124.*

470. Aby kr. po ocieł. miała dość mleka, zabijają kreta i ususzone z niego wnętrzości dają jej zjeść z chlebem. (Sompolna, Izbica.)

*Kb., Kuj., ser. III.*

471. Po ocieł. się kr. pierwiastki obsypują ją makiem „wydiukiem” (mak samosiejny), święconym razem z „paską” (ciastem wiel-

kanocnym), mówiąc: „Wid'mo, wid'mo, wtedy moją krowę wydoisz, gdy ten mak wyzbierasz i przeliczysz.“

*Nowosiels., Ukr., II, 86.*

472. Gdy kr. po ocieł. nie może się prędko wyczyścić, trzeba jej zaraz starą miotłą wytrzeć krzyże, a potem tę miotłę rzucić na rozstajne drogi i przykryć świńskim łajnem. *Kb., Krak., III, 91.*

473. Gdy kr. po ocieł. się dostaje twarde wymię (nazywa się to p l ó z), należy wymię wytrzeć portkami męskimi, aby zmiękło.

*Kb., Pozn., XV, 125.*

474. ... należy wymię obetrzeć po trzykroć brzegiem dolnym koszuli czyli podółkiem.

*Kb., Chełms., II, 213.*

475. Chcąc kr. ochronić od choroby wymion, należy miejsce, na którym mleko wykijało, czymprędzej posypać popiołem (Bieńkówka) lub solą, albo śmiećmi z pod nalepy (Więcierza). *Gust., 119.*

476. Gdy kr. wymię spuchnie, okadzają je święconymi wianeczkami z Rozchodnika posp. (*Sedum aere*). *Kb., Chełms., II, 195.*

477. ... określają je trzy razy nożem na płask i oselką, następnie smarują miodem święconym. (Łączna, Puhaczów.)

*Kb., Chełms., II, 213.*

478. ... okadzają je Osetkiem Najśw. Panny (*Onopordon Acanthium*.)

*Kb., Krak., VII, 128.*

479. Wymiona kr., nazbyt zwiste, okadzają Nawrotkiem (*Alchemilla vulgaris*), aby stężały, a mleko i masło pięknego żółtego koloru nabrały.

*Kb., Krak., VII, 127.*

480. Gdy kr. cierpi na bolączkę wymion, smarują je czerwonoceglastym sokiem Glistewnika (*Chelidonium maj.*), w mniemaniu, że sok ten usuwa wszelki ból i puchlinę. (Szczepanów.)

*Gust., Rośl., 242; Gust., 119.*

481. Gdy kr-m czasem pękają i ranią się wymiona, smarują chore miejsca słoniną lub śmietaną. (Komarowicze.) *Wis. V, 508.*

482. Kreda święcona służy do „określania“ wymion chorym krowom.

*Cisz., Olkusk., 222.*

483. Zanawianie. Na ból wymienia, zwany zułem, kreślą wymię pierścieniem ślubnym na krzyż, albo Niebospadem, mówiąc: „Zuł miał 9 zon, zuł miał 8 zon, zuł miał 7 zon“ i t. d., aż w końcu — „zuł miał jedną zone, zuł nie miał nic,“ a na ostatku — „zginął sám.“ (Wola Batorska.)

*Gust., Rośl., 242.*

484. Gdy krowa „krwią doi,” lekarstwem na to jest: doić na miodłę. (Mąkoszyn.) *Kb., Kuj., ser. III.*

485. Dobrze jest okadzać krowy Śmietanką (*Achillea millefolium*), a będzie zaraz na mleku gruba śmietanka. *Kb., Krak., VII, 130.*

486. Żeby kr. ml. przywrócić i obfitość jego pomnożyć, dają jej Lubieszczyk z solą; aby zaś dużo było śmietany, dają „Śmietannik.” (Ruszków.) *Kb., Kuj., ser. III, 99.*

487. Czarcie łajno czyli smrodzieniec (*Assa foetida*) służy do podkadzania krów, aby więcej mleka dawały. (Głuszyn.)

*Kb., Kuj., ser. III.*

488. Aby ml. samo nie ciekło, t. j. aby kr. mleka nie ronila, należy związać końce powązki (Maków), lub koniec fartucha (Iwonicz).

*Gust., 119.*

489. Gdy ml. się psuje, kadzą kr. Przesępem (*Bryonia alba*), Trojęścią (*Vincetoxicum off.*), lub dają Mlic (*Euphorbia cypariss.*)

*Wis., II, 606.*

490. ... dają pić odwar z ziół, święconych w dzień Matki Boskiej Zielnej; również niemi krowy okadzają. *Ko., Krak., III, 156.*

491. Nie można dawać mleka choremu, bo gdyby umarł, ml. poszłoby za umarłym, a kr. mogłaby zdechnąć. *Ropcz., X, 99.*

#### *Leki ze zwierzęcia.*

492. Glegu czyli trawieńca cielęcego używają na lekarstwa, równie jak mleka, serwalki, żółci, łożu i tłuszczu.

*Wierzchows., Puszcza Sandom., 206.*

493. Autor „Compend. med. auc.” (str. 437) pisze, iż krew świeżo zabitego byka, nacierając nią, gubi brodawki.

*Kb., Krak., III, 166.*

494. Starzy ludzie w Tarnowie pod Sawinem pamiętają jakąś epidemiczną gorączkę, która ustała wtedy dopiero, gdy ludzie, nią dotknięci, zjedli po kawałku święconego mięsa z czarnej krowy, umyślnie na ten cel zabitej.

*Kb., Chełms., II, 203.*

495. „Wołowe łajno mężczyźnie, a białejgłowie—krowie, z octem zmieszawszy, przez chustę wycisnąć i wypić dla zdrowia przeciw mżeniu żołądka.”

*Spos. dom., 41.*

496. Na różę pomaga wołowe łajno z octem. *Kb., Krak., III, 163.*

497. Ktoby był w ostatki pijany, temu dają trochę „śliżniny” (cielęciny) i wody. (Starawieś.)

*Janota, Zw. św., 60.*

498 Aby zachować lub pozyskać długie włosy, należy używać przetopionego szpiku z nóg bydłących. *Kb., Krak., III, 144.*

499 Na kurzą ślepotę: Wątrobę z wołu lub wieprza gotować w garnku pod przykryciem, nad parą nachylić twarz, aby para osiadła na oczach, część wątroby zjeść i oczy obetrzeć połą sukmany. (Łagów.) *Wis., V, 645.*

500. Smarowanie wołową żółcią i cybetem około pępka usuwa zatwardzenie. *Spos. dom., 38.*

#### *Praktyki czarnoksięskie.*

501. Jeżeli ktoś ma piękne i dorodne bydło, a u sąsiada zniszczyła je zaraza, to ostatni podrzuca zaraz tamteimu łby, nogi, zęby, racice ze zdechłych bydła, w tym tylko celu, by mieć zadowolenie ze straty sąsiada, który, jako szczęśliwy, powinien, według jego zdania, stratę po sąsiedzku z nim podzielić. *Kb., Krak., VII, 84.*

502. Przed św. Wojciechem pasterzom przy bydle kłaść ognia nie dają, ażeby przeszkodzić czarownicom w zabranii napalonych węgli, czym one w tym czasie zajmują się. *Janota, Zw. św. 82.*

503. Najlepiej czarownicę złapać w wielkie święto, a przede wszystkim w wigilję św. Jura. Stawia się wtedy pod wrota *osikową bronę*, aby wstrzymała czarownicę, wychodzącą z obejścia, gdzie „psuje“ krowę. Wtedy ma czarownica postać *kobyły*. Taką kobyłę złapał pewien gospodarz i powiódł ją do kowala, dał dobrze podkuć i puścił na cztery wiatry. Na drugi dzień przychodzi młoda kobieta do owego gospodarza z prośbą o pomoc dla swojej świekry. Domyślny gospodarz idzie do czarownicy, leżącej u siebie za piecem: palce u rąk i nóg jej były przebite gwoździemi. Baba rzecze do gospodarza: „*Kumońku, rybońku, poki budu żyłu, poty sia wam bude dobre w obori westy!*“ Na drugi dzień kobyła znowu przychodzi ma podwórze, a gospodarz ów natychmiast ją rozkuł i czarownica była znowu wolna. (Buczki.) *Gust., 123.*

504. W Dziewiętnikach, aby czarownicę złapać, postępuje lud wiejski w sposób następujący: *Zastawiają*, jak mówią, *łapki* lub *si-dła*. Biorą powążkę czyli cedzidło, kupują szpilek za dwa lub trzy centy i napychają je w powążkę we wszystkich możliwych kierunkach. Następnie biorą nowy garnek, zwany *mliczakiem* i, włożywszy weń owe cedzidło z najeżonemi szpilkami, nalewają doń wody do pełna i przystawiają go do ognia w samo południe. Woda musi się dobrze gotować, ażeby przysłała ta czarownica, która krowie mleko

odebrała. Czarownica, przyszedszy do kuchni, zbliża się do pieca, a pytając się: „*Co tu się gotuje?*” — usiłuje garnek odsunąć. Wtedy przeszkadza się jej i nie dozwala, by garnek ruszała. Poczym czarownica kręci się po kuchni lub obejściu, upatrując gdziekolwiek przedmiotu, który mogłaby z sobą zabrać. Jeżeli się jej w tym przeszkodzi, to czarownica utracą *moc szkodzenia* krowie, która od tej chwili poczyna dawać dobre mleko. Jeżeli zaś czarownica zdoła cokolwiek wziąć, to cała próba na nic, a krowa nie przestaje dawać złego mleka.

*Gust.*, 121. (*Porównaj* № 544.)

505. Gdy kr. przelęknie się przy jakiej chacie, znaczy to, że w tej chacie mieszka czarownica; dlatego też koło niej nigdy bydlą nie żenią, hoby krowy mleko utraciły. (Szczepanów.)

*Gust.*, 122.

506. Nigdy nie należy krowy wypędzać pocioskiem (kociubą) z obory, bo czarownica w nocy wkradnie się do stajni.

*Wierzchows.*, *Puszcza Sandom.*, 205.

507. Aby czarownicę odpędzić lub uczynić nieszkodliwą, trzeba udać się przed wschodem słońca na dziewiątą miedzę i zbierać zioła: goździki polne, macierzankę, dzwonki (*Hypericum perforatum L.*), czarne ziele (*Anemone pulsatilla L.*), bylicę, boże drzewko, kopytnik i inne. Ususzywszy je, bierze się na miskę lub na trzopek ognia, idzie z tym do stajni i kurzy tego temi ziołami.

*Gust.*, 120.

508. Ażeby cz-ca nie zepsuła cielęcia, trzeba, odstawiając je od kr., trzy razy oprowadzić naokoło matki, a można być pewnym, że zachowa się zdrowo i ryczeń nie będzie.

*Kb.*, *Krak.*, VII, 91.

509. *Podziwienie* lub *pochwalanie* sztuki jakiej z inwentarza wróży niechybne *nieszczęście*. Dlatego nie pokazują nikomu, gdy mają co pięknego w oborze, lub przynajmniej przed okazaniem każą obcemu wejrzeć na paznogieć, aby nie „przyroczył” stworzenia, które ma oglądać.

*Kb.*, *Pozn.*, XV, 125.—*Gust.*, 116.

510. Aby uchronić kr. od czarów, trzeba oborę obsiać naokoło pokrzywą i makiem. Nim wiedźma wejdzie do obory, musi mak pozbierać i o pokrzywy poparzyć sobie ręce, tymczasem kur zapieje, i ona nie może już szkodzić. (Komarowicze.)

*Wis.*, V, 497.

511. Aby cz-ca nie miała przystępu do krów, posypywano dawniej progi makiem, święconym w Matkę Boską Zielną.

*Gust.*, 122.

512. Gdy koło domu rośnie przestęp (*Bryonia alba L.*), czarownica nie może odebrać mleka kr., znajdującym się w tym obejściu. (Szczepanów.) *Gust.*, 121.

513. Aby b. było wolne od cz., o k a d z a j ą j e g ł o w i e n k ą (*Centaurea Jacea L.*), lub posypują w wigilję św. Lucyi progi stajen makiem. (Zakopane.) *Gust.*, 121.

514. Aby b. nikt nie oczarował, o k a d z a j ą j e z i o ł a m i (Peim), wiankami (Olszyny, Jawornik), lub trzaskami z progu stajni (Żyvice), także mirą (Osieczany.) *Gust.*, 112.

515. Rozchodnik i czosnek (*Allium sativum*) służy do o k a d z a n i a krów przeciwko czarom. *Kb.*, *Krak.*, VII, 129.

516. Jeżeli kto przed Zwiastowaniem N. P. Marji złapie młodego w ę ż a, spali go na proszek i o k u r z y nim krowę, sypiąc na ogień, to czarownica będzie o p r y s z c z o n a i nieszczęśliwa, i przyrzeknie, że kr. już nic złego nie zrobi. (Janów.)

*Gust.-Janota, Lud.*, 81. (Sanockie.)

517. Dla uchronienia od czarów p o d k a d z a s i ę k r. w i a n k i e m, uwitym z suszonych z i o ł, jak: rozchodnik, macierzanka, targownik, kopytnik, rosiczka, lubieszczyk, mięta, piwonja pachnąca, lipina. Szczególnie podkadzać należy w nieszpory lub oktawę przed Z i e l o n e m i Ś w i ą t k a m i, bo wtenczas czarownice najwięcej szkodzą. Bierze się nadto owe zioła (gdy świeże) i obwija w lipowe łyko; łykiem tym obwiązują kr. rogi, lub przytwierdzają je do ogona.

*Kb.*, *Kuj.*, III, 99.

518. Aby b. uszło złego, należy karty, w które grają, zakopać pod progiem i zatknąć nóż nade drzwiami, któremi b. przechodzi. (Maków.)

*Gust.*, 117.

519. W wigilję św. Jana łykiem z gałązek bzowych i lipowych obwiązują krowom rogi i wymię wkoło i na krzyż kredą święconą, toż robią na czole między rogami, wreszcie trzy krzyżyki piszą na progu obory; przyczym tak opisaną kr. żegnają. Gałązki, odarte z łyeczka, wtykają przed domem i w poszycie domu i obory.

*Kb.*, *Pozn.*, IX, 143.

520. Gdy się b-u jeść daje, spluwa się trzy razy, aby nie uległo urokowi. (Zebrzydowice.) *Gust.*, 116.

521. Czarcie łajno (*Assa foetida*), p o ś w i ę c o n e w T r z y K r ó l e, dają jeść przeciwko oczarow., szczególnie na nowiu. Robi się to dlatego, „zeby chciały psie pyski (t. j. czarownice) odeść.“

Dobrze też jest dać czarciemu łajna i przed Zielonemi Świątkami, „bo to wtedy te cioty tak latajom.“ *Wis., III, 285.*

522. Czartowe żebro, ziele św. Piotra, łysina (*Scabiosa succisa* Syr.), odgotowane i posolone, a podane do zjedzenia bydłu, oddalało czary. *Kł., Pozn., XV, 68.*

523. W XVI i XVII w., w wigilję Bożego Narodzenia, gospodarz wiejski wysyłał po wodę czeladź pod młyn, ażeby na rańtuchy, w zębach trzymane, wody nazbierała; poczym biegli do obory i skrapiali bydło, chroniąc je od czarów, ażeby czarownice mleka nie wykradały. *Wojc., Z., III, 161.*

524. Gdy na wiosnę wypędzają b. po raz pierwszy na pastwisko, kropią je święconą wodą, ażeby czarownice nie miały przystępu do niego. *Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.*

525. Aby cz. nie miała mocy nad bydłem, gospodarz, przy pierwszym wypędzaniu na paszę, smaruje rogi dziegiem lub oliwą z czosnkiem święconym, oraz opisuje kredą święconą. (Korzyna.) *Gust., 112.*

526. Gdy bydło zaczyna wychodzić ze stajni, wtedy pierwszej wychodzącej krowie gospodyni lub dziewczka pluje trzy razy na głowę i obciera lewą stroną koszuli, aby krowy kto nie urzekł. (Hecznowice.) *Gust., 113.*

527. Przy pierwszym wypędzaniu krów w pole, okadzają ją zielem, święconym w dzień M. B. Zielnej, a to dla zabezpieczenia ich od wszelkich czarów. *Janota, Zw. św., 87.*

528. Jeżeli komu bydło się nie szykuje, to wyjmuje (t. j. kradnie) gałkę wosku z dużej świecy chrzestnej w kościele, wtyka ją w dziurę, wywierconą w słupie w oborze, i dziurę zabija. *Kł., Kuj., III, 97.*

529. Gdy się bydło gzi czyli „tyrkoce“, wtedy, chcąc powstrzymać je od rozbiegania się, pasterze powtarzają głośno następującą formułę:

Siedzi zaba na „ogonie,  
a „ogon ji kurdziel łamie;  
niech połamie, pogruchoce,  
niech się bydło nie tyrkoce!

(Jurków, pow. Brzeski.) *Wis., IV, 863.*

530. Aby się b. nie gziło, biorą pasterze wesz i pchłę, owijają je razem sierścią i zanoszą na granicę do sąsiedniej wsi. (Bieńkówka.) *Gust., 116.*

531. ... Lub też biorą pchłę i wesz, potym jeden z pastuchów rozbiera się do naga, bierze pchłę do jednej, wesz do drugiej ręki, idzie na granicę, tam kładzie wesz na swoje, pchłę zaś na obce pole i wraca co tchu, nie oglądając się poza siebie. (Więcierza.)

*Gust.*, 116.

532. Przeprowadzając przez wodę latującą się krowę, pokrapią ją trzy razy wodą święconą. To pokrapianie chroni ją od uroków. (Korczyzna.)

*Gust.*, 117.

533. Aby krowa była cielną. Gdyby kr. z powodu czarownicy nie była cielna, trzeba wziąć mąki, zatrzeć na kluski twardo i, wrzucając je do garnka, umyślnie upuścić część tych klusków na ziemię, a nieco później to, co spadło, podnieść z ziemi i dać krowie z paszą, a skutek pewny.

*Kb., Krak.*, VII, 91.

534. Krowę ocieloną okada ją mirą, ażeby jej czarownica nie urzekła i żeby mleka nie straciła. Odbywa się to szczególnie w „nowy piątek“, t. j. w pierwszy piątek po nowiu księżycy.

*Cisz., Olkus.*, 222.

535. Do dnia trzeciego po ocieleniu krowy i po chrzcinach dziecka, niczego z domu pożyczać nie należy, ani ubogiemu dawać jałmużny, a to w tym celu, aby czarownice krowom mleka nie zabierały.

*Kb., Kiel.*, XIX, 211.

536. Po ocieleniu się krowy, ażeby śmietany nie brakło, należy ugotować *rzeżuchy polnej* i *śmietanki* (ziela); do odwaru tego wbić jedno *jajko kurze*, dosypać nieco mąki, a wtedy śmietana będzie od czarów bezpieczna, dobra i gęsta.

*Kb., Krak.*, VII, 91.

537. Cielęta zaraz po urodzeniu skrapiają wodą, święconą w dzień Trzech Króli; powiadają, że potym „nie budzie uroczliwe.“ (Komarowicze.)

*Wis.* V, 512.

538. Aby nie *urzec* nowonarodzonego cielęcia (także dziecka) należy wprzód popatrzeć na paznogcie. (Chyszów.)

*Gust.*, 118.

539. Kobiety udawały się często same do czarownicy po pomoc i radę, gdy im krowy nie doily. Zyskiwały czego chciały, ale za to dostawały się w moc czarownic.

*Kb., Pozn.*, XV, 114.

540. Bydło powinno wrócić do swej obory przed zachodem słońca, bo w przeciwnym razie czarownica mleko krowom całkiem odbierze, lub też krowy mniej go dawać będą. (Szczepanów.)

*Gust.*, 119.



541. Jeżeli kr. nie dają ml., to widocznie ktoś je urzekł; trzeba więc urok odczynić. Znachorka wtedy coś gada, szepce, znaki różne czyni, i kr. znowu zaczynają dawać mleko. (Komarowicze.)

*Wis., V, 497.*

542. ... trzeba wywiercić w żłobie *dziurkę* i włożyć tam *sierści* bydlęcej, a krowa obficie doić się będzie. *Ropczyckie, 129. (Cz.)*

543. Ażeby czarownica mleka krowie nie odebrała, należy w róg jej wbić i głą stalową.

*Kęt., Maz., 26.*

544. Wieśniaczki, dla zapobieżenia odbieraniu mleka krowom, używają następującego sposobu: powążkę czyli płótno, służące do przecedzenia mleka, napełniają szpilekami i tę wraz z mlekiem, przy wiórach, zbieranych z dziewięciu podwórzy, gotują, a to dla tego, że tyle kolek dręczyć będzie czarownicę, psującą mleko, ile szpilek znajduje się w powążce.

*Wojc., Z., III, 154.*  
(Porówn. № 504.)

545. Dawniej zbierano koło rzeki powyrzucane przez wodę patyki i gotowano przy nich powążkę z nabijanemi do niej szpilekami. Wtenczas miała przychodzić czarownica i prosić, aby przestano gotować. (Więcierza, Kasinka.)

*Gust., 121.*

546. Jeżeli kr. mleko traci, a wiedzą, która to kobieta zaszkoziła, warzą w garnku podkowę, oraz powążkę, w której naokoło są powbijane ślubne szpilki, tudzież świńskie łajno. Gdy się to ugotuje, garnek, użyty do warzenia, tłuką o czarownicę. Ma to pomóc, że mleko krowie wróci. (Chyszów.)

*Gust., 121.*

547. Gdy okadzanie nie pomoże, rozpalają znalezionej podkowę do czerwoności i leją na nią mleko, lub wlewają je tam, gdzie się trzy płoty razem schodzą.

*Gust., 120.*

548. Aby poznać czarownicę, która zaczarowała krowę, szukają najpierw podkowy z wszystkimi gwoźdźmi, zbierają patyki, które rzeka przyniosła, rozniecają z nich ogień, w którym podkowę rozpalają do czerwoności i leją na nią mleko od zaczarowanej krowy. Wtedy czarownica sama przyjdzie (Osieczany) i żądać będzie czego z tego domu. (Krzeszowice.)

*Gust., 120, 121.*

549. Aby przez czarownicę kr. mleka nie postradały, przybijają do proga stajni podkowę, znalezionej na czczo za trzecią granicą (w trzeciej wsi). Tę podkowę należy podnieść przez chustkę, nie gołą ręką. (Chyszów.)

*Gust., 121.*

550. Gdy się kr. ml. zepsuje, gospodyni rozpala p o d k o w ę do czerwoności i leje na nią owo mleko. Wtedy przybiega cz-ca, która ml. zepsuła, i stara się u c h y c i ć cokolwiek z podwórza, choćby ździebelko, drzazgę lub coś podobnego; gdy się jej to uda, wówczas ucieka szczęśliwie. Gdyby nie przyszła wcale, okuleje.

*Ropcz., X, 98.*

551 a. Czarownice potrafią krowom mleko zepsuć, czyli „zguślarować;“ do tego celu służy im roślina, zwana *przestępem* (Bryonia alba), która, podług miejscowego wyrażenia, „rośnie zupełnie do chłopa podobna.“ Ziele to trzymają w wielkiej tajemnicy, gdzieś w kąciaku, w ogrodzie, albo też w piwnicy — w garnczku. Jeżeli czarownica weźmie kawałek tego przestępu i, okadziwszy nim krowę swoją, puści ją w pole do stada gromadzkiego, to wszystko mleko ściągnie ku sobie, nie tylko od innych krow, ale i od wszystkich zwierząt ssących, które się znajdują w pobliżu, więc od zajączków, jeźów, kotów, psów i t. d. Tym sposobem ma ona dużo mleka, a sąsiadki mają go mało, i to bardzo niedobre, zepsute, ciągnące się.

251 b. Aby odezynić te czary, biorą *należną* p o d k o w ę, i rozpaliwszy ją do czerwoności na patyczkach, zebranych nad rzeką przed wschodem słońca, kładą na progu obory, trzy razy polewają ją tym zepsutem mlekiem i trzy razy uderzają młotem. Ma to moc sprowadzenia na miejsce i odkrycia owej czarownicy, gdyż rozpalona podkowa piecze ją okropnie. Tymczasem stoi ktoś na straży i pilnuje, aby czarownica, przybiegszy, nie porwała jakiego strzępu, trzaski, kawałka strzechy, lub „kopcia“ gnoju — a zwłaszcza, aby się ręką nie chwyciła za węgiel domu. Gdyby się jej to udało, cała robotą byłaby stracona, ale dobrze strzeżona musi odejść z niczym i z wypaloną na twarzy podkową. Aby tego uniknąć, udaje chorą i przez pewien czas nikomu się nie pokazuje, a tymczasem mleko się naprawia i powraca w pierwotnej swojej obfitości. (Pow. Chrzanowski, wieś Filipowska Wola.) *Wis., I, 101 i 102.*

552. . . . zdejmują „*kolka*“ koła od pługa i wlewają do nich mleko, wkładają je na osi i ciągną w tył. Gdy i ten środek zostaje bez skutku, odwołują się już do Pana Boga. (Chorowice.) *Gust., 120.*

553. Aby kr. dużo ml. dawała, a czarownica jej nie szkodziła, należy wziąć siary z pierwszego podoju po ociełeniu się kr. i przymieszać kredy siedem razy święconej, to wszystko wlać w dziurę, wywierconą w r o g u, i zatkać. (Jurków.) *Gust., 118.*

554. Dla uchowania nabiału przed czarownicą należy na drzwiach obory zawiesić s n o p e k siana lub słomy, znaczyć kredą s w i ę c o n ą, wypalać krzyż g r o m n i c ą i zawieszać ją; potem można znak zębów czarownicy na niej ujrzeć. *Gołęb., Lud., 164.*

555. W pierwszy dzień Zielonych Świątek pasterze wypędzają krowy z brzaskiem dnia na „paśnik“ i choć kawałek z a c u d z ą g r a n i c ę przepędzić muszą, żeby czarownica bydłu mleka nie odbierała. *Kb., Kuj., III, 99.*

556. W Chyszowie przeganiają bydło przez siekierę i sierp, aby czarownica nie zepsuła mleka. *Gust., 112.*

557. Krowy, popędzane biczyskiem j o d ł o w y m lub w i e r z b o w y m, dają więcej mleka; jeżeli zaś pasterze mają biczyska s w i e r k o w e, j a ł o w c o w e—krowy tracą mleko. (Myslenice.)

*Gust., 118.*

558. Aby krowie mleko odebrać „na psotę,“ kobiety dają krowie kamforę z solą, a nie będzie doiła. (Ruszków.) *Kb., Kuj., ser. III.*

559. Barwinek z czosnkiem, chlebem i s w i ę c o n ą kredą, dawane krowom do karmi, o d p ę d z a j ą czarownicę, a krowa daje wiele i dobre mleka. (Wola Batorska.)

*Gust., 120.*

560. P o s w i ę c o n y biedrzeniec daje się w paszy krowom, by przez czary nie traciły mleka. *Kb., Pozn., XV, 68.*

561. Daje się także l u b s z c z, m a j e r a n p o l n y i o r l i k.

*Tamże, 71 i 72.*

562. Jeżeli dawać czosnek dziki — żadna czarownica ml. nie odbierze. (Dorożów.)

*Gust., 119.*

563. Zbierają w wigilję św. Wojciecha (22 kwietnia) k r w a w n i k (*Achillea Millefolium L.*), suszą go, a gdy kr. się ocieli, k a d z ą ją nim. (Szczepanów.)

*Gust., 122.*

564. W tym samym celu wiją z r o s i c z k i (*Drosera rotundifolia*) 3 w i a n k i; jeden z a k o p u j ą pod żłobem w stajni, drugi pod progiem, a trzecim k a d z ą bydłeta, aby czarownica mleka w stajni oczarować nie mogła.

*Kb., Kr., VII, 127.*

565. Chcąc komuś zepsuć ml., czarownica zawiesza łańcuch przez stragarz w izbie i z łańcucha tego ml. doi.

*Kb., Krak., VII, 89.*

566. Aby temu zapobiec, okadzają kr. szakłakiem (*Rhamnus Frangula*), czosnkiem, cebulą lub pietruszką święconą.

*Kb., Krak., VII, 89.*

567. Chcąc ukarać cz. za zaczarowanie, n a b i j a ją strzelbę mlekiem zeps. i strzelają na skały, w przekon., że cza-cy od tego zęby wylecą. (Czechów, p. Brzeski.) *Wis. IV, 863.*

568. Czasem, gdy cz-ca kr. „zepsuje“, mleko leje się nozdrzami, a w cykach go niema. Na to jest porada: wziąć k o r y t o świńskie, wlać do niego owego z nozdrzów odchodzącego mleka i trzepać je l a t o r o ś l ą g ł o g u; od tego krowa się „naprawi.“

*Kb., Krak., VII, 89.*

569. R z e p i k u pospolit., jako też p r z y w r o t n i k a i p r z e s t ę p u używa się do o k a d z a n i a krowy, gdy czarownica mleko jej odbierze. (Jaworów.) *Gust., Rośl., 217.*

570. Aby przywrócić ml. zaczarowane, cedzi się ml. przez pokrzywy z e g a w k i i o k a d z a wymię i garnki do mleka w i a n k a m i, ś w i ę c o n e m i w Boże Ciało. To powtarzać trzeba w ciągu dni kilku. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Gluz., 461.*

571. Aby zapobiec odebr. ml. przez czar., należy każdą kr. okadzać (poczynając od święta Ofiarowania N. P. M.) trzy razy pod wieczór przed każdym świętem, oraz podkadzić „safeciną.“ (Dorożów.)

*Gust., 122.*

572. Odczynia się czary przez zażegnyw. i „p u s z c z a n i e n a w o d ę“ w misce węgla i chleba dla wysledzenia winowajcy. Jeżeli chleb utonie—to oczarowała ciota, jeżeli węgiel — to czar pochodzi z wiatru, lub go zadał ciot czyli pociot. *Kb., Pozn., XV, 113.*

573. U Mazurów, gdy czarownica psuje ml., wieśniaczka, gotując je, o b r a c a g a r n e k uchem do ognia. *Wójc., Z., III, 155.*

574. O d c z y n i a n i e. Wbijają w kierzynkę (naczynie do robienia masła)—tak wysoko jak się w nią mleko wlewa—t r z y k o ł k i z kłokoczyny, poczym odchodzi się od kierzynki tyłem, licząc kroki n a w s p a k, t. j. 10, 9, 8 i t. d. aż do 1. W tym miejscu trzeba strzelić z flinty, a jeżeli strzał trafi w kołki, to ciota, która urzekła krowy, dostanie ten postrzał i mleka odbierać już nie będzie mogła. (Kalend. Ungra, 1854, str. 53.) *Kb., Pozn., XV, 114.*

575. C z a r y. Na zmarnowanie bydła i owiec, czarownica p r z ę d z i e n a kądzieli w e ł n ę wspank i m ó w i: „Jak się to wrzeciono kręci, niechaj się bydło i owce wykręcą z domu gospodarza.“ (Ziemia Kaliska.) *Wis., III, 766.*

576. O d c z y n i a n i e m l e k a. Gospodarz zaprzęga parę koni do bron i orze ziemię n a w s p a k tam, gdzie się schodzą trzy drogi rozstajne. Wówczas przybiegnie czarownica i prosić będzie, aby za-

przeszał, bo jej to wnętrzości tak bronami targa, przytym obiecuje, że już krów czarować nie będzie. Od tego czasu mleko się poprawi. (Naż.) *Ropcz., X, 99.*

577. . . . albo też należy w piecu piekarskim zapalić, jak na chleb, i wydojone złe mleko wlać w ogień. Cz-ca przybiegnie i będzie błagać, aby tego zaprzestać. (Naż.) *Ropcz., X, 99.*

578. Chcąc odebrać ml., cz-ca lezie do góry nogami na krzyż, a wtedy wieśniacy, aby zapobiec czarom, gdy to spostrzegą, zwykli uderzać w podłóż biczem. *Wóje, Z., III, 155.*

579. Mleko, ciągnące się klejowato, jest zepsute przez czarownicę; naprawia je kobieta, nalawszy cząstkę na rozpaloną pokrywę lub kociołek. *Wierzchows. Puszcza Sandom., 205.*

580. Mleko zsiadające się żegnają trzy razy końcem rozpalonego w ogniu sierpa. *Kb., Pozn., XV, 113.*

581. Masło. Gdy m. nie chce się dobrze wyrobić, wrzucają w śmietanę *węgiel z wodą*, ażeby odczynić „przyrok.“ Na to trzeba flaszkę mleka przetargować, t. j. pójść z nim do miasta, a gdy je kto chce kupić, targować się z nim, lecz mleka nie sprzedawać i przynieść do domu. *Kb., Pozn., XV, 113.*

582. Gdy niedobrze idzie robota masła, idą z kierzonką na granicę wsi, i tam je baba robi, lub też wrzuca wodę z węglem od „przyroku.“ *Kb., Pozn., XV, 113.*

583. Jeżeli masła nie można prędko zrobić, znaczy to, że przeszkadza temu czarownica. W tym wypadku okładają (biją) maślniczkę (Borzęcin), lub też krążacz albo długi prosty nóż wbijają za obręcz maślniczki. (Chorowice.) *Gust., 122.*

584. . . . albo też należy wyjść na drogi rozstajne, wziąć stamtąd lajna kr. lub końskiego i na nim postawić maślniczkę. (Borzęcin.) *Gust., 122.*

### Z e b r a n i e.

Kropienie b. wodą święconą 102—104, 140, 146, 182, 268, 307, 524, 537—oblewanie wodą 301, 308, 319, 366, 523 — polewanie b. piwem święconym 96 — udzielanie błogosławieństwa 104, 113, 139, 519—odmawianie pacierzy 97, 373—zapalenie gromnicy na intencję bydła 97, 219.

Okadzanie b. 107, 231, 373, 376, 405, 431, 462, 507, 514—zielem święconym 169, 233, 463, 490, 527 — wiankami 112, 514, 570 — ośmiałem 432—trojeścią 489—głowienką 513 — cisem 107—czarcim łajnem 227—czyścem 145—bożym drzewkiem 145—czosnkiem 229, 230, 515, 566—bławatami, mirą i kopytnikiem 229, 230—jałowcem 145, 230—koprem 145—kadzidłem święconym 379—korą z drzewa cisowego 204—kopytnikiem 517—krwawnikiem 563—krowiami łajnamy 49—lipiną i lubieszczykiem 517 — macierzanką 517 — malinikiem 377—mirą 534—miętą 517 — rosiczką 517, 564 — rozchodnikiem 515—rzepikiem i przywrotnikiem 569—przestępem 51, 22, 66, 230, 489, 569—płótnem 430 — pietruszką święconą i cebulą 566 — safeciną 571—sawiną 50—śmielannikiem 486—smrodzieńcem 487—szakłakiem 566—targownikiem i piwonją 517—trzaskami 514—warkoczykami lub koszyczkami N. Panny 378 — wężein 516— woskiem z paschału 169, 230.

Poganianie b. kijem z przywiązany doń zielem św. 106—palną św. 105, 112, 116, 173.

Dawanie bydłu opłatka święconego i jadła ze stołu 100, 148, 149, 162, 170.

Zakopywanie pod progiem obory: przestępu 244 — kart 518 — miotły 370—wianków 564.

Umieszczanie pod progiem obory: kłódki 110 — bagniat, maglownicy, noży, siekiery, łańcucha, tasaka, wałków 108 — jaj, zamka 115, 116.

Podrzucanie kości bydłat 501.

Strojenie b. w wianki i bukiety 98, 317.

Budzenie b. 99.

Bydło wróży: zmianę pogody 27 — niepogodę: gdy złób liże, pyzę obliżuje 28—gdy się gzi 29—gdy trawę skubie 30, 31 — gdy leniwie z pastwiska wraca 32 — gdy wprost do stajni wraca 33 — to samo z rykiem 34 —gdy wesoło z rykiem do stajni wraca 35—gdy staje na oborze 36 —gdy w zimie ryczy po nocach 14; pomnożenie dobytku: gdy krowa ryczy w wilję 16; śmierć w domu: gdy kr. podczas poje-  
nia w Boże Nar. ryczy 15 — gdy kto podsłucha mowę b. w wilję 78, 79, 83, 84 lub w N. Rok 80.

Tłumaczenie snów: b. tłuste — szczęście 71, hyk—wesele 72, kr. cielna—potomstwo 73.

B. modli się, sapiąc i wydając jakby westchnienia 74.

W noc wigilijną lub podczas mszy pasterskiej: b. rozmawia ze sobą 75—77, 81, 83, 84 — oraz przepowiada gospodarzowi przyszłość 79, 80, 83 — ale podsłuchiwać tej mowy niewolno 78, 79, 84 — to samo w N. Rok 80.

Zwłok nie należy wywozić na cmętarz krowami 318—woły do tej czynności użyte oblewają wodą 319.

Miejsce, obrane na założenie wsi, osady lub miasta oborywa się pługiem, zaprzężonym w byka i cielicę z jednej matki 320—w byka i jałówkę bliźnięta 321.

W czasie swatów lub wesela pannę młodą uważają za jałówkę 313—316.

Po uczcie weselnej nakrywają płachtą wołu uwieńczonego i zga-dują, czyj jest 317.

Chude b., pasące się na przedpieklu, oznacza lichwiarzy, piękne zaś—lub ubogi (w podaniu) 90.

Wół klasztorny wypisuje rogiem na piasku *Solve Regina* (w podaniu) 93.

Byczek pomaga sierocie, dając jej złote jabłko (w pod.) 94.

Siwy buhaj, żyjący w głębi jeziora (w pod.) 95.

Wiedźmy pędzą kr. w dzień Iwana Kupały 69.

Płanetnik żąda mleka od czarnej kr. 70.

Stosunek b. do łasicy 85, 86—st. kr. do węża 87, 88—do kreta 89.

Djabł przemienia się w kr. 39 — w cielę 91, 92. Stosunek czarownicy do djabła 52, 66.

Za czarownicę uważają: kobietę, która w dzień św. Jana przed wschodem słońca wypędzała bydło 41 — która porwała drugiej kobiecie zioła, zbierane w przeddzień Matki Boskiej Zielnej 46.

Cz-ca mieszka w chacie, koło której postrachala się idąca kr. 505.

Aby schwytać czarownicę: stawiają pod wrota osikową bronę 503, gotują w wodzie cedzidło, napechane szpilkami 504, 545—leją mleko na rozpaloną podkowę 548, 551.

Czarownica przemienia się w zwierzęta 38—w kobyłę 503; zbiera zioła 45, 49 — węgle 45, 502 — rosę 47, 65 — krowie łajna 49; zakrada się do stajni, gdy bydło wypędzają pocioskiem 506; sprowadza swojej krowie obfitość mleka: kadząc ją zieleń i krowieńcem, zebranymi na łące w Boże Ciało 49 — kadząc ją przestępem 51, 52, 66—zbierając wczesnym rankiem rosę na łąkach powązką 58 — zawierając krowie w rogi pewne zioła 64.

Czar. niszczy bydło, przędąc wełnę na wspak 574; odbiera krowom mleko 40, 42, 44, 48, 61, i dlatego trzepie saganami po miedzach 55, zbiera płachtą rosę na pastwisku 56, miota powązką po trawie przed wsch. słońca 57, wyrzuca przed kr. starą miotłę, lub wylewa wodę, w której prano powązkę 59, doi starą bronę 60, zbiera w polu odrobiny pokruszonego sera 53, do posługi używają ropuchy 40; okadza swoją kr. przestępem i wpuszcza ją potym do bydła 51, okadza zielem i krowieńcem (przez co inne kr. tracą mleko) 49, doi łańcuch 565, staje do góry nogami 578, gdy kr. wracają do obory po zachodzie 540.

Czar. i bez własnej kr. ma mleko: zamieniając w nie rosę, zebraną na łące 47, 55, 56, 57, dojąc je ze starej brony 60, 61, z powroza 61, z łańcucha 565.

Czar. przemienia mleko w krew 42, 48, i dlatego wykręca się na pięcie przed progiem obory 43, okadza kr. sawiną 50; ... w wodę 42.

Czar. robi masło na poczęstunek dla djabła z mleka odebranego innym krowom 66, przyczym masło dzieli się jej w maślnicze napoły z mlekiem 67.

Czar. cieszy się z łakomstwa pastuchów 68, tańczy, gdy ser w polu upadnie 54

Krowa jest zaczarowana, gdy nie daje mleka 48, gdy takowe krwią podchodzi 48, gdy „zetnię się“ 48 lub gdy kr. kopie 48.

Aby uchronić krowy, a szczególnie mleko od czarów: okadzają oborę ziołami 507—odstawione cielę oprowadzają trzy razy dookoła matki 508—obwiązują rogi i wymiona łykiem, opisują wymię kredą św., żegnają kr. 519—kropią wodą św. 524, 532, 537—żegnają mleko 580—pokazując je (krowy) obcemu, żądają od niego, aby spojrzal na paznogie 509, 538—sieją dookoła obory pokrzywę i mak 510—posypują próg obory makiem 511, 513—sadzą koło domu przestęp 512, okadzają je 513, 514, 515, 516, 517, 527, 534, 563, 564, 566, 569, 570, 571—zakopują karty pod progiem, a nad drzwiami zatykają nóż 518—zakopują pod żłobem i progiem wianki z rósiczki 564—spluwają trzy razy 520—kropią wodą z pod młyna zebraną w rańtuchy 523—plują trzy razy kr. na głowę 526—dają jeść: czaracie łajno 521—czartowe żebro, ziele ś. Piotra 522—smarują rogi dziegciem i opisują kredą św. 525—do dnia trzeciego po ocieleniu krowy niczego pożyczać nie należy 535—wbijają kr. w róg igłę stalową 543—nabijają strzelbę mlekiem i strzelają na skały 567—gotują w mleku cedzidło napchane szpilkami 544, 545—oraz podkowę



i świńskie łajno 546—wieszają snopek na drzwiach obory, znaczą je kredą św., zawieszają gromnicę 554—wypędzają kr. za cudzą granicę 555—przeganiają kr. przez siekierę i sierp 556 — dają kr. barwinek z czosnkiem, chlebem i kredą św. 559 — biedrzeniec poświęcony 560 — lubszcz, majeran polny i orlik 561—leją mleko na rozpaloną podkowę 547, 550, 551—przybijają do progu stajni znaną podkowę 549—wlewają mleko do „kolca“ koła od pługa, wkładają je na oś i ciągną w tył 552—odwołują się do Pana Boga 552 — puszczają na wodę węgiel i chleb 572—obracają garnek z mlekiem uchem do ognia 573—wbijają w kierzynkę trzy kolki z kłokoczyzny, a potem strzelają do nich z flinty 575—orzą ziemię na rozstajach na wspak 576—złe mleko leją w ogień 577 — nalewają trochę zepsutego mleka na rozpaloną pokrywę lub kociołek 579.

Czarownice już niema od czasu nastania spowiedzi 62.

Przy wypędzaniu bydła pierwszy raz na paszę: błogosławią je 104, 113—kropią wodą święconą 102, 103, 524 — okadzają 107, 112 — uderzają palmą święconą 105, 112, 116 — święconym zielem 106 — smarują rogi dziegciem i opisują kredą św. 525—pod próg kładą łańcuch 108, kłódkę 110, 116, jajko 115, 116, zamek 115—przez środek stajni przeciągają łańcuch 109 — prowadzą je do ogrodu 111—dają pasterzowi jaja 117, 119—rozdają biednym jaja 118, 120—dzielą się wszyscy jajami 121 — pasterz zjada jaja 119 — . . . chleb lub placek 122, 123 — . . . wogole coś twardego 124—nie wolno mu siadać 126 — ani stać w miejscu 127—musi mieć buty na nogach 125 — używa bała, którym były związane rośliny w Niedz. Palmową 138 — powinien każde bydło uderzyć 128 — obchodzi je trzy razy dookoła 136, 137—wszyscy oblewają się wodą 129—134, oblewają kr. wodą 135 plują na kr. 526.

Przed pierwszą orką okadzają bydło zielem św. i robią znak krzyża 139—kropią wodą św. 140 — w dzień św. Marka nie orzą, aby b. szyje się nie psuły 141.

Przy kupnie i sprzedaży: nie doją krów 267 — kropią wodą św. 268 — rzucają garść śmieci 269 — . . . ziemię z obory i sznur 270—plują na bydło 3 razy 271 — nie żalują kr. 272, 273, 274 — żegnają z płaczem i błogosławią 275—nie odprowadzają 276 — urywają trochę szersci i okadzają tym pozostałe bydło 277 — wtykają trochę szersci w szparę od podłogi 278—przepędzają krowę przez tok w stodole 286 — przeprowadzają kr. naokoło nabywcy lub obracają ją 3 razy 287 — cielę wyprowadzają tyłem 279 — oddają je wraz z po-

stronkiem 281, 284, 285, 288 — ale nie z tym, na którym cielę było uwiązane w stajni 282 — przyczym oddają postronek przez odzienie 283—rzucają monetę na szczęście 288, 289, 290, 291, 293—częstują się 289, 292—przyczym oszukują się jak mogą 297 — kupione bydłę można zwrócić w ciągu trzech dni 294 — w ciągu tygodnia lub dwu 295—prowadząc je do domu, pokrapiają oczy pierwszą płynącą wodą 298 —przy wprowadzaniu do obory wszyscy usuwają się na bok 299 i zaczynają coś jeść 300 — kropią wodą św. 307 — oblewają je wodą 301, 303, 304, 308 — żegnają 304—wprowadzają tyłem 305, 306—rzucają nań glinę 309.

Aby się bydło nie bodło: nie należy stawiać stajni ukośnie 176—nie należy nic motać, gdy w kuchni jest dym 177 — nie należy grzebać w ogniu łyżką drewnianą lub bić bydło patykiem opalonym 180 —należy obwiązać bydłeciu szyję tym sznurkiem, którym była związana różdżka palmowa 179—nie należy pastuchowi nieumytemu pasać bydło 178.

Aby bydło się nie gziło: dają bydłu resztki wieczery wigilijnej, prócz grochu 170—w ostatki nie przędą 175 — zamawiają je 529—wynoszą za granicę wsi wesz i pchłę 530, 531.

Aby się kr. poganiała: uderza ją gospodarz palmą w Niedz. Palmową 187—dziewczęta w wilję przed południem zaprzędują wrzeciona 188—rano prowadzi się do byka 189, 193—lecz nie po zachodzie 191 — i doi się aż następnego dnia 190 — dają jej kwiat biegańca czerwonego 438 — maika lub śliza 439 — rozchodnika z solą 440—kluski 533.

Latująca się w wilję krowa nie będzie miała cieląt 181—aby temu zapobiec, dają jej chleba z zielem św. i kropią wodą święc. 182—lub dają kielbasy święc. 184—soli z mąką 185—albo prowadzą do byka na granicę wsi 183—sprzedają jałówkę i targują do trzech razy 186.

Krowa cielna będzie miała byczka: gdy jest żwawszą 17—gdy kładzie się na lewy bok 18 — gdy ma lewy bok większy 19 — gdy tego roku w wilję kichnie pierwszej mężczyzna 20—będzie miała cieliczkę: gdy kładzie się na prawy bok 21—gdy ma prawy bok większy 22—gdy tego roku w wilję kichnie pierwszej kobieta 23 — gdy wypije odwar z rzezuchy i śmietanki, wymieszany prześlicą 194—będzie miała cieliczkę, zjadającą łąchy i szmaty, gdy pasterz powiesi kr. na szyję sierak 24.

Aby się kr. ocieliła, uderzają ją po tylnych nogach kijem 441 — osikowym i gryzą ją zębami w grzbiet 442—przepędzają ją przez wro-

ta, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rozstawionymi nogami 443 — obwiązują jej ogon nitką, wyciągniętą z płótna, które służyło za krzyżmo przy chrzcie 444—uderzają ją podczas gonienia po krzyżu i zadzie święconym obrusem 445—troczkami od spódnicy kobiety ciężarnej 446.

Kr. ma ciężki poród, gdy stawia się miotłę miolliskiem do góry 192—gdy przejdzie przez lyko, w które konie pętano 355.

Krowie po ocieleniu dają trojanekę, zboża 451—kwaśnicę 452—le-biodkę 453—piolun, rzeżuchę 454—rozchód pępka 455—śmietankę 456—odwar z bylicy z mąką i solą 457, 458—odwar z ziela św. 459, 460, 461 — okadzają ziołami 462, 463 — szarpia kr. gwałtownie łożysko lub przywiązują do błony kamienie i drągi 466 — zdzierają brodawki z wewnętrznej strony błony 467 — wycierają kr. krzyże miotłą 472—dają kr. zjeść ususzone wnętrzości kreta 470—obsypują kr. makiem z „paską“ 471.

Gdy się krowa ocieli, nie wolno tego dnia: nic nikomu wypożyczać 195, 198, 199, 200, 201, 534—ani sprzedać 196 — ani dać jałmużny 198, 199—boby krowa mogła zmarnieć 195, 197, 199—myszy wyrządziłyby wielkie szkody 201, 202—dom spotkałoby nieszczęście 203.

Aby kr. miała dużo dobrego mleka po ocieleniu: okadzają ją śmietankę 485—cisem 204—obsypują ją mlekiem 208—dają jej jeść ususzone wnętrzości kreta 205, 470 — mak, barwinek lub dziewięciol 206 — kocie łapki święcone 207—odwar z rzeżuchy, śmietanki i mąki z jajkiem 536.

Przy odłączaniu od krowy cielęcia owiązują mu szyję obrusem, a czynią to w niedzielę 209 — wyrrywają mu kilka włosków, które dają zjeść krowie 210.

Aby krowa nie tęskniła za odstawionym lub sprzedanym cielęciem: dają jej zjeść trochę szersci z tego ostatniego 210, 211, 212, 280; ...za zabitym: zalewają kr. oczy wodą, którą obmyto gębę i nogi cielęcia 213.

Krowa beczy, gdy pasterz nie zmówi pacierza 1.

Bydło wiezie się: temu, kto po rezurekcji najpierw dobiegnie do domu 11—gdy kupione bydłę, oblane wodą, strzepuje ją z siebie 301 — gdy wchodzi prawą nogą 302 — gdy pasterz donosi przez cały dzień w całości jajko w kieszeni przy pierwszym wypędzeniu bydła w pole 117.

Aby było się wiodło: pokazując je obcemu, żądają od niego, aby spojrział na paznogie 509, 538 — wtykają w wywierconą w oborze dziurę gałkę wosku skradzionego w kościele 528 — wprowadzają go tyłem do chlewa 214 — wieszają na szyi kawałek sznura 215—dają jednej z krów zrosnięte dwa kłosa na jednym źdźble 216 — głaszczą kr. ręką po sumie w Boże N. 166, 217—nie dają ani sprzedają mleka po zachodzie sł. 245—nie oddają go darmo na plemię 257—w wilję gospodyni obdziela bydło w przebraniu 163—wprowadzają w B. Narodzenie i w św. Trzech Królów najzdrowszą krowę do chałupy 100—nie wolno przełazić przez powróż, na którym się go prowadzi 258—a gdyby to się zdarzyło, trzeba napowrót tą samą drogą wrócić 259—nie należy przez cielę przestąpić lub nogi nad nie podnieść 260 — odstawione cielę oprowadzają trzy razy dookoła matki 508—wyganiają po raz pierwszy na paszę przed wschodem słońca 114 — w poniedziałek 101—„warują się“ ludzi z ręką niezręczną 310.

Bydło nie wiedzie się: człowiekowi, mającemu rękę niezręczną 310 —gdy je kto pochwali lub wyrazi podziw 509—gdy cielę biega o zachodzie 10—gdy w Boże Nar. wieje wiatr wschodni 12 — gdy przejdzie przez wielkie osty 9 — gdy je uderzają kijem przy wypędzaniu pierwszy raz na paszę 105 — gdy pastuch gubi chabinę lub bat 13—jeżeli kto pod oborę podrzuci kości bydła padłego na zarazę 501.

Aby kr. nie psuły sobie rogów, nie należy z dachu lub z okien ubijać sopli 218.

Aby bydło nie chorowało: smarują rogi, nogi i pyski masłem poświęconym 365—nie dają mleka choremu 491 — pokrapiają kr. wodą, zaczerpniętą ze studni o północy w wilję 366 — podają w wilję opłatek z miodem 158—okadzają 405—zielem św. 388 — należy to miejsce, na którym mleko wykupiało posypać popiołem, solą lub śmiećmi 475 — dając mu kolędę, uderzają lekko warzęgą po zębach 384 — zawieszają na szyi cebulę 428 — pocierają oczy miodem 410, 411 — nacierają bydlęciu zęby solą z czosnkiem i cebulą 143 — nie pozwalają mu pić zbyt łapczywie wody po pracy lub w upał 386 — wrzucają mu do wody trochę cisu 424 — poją b. odwarem z odrosli brzozy 425—olszy czarnej 426 — dają kr. jeść „słodki placek“, przyrządzony z owocu polnej róży i mąki owsianej 367—...placek z koni czyny z mąką 405 — chleb z „bobkami“ 368 — czarne ziele 388 — wprawiają w żłoby i słupy stajen krzyżyki ze święconego drzewa, następnie wwiercają w rogi krów razem ze święconymi ziołami kolorowe kamyki również święcone 369 — święconą palmą wymiatają

stajnie i chlewy, mieszają nią w żłobach i omiatają nią kr. 429 — trzeba je przepędzić przez płótno, utkane w ciągu jednego dnia, następnie płótno zapalić i okadzić nim oborę 430 — przez zapalony jałowiec, bylicę i macierzankę lub przez dół, w któryin palono zioła 431.

Gdy bydłę zachoruje: można chorobę zażegnać rano przed wschodem słońca 371 — leczą je wizerunkami świętych 372 — zanoszą szersć do „mądrego,“ który daje rozmaite zioła, odmawia tajemnicze słowa, zaszywa skorupkę, kawałek próchna w płótno i wiesza bydłeciu do rogów, lub zakopuje miotłę pod próg, a w róg wwierca trochę szersci i zabija lipowym kołkiem, w słupy i próg wrót wbija jakieś kamyczki 370 — „mądra“ bierze nóż do siekania kapusty, żegna nim bydłę modli się i okadza 373 — dają mu jeść opłatki z rutą 374 — wraz z resztkami wigilijnej wieszczy 375 — okadzają je 373, 376 — 379, 427, 430, 432 — puszcza ją krew 385 — dają kr. pić odwar jaskółczego zioła 381 — odwar ziół poświęconych 381, 382 — dają mu zjesć trzaski ustrugane z mar, na których leżała niewiasta 383.

Krowa bywa dobra na mleko: gdy ma długi ogon 2 — gdy ma cienką skórę, grube żyły pod brzuchem, duże rogi, kości w ognie 3 — gdy ma wymię o pięciu dójkach 6 — gdy postępuje przed stadem 5 — skutkiem czarów 49, 51, 58, 61, 63 — 66.

Kr. będą dojne, jeżeli w dzień M. B. Gromnicznej ze strzechy kapie 4.

Aby krowy dawały dużo dobrego mleka: zawieszają nad wrotami obór gromnicę w noc kupałną 219 — nie wlewają mleka do suchego garnka 221 — oblewają pastuchów wodą 222 — dójki 224 — w poniedziałek wielkanocy... krowy 223, 225 — myją wymiona powązkami maczanymi w rosie 226 — okadzają 227, 229, 230, 231, 233, 485, 487 — kropią siurkę odwarem 228 — wylewają mleko na miskę zgrzebną 239 — dają gryźć korzenie rzepiku 233 — korzenie lilji, złotogłowu 234 — korz. śmietannika 236, 238, 486 — ziółko „Bożeje kresło“ 235 — nacć pietruszki 237 — skopiec i garnki naparzają kopytnikiem 241 — lub pokrzywą i żegawką 242 — wrzucają do naparzonych naczyń kamyczek rozpalony 243 — podają kr. w wodzie trochę szersci z jej cielęciami, idącego na sprzedaż 280 — dają kr. „słodki placek“ 367 — ususzone wnętrzności kreta 470 — dziki czosnek 562 — wlewają w dziurę, wywierconą w rogu, siarę z kredą św. 553 — wkładają trochę szersci do dziury, wywierconej w żłobie 542 — popędzają je biczykiem jodłowym lub wierzbowym 557 — udają się po poradę do cz-c 539, 541.

Kr. daje mało mleka, rzadkie mleko, lub traci zupełnie: gdy postępuje na samym końcu stada 5 — gdy jej przypinają dzwonki 7—gdy się ocieli w poniedziałek 25—lub w piątek 26—gdy przechodzi przez wodę 8 — gdy pasterz pogania ją biczyskiem świerkowym lub jałowcowym 557—gdy się zabije domową łasicę 86—gdy jej zadają kamforę z solą 558 — skutkiem czarów 40, 42 - 44, 46, 48—53, 55, 59—63.

Aby kr. nie potraciły mleka: zacierają nogą ser lub mleko uronięne w polu 220 — uważają, żeby krowy nieokadzzone nie szły za okadzonemi 232 — nie dają ani sprzedają ml. po zachodzie sł. 246, 348 — nie dają po zachodzie słoń. 349 — nie należy wyrzucać szersci uciętej z ogona, lecz trzeba włożyć za drabinę w żłobie 248 — nie zlewają do jednego garnka podojów z krów obcych sobie 255 — nie doją mleka od jednej do skopka po mleku od innej, jeśli kr. są różnych właścicieli 256 — nie należy kr. żalować przy sprzedaży 272, 273 — nie pozwalają krowie po ocieleniu zjadać swego „miejsca“ 350 — nie należy je wypędzać z obory pocioskiem 506 — ani rozlewać po trzonie gotującego się ml. 354 — nie żenią kr. koło chaty czy 505 — należy uczynić cz-cę nieszkodliwą 504.

Aby mleko się nie zwarzyło i wogóle nie psuło: zakopują pod progiem przestęp 244 — nie dają, ani sprzedają ml. po zachodzie słońca 245—dodają do ml. soli 249 — obmywają wymiona wodą kapuścianą 250 — dają bydłu marunkę z mąką i solą 251 — okadzają trojęścią, przestępem 489 — lub zielem św. 490—dają „mlic“ 489 — lub odwar z ziół św. 490.

Aby się masło dobrze wyrobiło: wrzucają w śmietanę węgiel z wodą 581, 582—trzeba mleko przetargować 581 — robią je na granicy wsi—obcy wchodzący do domu powinien usiąść na ziemi 252 — trzeba je zlać wodą, wziętą z tego miejsca, gdzie się rzeki zbiegają 253 — stawiają maślniczkę na łajnie kr. zebranych na drogach rozstajnych 583 — okadzają maślniczkę lub wbijają za obręcz maślniczki długi prosty nóż 584.

Aby sery się nie rozpadały: nie należy rąbać drzewa na progu stajni 254.

Aby zbląkane bydło ocalalo: nabijają siekierę nade drzwiami 261 — kładą kawał żelaza do pieca 262.

Aby się ustrzec zarazy: oborują pola byczkami bliźniętami 266 — (także od gradobicia 264, 265) — zakrywają studnie i nie wyganiają bydła w czasie zaćmienia słońca lub księżyca 263 — poją bydło odwarem z brzozy 425 — lub olszy czarnej 426 — okadzają barwinkiem

427—zawieszają na szyi cebulę 428 — omiatają kr. palmą św. 429—przepędzają b. przez płótno, a potem tym płótnem okadzają oborę 430—przepędzają b. przez ogień 431.

Bydło, krowy chorują: jeśli je kto uderza miotłą, ścierką, zapaską 333—wążgiem 362—kijem, którym się żabę uderzyło, miotłą, opalonym kijem 363 — jeśli je zaganiają suchym patykiem 334 — jeśli je zaganiają do pracy w srode Suchą 335 — jeśli kto załknie igłę za listewką od okna 338 — jeśli kto ostrzy nóż na progu lub rogu pieca 339—jeżeli kto wieczorem pożyczka sol 340—jeśli kto rzuci urok 341 — jeśli wieśniaczki przędą od W. czwartku do Wielkiejnocy 342 — jeśli polknie zielonego pająka 336—zje ćmę 337—czworolist pospolicity 344—jeśli jest inaści jasnej 345 — jeżeli kr. się pasie po moczarach i trzęsawiskach 343—jeśli chlewy lub stajnie postawią w miejscu, gdzie pozostał niewykopany pień z drzewa śliwowego lub wiśniowego 346 — gdy gospodyni sprzedaje mleko po zachodzie słońca 348—gdy doi kr. po zachodzie sł., przenosi mleko za rzekę, lub daje je konającemu 349—jeśli kr. po ocieł. zje swoje „miejsce“ 350—gdy kr. przejdzie przez łyka, w które konie pętają 355—jeśli gotujące się ml. skipi i rozleje się na trzon 351—354 — gdy kr. przestąpi ptasie gniazdo 356, 358—jaskółcze gniazdo 359—lub gdy jaskółka popod nią przeleci 358, 360 — gdy kto wybierze lub zepsuje gn. jaskółcze 360, 361 — gdy kto zabija jaskółkę, pliszkę lub wybierze im jajka 364 —gdy zabija gacka 357.

Kr. doi się krwią: gdy ją zaczarują 347 — gdy zabiją gacka 357—gdy przejdzie przez gniazdo ptasie 358 lub jaskółcze 359 — gdy jaskółka popod nią przeleci 358, 360 — gdy kto wybierze lub zepsuje gn. jaskółcze 360, 361 —gdy kto zabije jaskółkę, pliszkę, lub wybierze im jajka 364.

Nazwy niektórych chorób: dziuk 322, 391 — krzyżowatka 326 — kurdziel 323—kardiuk 397, 398—marmora 402 — mysz 329, 403—owsiak 327 — pakośnik 325, 410—413 — paskudnik 328, 408, 414, 415—plóz 331—proch 338—skuła 330, 422, 423—zaciągi na oczach 348—zul 332—żaba 324.

Leczenie chorób: biegunkę leczą żywokostem 387—dziuka zgarniają rękami, posmarowanemi oliwą 391 — czarną chorobę—czarnem zielem 389—kaszel—odwarem z wątrobnika 392—na księgosusz dają pić odwar z olszyny i innych ziół, niespalonych przez zapuszczony na wiosnę w lasach pożar 395—krzyżowatkę leczą, gryząc cielę przez koszulę, oraz łamiąc kij laskowy na krzyżu cielęcica 394 — płuca

owrzodziałe leczą weroniką 393 — kurdziel zażegnują i pocierają srebrnym pieniądzem 396 — smarują szpikiem, wyjętym ze szczęki świni lub słoniną, zmieszaną z przepalonym sinym kamieniem 397 — lub kurzym łąjnem z czosnkiem, słoniną i prochem 398 — nacierają ostem 399 — na liszaje dają oman 401 — na lakserkę dają dryjakiew 400 — „marmora“ leczą zalewaniem wodą, w której rozmacili roztluczonego ślimaka 402 — gdy b. krwawo mokrzy, dają odwar krwawnika 403 — mysz leczą ukłuciem bydłęcia szydłem, oraz ganianiem 404 — w razie odęcia pędzą kr. 406, 407 — dają jej pić drożdże w wodzie lub piwie, albo wodę przyniesioną z dołu od wapna 406 — dają jej siarki lub saletry 407 — nawlekają na igłę trzecią powiekę, wysuwającą się z kąta oka, i zryniają ją 408, 414, 415 — a następnie smarują oko solą 414, 415 — którą wdmuchują w nozdrza, a po bokach wałkują osikowym biczyskiem 415 — gdy bydłem rzuca po ziemi, zadają mu „babkę“ 409 — opuchlinę leczą, mocząc pysk kr. w wodzie z żabami 436 — owsiak zażegnaniem 437 — na pakośnik dają kr. żeść marunkę i sól, którą wytarli jej „papę“, i zapić to wodą z wapna 412 — dają krzyżownik 413 — przeczyszczenie leczą kruszyną 416 — rany na języku nacierają miodem, czosnkiem i gęsim łąjnem 418 — robaki załęgnięte w ranach u bydła niszczą sokiem z jaskółczego ziela lub sproszkowanym korzeniem ciemierzycy 419 — zamawianiem 420, 421 — skułę leczą, smarując chore kopyto starą słoniną, w którą wpierw wrzucają potłuczony siny kamień, lub obwijając chorą nogę szmatą, maczaną w odwarze ze słomy jęczmiennej i liści czarnej olszy 422 — lub korą z olszy, przyczym używają zażegnania 423 — wrzód na gardle obwiązują łykiem z lipy, z której dziewczki rwały listki na wianek na B. Ciało 390 — zołzy leczą ośmiałem mniejszym 432 — jeśli kr. nie „zwiękuje“, dają jej stonogi 433 — na „żabę“ dają kr. szperkę lub kielbasę św. 434 — albo wpuszczają kr. żabę do gardła 435 — na choroby wymion ogrzewają je jarzącymi węglami 464 — okadzają je zieleń św. 465 — okładają wymię „szczotką“ 468 — w razie „żółwia“ okładają wymię gliną 469 — w razie „płozu“ wycierają wymię portkami 473 — lub brzegiem koszuli 474 — okadzają je wianeczkiem święconym z rozchodniku 476 — osetkiem 178 — nawrotkiem 479 — określają je kredą św. 482 — pierścionkiem ślubnym 483 — nożem trzy razy i smarują miodem św. 477 — smarują sokiem glistownika 480 — słoniną lub śmietaną 481 — gdy się krowa cielna potłucze, dają jej jeść boże drzewko 447 — lub kawałek skórki z młodego zająca 448 — przed ocieleniem dają



krowom marchew z solą 449 — cebulę z solą lub masłem 450 — gdy kr. krwawo doi, doją na miotłę 484 — na przywrócenie kr. mleka dają jej „lubieszczyk“ z solą 486 — aby kr. mleka nie ronila, związuja końce powązki lub fartucha 488 — gdy kr. nozdrzami się mleko leje, wylewają je do koryta i trzepią głogiem 568 — chorobę bydłęcia można oddalić, obrzuciwszy je trzy razy ziemią, zebraną z jego śladów 417.

Jako lekarstwa ogólne używają: gleg, mleko, serwatkę, żółć, łój, tłuszcz 492—na brodawki skuteczne jest nacieranie krwią świeżo zabitego byka 493 — na gorączkę należy zjeść kawałek św. mięsa z czarnej kr. 494 — na morzenie żołądka dobre jest łąjno z octem zmieszane 495—toż samo na różę 496—pijanemu dają cielęcinę z wodą 497 — włosy porastają od szpiku z nóg cielęcych 498 — na kurzą ślepotę pomocną jest wątroba z wołu 499 — na zatwardzenie smarują zibetem, żółcią wołową 500.

Niektóre święta oraz dni w roku, odgrywające pewną rolę w praktykach ludowych: Nowy Rok 80, 367 — Trzech Króli 100, 103, 146, 379, 521—M. B. Gromniczna 4, 97—ostatki 175 — Zwiastowanie N. M. P. 516—Wielki Czwartek 342, 368 — Wielki Piątek 66, 369, 388 — Wielkanoc 99, 149, 224, 225, 342—Niedziela Palmowa (Kwietnia) 172, 173, 179, 187, 429—św. Wojciecha 45, 405, 502, 563—św. Jerzego (23 kw.) 65, 112—116, 503 — Środa Sucha (czwarta po Wielkiejnocy) 335—św. Marka 141—Zielone Świątki 47, 56, 65, 98, 517, 521, 555—św. Łucji 513 — Boże Ciało 49, 55, 107, 207, 390, 570—św. Jana (Iwana Kupały) 41, 65, 69, 219, 519 — święto żniwa (pogańskie) 69 — Wniebowzięcie N. M. P. 107, 139, 461, 463 — N. M. P. Zielnej 46, 106, 172, 381, 382, 460, 490, 511, 527 — św. Wawrzyńca 365—św. Rocha 104—Narodzenie N. M. P. 199—św. Tomasz 143—Ofiarowanie N. M. P. 571—wilja B. N. 16, 20, 23, 75—81, 150—165, 167—171, 181, 188, 366, 367, 375, 523 — Boże Narodzenie 12, 15, 37, 55, 84, 100, 166, 217, 374, 375 — poniedziałki 25, 101 — czwartki 52—piątki 26, 534.

#### Wykaz skrótów.

*Ab. sp. wyr., B. W.* = Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wizny i przyległych. (Bez podpisu

autora.) „Bibl. Warsz.“ 1860 r., t. II, str. 748—760.

*A. Petr., Zb. W.* = Aleks. Petrow, Lud ziemi Dobrzyńskiej

(„Zbiór wiadomości do antropologii krajowej,“ t. II, 1878 r.).

*Arch. dom. Gluz.* = Archivum domowe do dziejów i literatury krajowej... zebrał i wydał Kaz. Wł. Wójcicki. Włoszanie polscy (it.d.)... przez Józefa Gluzińskiego. Warszawa, 1856.

*Bieroński* = Wincenty Bieroński, Czary i zabobony... Kołomyja, 1885.

*Cisz., Olkusk.* = Stanisław Ciszewski, Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w pow. Olkuskim. („Zbiór wiad. do antr. kraj,“ t. X.)

*Czyt. niedz.* = Czytelnia niedzielna (Bocian, № 10; Bielany, № 22).

*Fed., Żur.* = Michał Fedorowski, Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy... (Bibl. *Wisty*,“ t. I, 1888.)

*Gust., Rośl.* = Bronisław Gustawicz, Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe... Część II, Rośliny. (Zb. W. A. K., VI.)

*Janota, Zw. św.* = Prof. E. Janota, Lud i jego zwyczaje. I. Zwyczaje świąteczne. Lwów, 1878.

*Juc., Lit.* = Ludwik z Pokiewia Jucewicz, Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i wycieczek. Wilno, 1846.

*Kal. Ung.* = Zabobony i przesady ludu w Wielkopolsce i na Ślązku. „Kalendarz Ungra.“ Warszawa, 1854.)

*Kb., Chełm., Kal., Krak., Kuj., Maz., Pozn., Przem., Rad.*, = Oskar Kolberg, Lud, jego zwyczaje (i t. d.)... (Patrz odpowiednie tomy.)

*Kęł., Maz.* = Dr. Wojciech Kętrzyński, O Mazurach. Poznań, 1872.

*Klechl., Milk., B. W.* = Stanisław Milkowski, Klechdy z Podlaskiego. („Bibl. Warsz.“ 1858 r., t. I, str. 463–479.)

*Nowosiels., Ukr.* = Ant. Nowosielski, Lud ukraiński. 2 t-y. Wilno, 1857.

*Prus., Obch.* = Pruski, Obchody weselne. Kraków, 1869.

*Ropcz.*, X = Seweryn Udziela, Materiały etnograficzne, zebrane z miasta Ropczyce i okolicy. (Z. W. A. K., XIV, 1890.)

*Ropczyckie* = Tenże, Lud polski w powiecie Ropczyckim. (Z. W. A. K., XIV, 1890.)

*Ryb., Zw.* = Mikołaj Rybowski, Zwiastuny zmian powietrza. Spostrzeżenia nad objawami życia niektórych zwierząt. Lwów, 1880.

*Spos. dom.* = Sposoby domowe leczenia tak ludzi, jak bydła. Kalisz, 1784.

*Udziela* = Dr. Marcin Udziela, Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Warszawa, 1891.

*Wierzb., Met.* = Dr. D. Wierzbicki, Meteorologia ludowa. (Z. W. A. K., VI.)

*Wierzh., Puszc. Sand.* = Zygm. Wierzhowski, Materiały etnograficzne z pow. Tarnobrzeskiego i Niskiego. (Z. W. A. K., XIV, 1890.)

*Wis.* = „Wisła“ (czasopismo), t. I–V.

*Wójc. Z.* = K. W. Wójcicki, Zarys domowe, Warszawa, 1842.

## Z PUŚCIZNY NAUKOWEJ

PO Ś. P. KAZIMIERZU STRONCZYŃSKIM.

W r. 1894 Zarząd Towarzystwa Dobroczynności w Kaliszu postanowił wydać na dochód tego Towarzystwa książkę zbiorową. Na skutek zaproszenia, wystosowanego w tym celu do literatów i uczonych, zebrało się kilkadziesiąt artykułów, które wydano w ładnie ułożonej całości p. n.: „*Prosna. Jednodniówka kaliska na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Kalisz, 1895*“<sup>1)</sup>). Nie wszystkie jednak artykuły, nadesłane do redakcji książki zbiorowej, znalazły się w „Prośnie.“ Pomiędzy innymi, o których zresztą nie mamy dokładniejszych wiadomości, dotąd spoczywał w ukryciu ciekawy i pouczający artykuł z dziedziny archeologii ś. p. senatora Kazimierza Stronczyńskiego, wielce zasłużonego badacza starożytności polskich, zmarłego w Piotrkowie d. 10 listopada 1896 r. Ponieważ wiemy, że Stronczyński miał przygotowane do druku bardzo ważne dzieła archeologiczne<sup>2)</sup>, zapytujemy przy tej sposobności, co się z nimi dzieje, czy i gdzie będą ogłoszone? Na trzy lata przed śmiercią Stronczyński przedstawiał na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, d. 10 lipca 1893 r. wspaniale ilustrowany rękopis, dotyczący starożytności polskich. Co się z nim stało? Rodzina zmarłego, tak zasłużonego uczonego, jak przypuszczać należy, mogłaby ogłosić spis pozostałych po ś. p. Stronczyńskim prac, a możeby ktoś pomyślał o wydaniu przynajmniej najcenniejszych z pomiędzy nich.

Posąg, przedstawiający postać klęczącą pod Łysą Górą, jest jednym z najdawniejszych pomników polskich, otoczonym, z powodu braku napisu i pewnych wskazówek historycznych o jego pochodzeniu, różnorodnemi podaniami. Pisano o nim nieraz, a nawet legenda o tym pomniku posłużyła Deotymie za wątek do poematu „Tomira.“ Literaturę przedmiotu o górze Świętokrzyskiej wymienia dość do-

<sup>1)</sup> Zdawaliśmy w swoim czasie sprawę z tej książki w „Wiśle“ (t. IX, str. 626—7).

<sup>2)</sup> O wspaniale ilustrowanym opisie zabytków Królestwa Polskiego — p. *Wiśła*, 1902 r., str. 447—8.

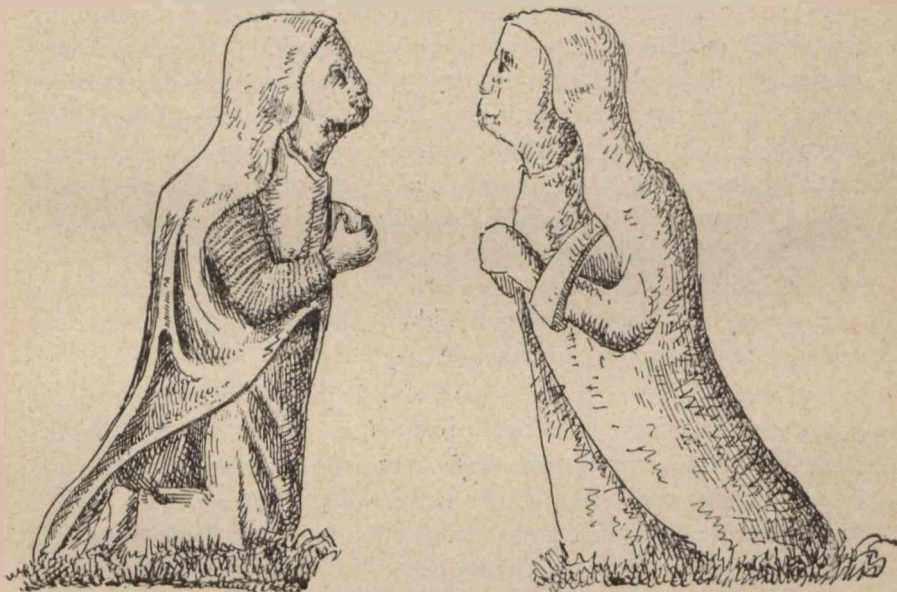
kładnie *O. Kolberg* w serji XX „Ludu“ („Radomskie,“ str. 28 i 29, i w przypisach, str. 270—273), oraz *Bronisław Chlebowski* w t. V „Słownika Geograficznego,“ w art. o Lysogórach (str. 867). Nadmienić należy, że najwięcej różnych podań o figurze kamiennej u stóp góry Świętokrzyskiej zebrał *ks. Józef Gacki* w monografji p. t.: „Klasztor Benedyktynów na Łysej górze“ i *F. M. Sobieszczański* w „Wycieczce archeologicznej w niektóre strony gubernji Radomskiej, odbytej w m. wrześniu 1851 roku“ (str. 105 i 106, odbitka z „Bibl. Warsz.“ Warszawa, 1852). Tenże Sobieszczański, w „Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych w dawnej Polsce“ (t. I, str. 224—5, Warszawa, 1847), podaje, jak zaznaczono w przypisku, z nctat *Kazimierza Stronczyńskiego*, szczegóły, dotyczące tego pomnika, oraz na tablicy (obok str. 224) podobiznę posągu. *J. M. Wiślicki*, w „Opisie Królestwa Polskiego“ (t. III, str. 14, Warszawa, 1853), powiada: „Miejscowe podanie uważa kamienną figurę klęczącej osoby za postać św. Emeryka, ale być może, iż to jest jeden z posągów bożyszcz, którym się przodkowie nasi za dni bałwochwalstwa na szczycie tej góry kłaniali.“

Wspomnieć tu należy o artykułach, dotyczących tego posągu i jego wizerunkach, w pismach obrazkowych umieszczonych: *Juljan Bartoszewicz*, w artykule „Kościół i klasztor na Łysej górze,“ w „Tygodniku ilustrowanym“ z r. 1860 (t. I, str. 187), powtarza tylko podanie o posuwaniu się postaci kamiennej ku szczytowi góry i wierzenie ludu, że skoro dojdzie do wierzchołka, to nastanie dzień sądu ostatecznego, oraz nadmienia, że *Deotyma* użyła tego podania w „Tomirze:“ św. Emeryk, królewicz, zamienia tam Tomirę w głaz za odstąpienie od wiary chrześcijańskiej. Dodany drzeworyt (str. 185) wyobraża „Figurę kamienną na Łysej górze.“

W tymże „Tygodniku“ (r. 1872, t. I, str. 124—6) *W. Niewiadomski*, w opisie góry Świętokrzyskiej, wspomina o tym posągu kwarcowym i przytacza legendę, według której posąg ma być skamieniałym Emerykiem, który co stulecie posuwa się o krok naprzód; według innej legendy jest to posąg, przedstawiający Tatarą, któremu uschła ręka, gdy z klasztoru unosił relikwję drzewa krzyża świętego.

W „Kłosach“ z r. 1881 (№ 839, str. 64) podano rysunek *E. M. Andriollego* z r. 1880 „starożytnego posągu pod górą Świętokrzyską“ i art. *Gwiazdźica* (*ks. Brykczyńskiego*): „Wycieczka do kościoła Świętokrzyskiego“ (str. 62—3), z którego dowiadujemy się, że w r. 1863 znacznie zeszpecono posąg białą bronią. Dalej przytoczone są legien-

dę: 1) że jest to kobieta skamieniała za grzechy (stąd poemat Deotymy „Tomira”); 2) że jest to pielgrzym, obrócony w Kamień za to, że pysznił się swą pobożnością; 3) że posąg ten kazał wykuć magnat jakiś z pod Radomia, gdy wyzdrowiała mu ręka, która była uschła; 4) że figura wyobraża to króla Władysława Jagiełłę, to 5) św. Emeryka, to 6) Tatarzyna, to wreszcie 7) Litwina. Autor artykułu skłania się ku legendzie, widzącej w posągu wotum owego podaniowego magnata z pod Radomia. Rysunek Andriollego z podpisem „Figura w Słupi Nowej pod Św. Krzyżem” znajdujemy i w „Tygodniku ilu-



Strona prawa.

Strona lewa.

strowanym“ z r. 1887 (t. X, str. 181). W artykule zaś dra J. Siemiradzkiego: „Z wycieczki w góry Świętokrzyskie“ (str. 198) przytoczono podanie o skamieniałym pątniku, posuwającym się w górę o jeden cal na sto lat.

Z nowszych książek wzmiankę o posągu pod Świętym Krzyżem i podobiznę jego znajdujemy w części I-ej „Wycieczek po kraju“ A. Janowskiego (str. 59 i 60). W artykule, który podajemy niżej, ś. p. Stronczyński, na podstawie dokładnej analizy szczegółów pomnika i podań o nim, oraz wzmianek kronikarskich o dziejach najdawniejszych klasztoru Świętokrzyskiego, dochodzi do wniosku, że

posąg przypomina zdarzenie z r. 1260, gdy Tatarzy po raz drugi Polskę najechali. Do artykułu swego autor dodał dwa własnoręczne rysunki, z których jeden przedstawia klęczącą postać ze strony prawej, drugi — z lewej.

*H. Łopaciński.*

### POSĄG KLĘCZĄCEGO PIELGRZYMA POD LYSĄ GÓRĄ.

Na samym końcu dawnego miasteczka Słupi Nowej, po lewej stronie drogi, wiodącej do najstarszego niegdyś w kraju opactwa benedyktyńskiego Świętokrzyskiego na Lysej górze, widać mocno już ku ziemi pochyloną, a w części w głąb zapadłą, kamienną figurę w postaci klęczącej. Twarz tej figury nadpsuta rysów dostatecznie rozpoznać nie pozwala; suknia długa do kostek, na niej płaszcz, którego część, niby kaptur, okrywa głowę; ręce do modlitwy złożone, lewa w płaszcz obwinięta, na chuście zawieszona (jakby zraniona), prawa ubrana niby w drucianą koszulę; oczy zwrócone na klasztor, w górze stojący. Rzeźba w twardym kamieniu kwarcowym, bardzo prosta i wielkiej dawności, jest staranniejsza, a przynajmniej lepiej dochowana, od strony prawej niż lewej; widocznie wykonana z jakimś z góry obmyślanym zadaniem.

Różne są o tym pomniku podania. U jednych uchodzi on za figurę św. Emeryka, na którego prośbę (jak głoszą kroniki) klasztor Benedyktynów na Lysej górze został przez Bolesława Chrobrego założony; inni go uważają za figurę nawróconego Tatarza albo Litwina; inni nawet o osobistości, którą ów głąz ma wyobrażać, podobne jak o legiendowym Madeju podają baśni.

Porównywając te podania z widoczną dawnością pomnika i z wyrobionemi na nim szczegółami, następujące zdaje się najlepiej jego pochodzenie wyjaśniać.

W czasie napadu barbarzyńców na klasztor Świętokrzyski jeden z nich miał porwać z ołtarza kosztownie oprawne drzewo krzyża świętego — główną tego miejsca relikwię, i kiedy uchodził, ręka nagle mu uschła. Nadaremnie szukając skutecznego swemu kalectwu zaradzenia, za namową ludzi pobożnych poszedł na klęczkach na miejsce rabunku, zabraną relikwię zwrócił i władzę w ręce odzyskał. Zostawszy z batwochwalcy chrześcijaninem, wystawił na tę pamiątkę ów kamień, który miał przypominać i doznaną za świętokradztwo karę, i pokutę, którą dla przebłagania Pana Boga wypeł-

nił. W rzeczy samej—kłęząca postać pielgrzyma, ręce jakby do górej złożone modlitwy, a mianowicie lewa, na chuście zawieszona—wszystko to przedziwnie z powyższą legiendą się zgadza.

Ale w oznaczeniu dawności tego pomnika większa nieco zachodzi trudność. Wprawdzie cała jego powierzchowność przekonawa, że może być świadkiem onych czasów, kiedy w jednostajnych prawie, co lat 20, odstępach Tatarzy trzykroć a Litwini dwa razy Polskę najeżdżym plądrowali orężem; w którym jednak napadzie mogło to zdarzenie mieć miejsce, czy dali do niego powód Tatarzy, czy też Litwini—nad tym bliżej zastanowić się trzeba.

Wedle jednozgodnych kronikarskich wzmianek, w pierwszym najeździe, który przypadł w r. 1240, Tatarzy, podszedszy pod Sandomierz, a stamtąd ciągnąc ku Krakowu, porażeni pod Turskiem, cofnęli się znów do Sandomierza i tam swoją hordę na trzy podzieliłi oddziały; z jednym udali się prosto do Węgier, drugi, spaliwszy Kraków, oparł się aż w Ślązku, trzeci nareszcie, szedł na Piotrków ku Wielkopolsce. Żadnemu z tych hufców klasztor Łysogórski nie był na drodze, i nie też nie wspominają kroniki o jego w owym czasie złupieniu.

Drugi napad Tatarów wydarzył się w r. 1260, w którym, zacząwszy znowu od Sandomierza i, ciągnąc na północ, zrabowali i spalili Zawichost, przeszli przez Opatów i wtedy kościół św. Krzyża na Lysej górze po raz pierwszy złupili. W r. 1286 Polska po raz trzeci doświadczyła napadu; zniszczono wtedy wiele bogatszych klasztorów, Łysogórski jednak, jak to poświadcza Bielski, był oszczędzony na prośbę Rusinów, wszędzie w tych napadach Tatarom towarzyszących.

Zdarzenie zatym, które ten kamień ma przypominać, mogło mieć miejsce tylko w r. 1260, t. j. w czasie drugiego najazdu tatarskiego na Polskę, a wzmianki kronikarskie o późniejszych skrupulach Litwinów względem kościoła Łysogórskiego mocno autentyczność tego stwierdzają. Szczegóły samej rzeźby nie sprzeciwiają się odniesieniu jej do połowy XIII stulecia; czy zaś pomnik stawił ów nawrócony Litwin lub Rusin, czy też księża Benedyktyni, pamiętni tak ważnego dla nich wypadku, chcieli go w ten sposób przekazać potomności,—to już dla rzeczy jest obojętne.

*Kuzimierz Stronczyński.*

## ZABAWY I GRY W MASIACH (POW. BIAŁOSTOCKI).

I. *„Pokomorne.“* Stawiają trzy stolki, na których dzieci siadają. Czwarte podchodzi do jednego z siedzących i pyta: „Przyjmiecie mnie w pokomorne? — „Tam się sykujo.“ — Wszystkie dzieci zrywają się z miejsc, starając się zająć wolny stół; kto zostanie bez miejsca, z kolei idzie prosić o przyjęcie na „pokomorne.“

II. *Kruk.* Kruk ma przy sobie dzieci; zjawia się nieprzyjaciel i chce je porywać. Kruk staje na przodzie, wszystkie dzieci za nim, trzymając się „jeno jenego“ z tyłu, za pasek lub za spódnicę. Nieprzyjaciel mówi do kruka: „Ja twoje dzieci zjem!“ — „A ja ci nie dam!“ — odpowiada kruk, rozstawia ręce i, rzucając się w różne strony, zasłania sobą dzieci. Schwytawszy kogoś „z ogona,“ nieprzyjaciel zabiera go i stawia osobno, a gdy już wszystkich pozabiera, dzieci rzucają się na kruka i pędzą za to, że nie umiał dobrze bronić.

III. *Zajęc.* Zbierają się dzieci i mówią: „Zaczniemy zajęcia ganiać!“ Siadają, tworząc koło, a jedno siada w środku. Każdy z koła kładzie palec wskazujący na kolana siedzącego w środku, ten dotyka z kolei palców każdego, mówiąc: „A i on, Fabi-jon, paśli konie na wygonie, na zielonej łące; zebralo się i zysło się trzy kuśty-zające. Figlas, miglas — stara baba posła za piec spać.“ Na kogo wypadnie wyraz „spać,“ ten powinien kogoś złapać, bo wszyscy się zrywają z miejsc i uciekają w różne strony. Złapany idzie do środka.

IV. *Bąk.* Chłopcy siadają dokoła jednego i mówią: „Bąku, myj się i pacierz mów!“ — Siedzący w środku nabiera piasku w garści i „myje twarz,“ to jest zmrusza oczy i zasłania twarz rękoma. Wszyscy się zrywają i uciekają, łapią jeden drugiego, łącząc się w pary. Kto zostanie bez pary, będzie bąkiem i wchodzi do koła.

V. *Rzepka.* Dzieci siadają jedno za drugim, wyciągając i rozstawiając nogi; jeden z uczestników zabawy pozostaje, aby rwać rzepkę; podchodzi do siedzącego na przodzie, najstarszego, i mówi: „Pozwólcie mi rzepkę wyrwać.“ — „Pozwalamy, ale płot zagrodźciel!“ Idzie tedy proszący aż do ostatniego, bierze go za rękę i ciągnie; ten stara się nie dać, trzyma się mocno, dzieci go też przytrzymują, ale gdy zostanie wyciągniętym, idzie na stronę, jako wyrwaną rzepkę na stronę się odrzuca. W ten sam sposób wyrwa się inne rzepki.



VI. *Gra „wstrący.“* Chtopcy biorą strączki grochu i trzymając je w garści, mówią jeden do drugiego: „Pan jedzie! — Mój będzie. — Na wiele koni? — Na trzy, na cztery. — Kto zgadnie, ile jest strączków w garści, zabiera je; jeżeli nie zgadnie, dodać musi tyleż strączków, ile pytający miał w garści. Odgadują też na pytanie: „Cy cet, cy liska?“

VII. *„Robić złote ziarno.“* Dziewczęta kładą cztery kamienie, tworząc czworobok; przy każdym kamieniu staje lub siada po jednej, a piąta podchodzi do jednej z nich i mówi: „Kana babo, dobre zdrowie! Co tu macie?“ — „Złote ziarno.“ — „A po czemu?“ — „Po złotemu.“ — „A kokosy?“ — „Po sto grosy.“ — „A kurczęta?“ — „Po półpięta.“ — „A sery?“ — „Po dwadzieścia cztery.“ — Uciekają obie w przeciwnie strony; która pierwsza dopadnie kamienia, siada, a druga daje fant i idzie pytać następnej z kolei. Po skończonej grze trzeba każdy fant wykupić, to jest spełnić karę zasądzoną.

VIII. *Róża.* Dziewczęta stają w jeden rząd, trzymając się za ręce; jedna wolna podchodzi, do pierwszej z brzegu i pyta: „Piołła psenice?“ — „Piołła.“ — „A gdzie zielsko wykidowała?“ — „Za płot.“ — Dwie szukają róży, goniąc się po pod wzniesionemi rękoma stojących dziewcząt. Gdy jedna drugą złapie, wtedy następne przemawiają do siebie z kolei w ten sam sposób i uciekają.

*Przypowiadki.*

Dwudziestego pierwszego maja	Do targu w prowozie.
Zjad zając kobyłke na Dunaju;	Siedzi komar na stogu,
Stodoła sie rozigrała,	Przykłada swe usy,
Za zającem poleciała.	Mówi tak na wilka:
Poleciał pies do miasta,	„Postradas ty swej dusy.“
Kupił sobie śledzia;	Jak wilk jego przypasał
Tańcowało sydło w boru,	Swoim ogonem pstrokatem,
Zabiło niedźwiedzia.	A komar wilka swoim
Siedzi wieprz na warścacie,	Nosem dziobatem, —
Buty latający;	Z komara krew leje.
Kot masłem safuje,	W Krakowie dziwowali:
Mys muchi ogania.	Tysiąc Żydków potonęli,
Pies za socho chodzi,	Jak bez te krew jechali.
Scur woły pogania.	Obrął sie z niech jeden rabinem,
Pojechała panna wrona	Wziół spowiadać wilka:
Do króla w powozie.	Na Lipowem moście <sup>1)</sup>
Wiodła koza wilka	Zjad wilk sto kobyłów w poście.

<sup>1)</sup> W Krakowie.

Zadali jemu pokute:  
 Nabili jemu trzy zelazne obręcy na d...  
 A ten wilk co stąpi, to jęcy,  
 Bo ma na d... trzy zelazne obręcy.  
 Na Maćkowem grochowisku  
 Pies ogon wywichnoł,  
 A świnią róg skręciła.  
 To dlatego u psa ogon krzywy,  
 A świnią roga nie ma.

*Aleksandra Rumelówna.*

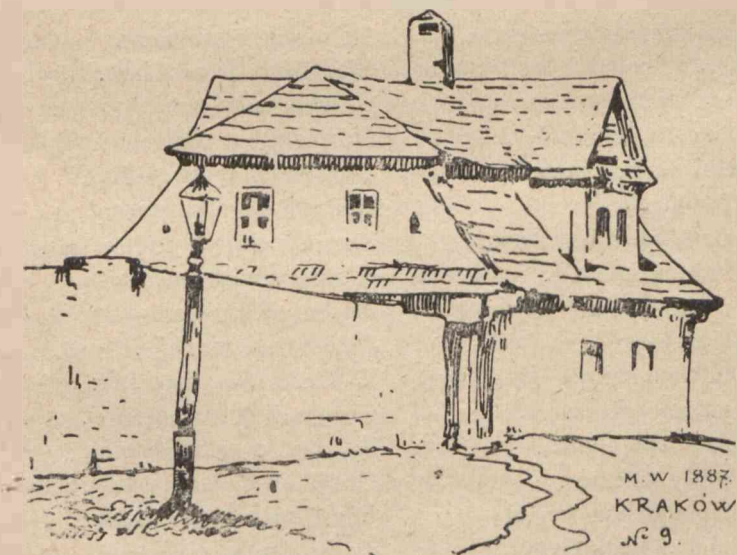
## ZABYTKI BUDOWNICTWA DREWNIANEGO

(z 15-tu rysunkami)

Przez *Marjana Wawrzenieckiego.*

(*Dokończenie.*)

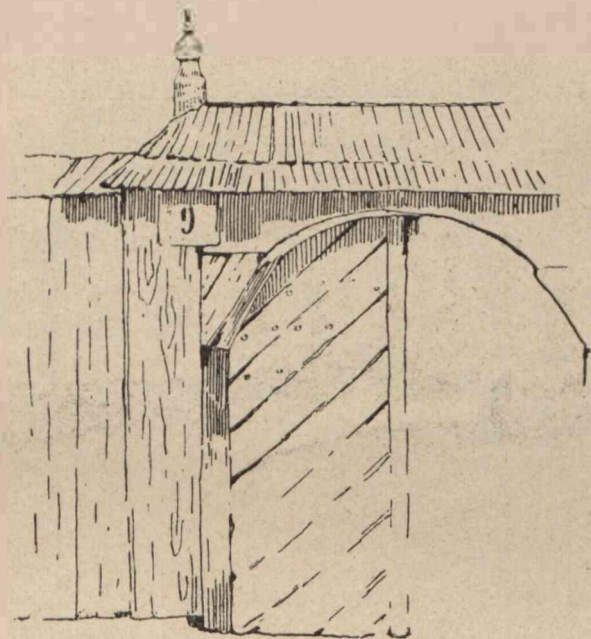
9. Interesujące poddasze typowe na Zwierzynicu i Dębniku pod Krakowem.



10. Dom № 9 na Krowodrzy, przy Krakowie, ma ciekawą bramę i zakończenie dachowe.

11. Tamże zakończenie dachowe jednego z domostw.

12. Nowawieś (narodowa), pod Krakowem, ma domy z bramami załączonego typu.



KRAKOW  
KROWODRZA 1887  
Rys. M. WAWRZEMIECKI. № 10



M. W. 1887  
KRAKOW  
KROWODRZA

№ 11

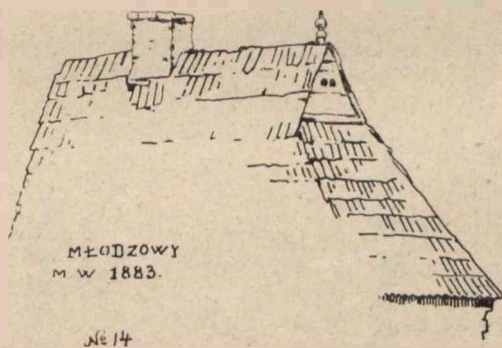
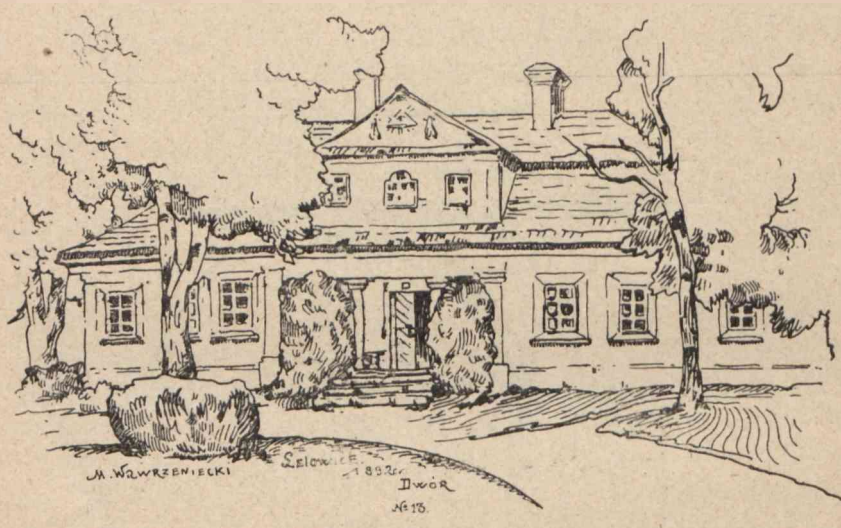


KRAKOW  
1889 M. W.

№ 15

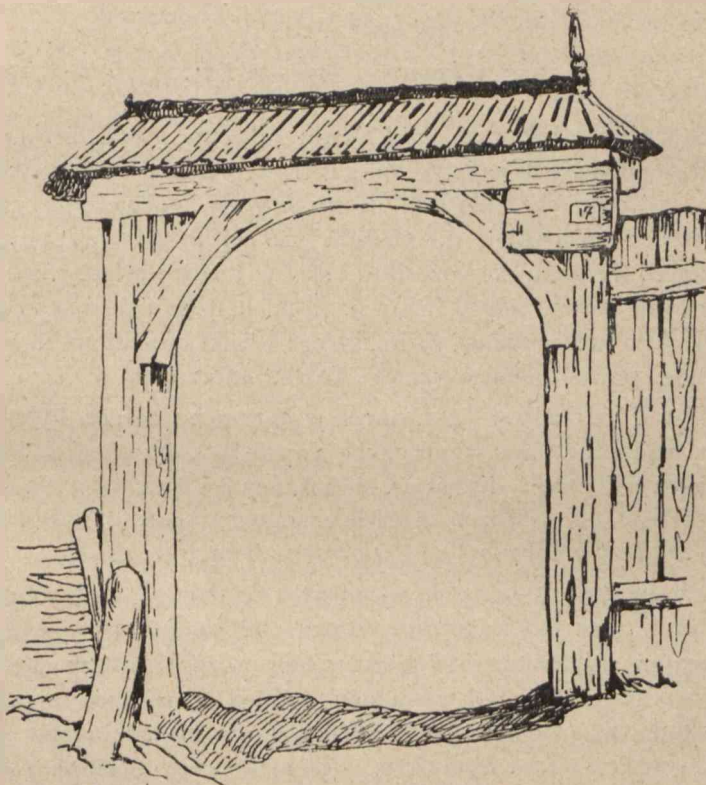
13. Wieś Lelowice (gub. Kielecka, pow. Miechowski; p. „Wisła,” tom XVI, z. 6, 1902) posiada stary dwór.

14. Układ dachu domostwa w Młodzowach (wieś parafjalna, groby margrabiów Wielopolskich) pod Pińczowem.



15. Dwa zakończenia dachowe na zabudowaniach klasztoru św. Katarzyny na Stradomiu przy Krakowie.

Zapewne, iż przy niewielkim zebranych dotychczas materiale na wszelkie wnioski i syntezy jest zawczasie; przyznać jednak trzeba, iż ruch w kierunku gromadzenia surowego materiału zwiększył się



KRAKÓW.

NOWA-WIEŚ

N<sup>o</sup> 17 domu

29. IX. 1887. r. M. WAWRZENIECKI

N<sup>o</sup> 12

i objął szersze koła (dawniej tylko „manjacy“ na budowie te zwracali uwagę). Jakickolwiek będą tego następstwa, już sam fakt notowania tego rodzaju zabytków jest dodatnim.

## LUD OKOLIC KOWAŁA.

SZKIC ETNORAFICZNY

*przez Ignacego Sadkowskiego.*

Starożytny kujawski gród Kowal (obecnie osada, licząca 277 domów, w powiecie Włocławskim, gubernji Warszawskiej), oddalony o 12 wiorst od wschodniej linii demarkacyjnej, oddzielającej gwarę kujawską od mazurskiej, nie posiada już dzisiaj żadnych zabytków przeszłości. Z zamku nie pozostało i śladu; miejsce tylko, gdzie stał, przechowuje się w tradycji ludowej. O pochodzeniu zaś nazwy miasta istnieje u ludu podanie, że Kazimierz Wielki urodził się tu w kuźni, i z tego powodu miasto nazwę „Kowal“ otrzymało.

Kowal i kilka wsi okolicznych w dawnych czasach były własnością rządową (starostwo grodowe Kowalskie), inne zaś kościelną (biskupstwo Kujawsko-Kaliskie). Mieszkańcy też tych wsi mają się za coś wyższego od dawnych włościan pańszczyźnianych; odznaczają się oni większym dobrobytem i większą ogładą towarzyską.

Szczególłą zamożnością odznaczają się wsie od strony wschodniej Kowala, jak oto Rakutowo, długa, blisko  $\frac{1}{2}$  mili ciągnąca się wieś, mająca 96 domów, obfitująca w łąki i torf. Niektórzy gospodarze tej wsi posiadają po 3 włoki ziemi. Wieś ta, należąca za czasów pruskich do tak zwanego „Amtu“ Kowalskiego, posiadała duże jezioro, kilka włók obszaru zajmujące, a biorące ode wsi nazwę. Ponieważ jezioro to w dawnych czasach nie przynosiło gospodarzom żadnych korzyści, więc nie chcieli oni płacić podatków, wskutek czego jezioro zostało im odebrane i przyłączone do folwarku Kowalskiego, zwanego przez lud „grodztem“<sup>1)</sup>. Do rzędu zamożnych wsi należą też: Kurowo, posiadające wyborną, gliniastą glebę, oraz Kłotno, złożone z 40 domów, gdzie zamożniejsi gospodarze mają po 54 morgi w glebie nie tak dobrej, bo piaszczystej i sapowatej, ale za to mają wielką obfitość łąk i torfu i z tego źródła ciągną główne korzyści.

---

<sup>1)</sup> Jezioro Rakutowskie w obecnym czasie przynosi od 2 do 3 tysięcy rubli dochodu rocznie za trzcinę i ryby.

We wspomnianych wsiach u zamożniejszych gospodarzy spotkać można: budynki murowane, ładnie umeblowane mieszkania, firanki w oknach, piękne konie, bryczki resorowe, młocarnie, sieczkarnie i t. p. Zamożność taka nieznaną jest wśród kilkomorgowych włościan w byłych dobrach szlacheckich, zamieszkujących wsie: Świątkowice, Bożawolę (dzisiaj Leonowem zwaną), Baruchowo, Grodno i kilka pomniejszych. Wsie te, z wyjątkiem Rakutowa, należące do parafji Kowalskiej, składają parafję Kłocenską i są położone wzdłuż traktu, wiodącego z Kowala do Gostynina.

Lud tych okolic jest dorodny, odznacza się wysokim wzrostem i piękną postawą. Mężczyźni nie noszą wąsów, lub noszą je krótko przystrzyżone. Ubierają się w granatowe kapoty (niefałdowane z tyłu, czym się różnią od mazurskich) i okrągłe, płaskie, czarne kapelusze; takiegoż koloru kamizele, spencery i spodnie, oraz piękne, z wysokimi cholewami, buty. Stroju takiego używają tylko w niedziele i święta, na zabawy i wesela, w dni zaś powszednie noszą zwykły przyodziewek nankinowy. W zimie noszą w okolicy Kowala czapki barankowe okrągłe, rogatywki zaś są noszone w okolicy Brześcia (kujawskiego) i Włocławka. Kobiety noszą na głowie okrągły czepiec, zwany przez nie „kopką;“ na to nawiązują jedwabne chusteczki, złożone w kształcie szalika; w stroju takim chodzą zimą i latem. Na szyi noszą prawdziwe lub naśladowane korale, stosownie do zamożności. Dodać trzeba, że tak mężczyźni jak i kobiety ubierają się czysto i starannie.

Do ślubu „pan młody“ przystępuje w stroju ludowym i miałby sobie za ujmę ubrać się inaczej. U biedniejszych ubiór ślubny częstokroć pozostaje na długie lata, jako strój świąteczny. „Panna młoda“ przystępuje do ślubu w białym welonie, z wieniecem na głowie, w wiencu zaś umieszcza się djadem wielkości szklanki.

Wesela zaczynają się zawsze w niedzielę, u biedniejszych — we wtorek lub środę, kończą się zaś we czwartek w nocy. Spraszają na wesele przez drużbów. Przed rozpoczęciem wesela drużbowie obchodzą ze śpiewem zaproszonych już wcześniej sąsiadów, znajomych i krewnych, wszędzie przyjmowani poczęstunkiem. Zamożniejsi gospodarze na wesele zabijają po parę sztuk bydła i wieprzów, sprowadzają z miasta trunki i inne artykuły; kosztuje to kilkaset rubli, ale nie żałują tego, gdyż składkami od gości w znacznej części koszt ten się zwraca.

Przytaczam tu kilka śpiewek weselnych z parafji Kłocęńskiej i Kowalskiej. W czasie obiadu śpiewają przy stole:

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,  
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).

I przyszedł do ni ojczulek jej,  
Prosi i woła córuchny swoi,  
Prosi i woła córuchny swoi.

— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,  
Tobie, ojczulku, robić nie będę (*bis*).

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,  
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).

I przyszła do ni matuchna jej,  
Prosi i woła córuchny swoi (*bis*).

— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,  
Tobie matuchno robić nie będę (*bis*).

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,  
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).

I przyszedł do ni braciszek jej,  
Prosi i woła siostrzyczki swoi (*bis*).

— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,  
Tobie, braciszku, robić nie będę (*bis*).

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,  
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).

I przyszła do ni siostrzyczka jej,  
Prosi i woła siostrzyczki swoi (*bis*).

— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,  
Tobie, siostrzyczko, robić nie będę (*bis*).

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,  
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).

I przyszedł do ni Jasiulek jej,  
Prosi i woła Marysi swoi (*bis*).

— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,  
Tobie, Jasińku, już robić będę (*bis*).

Przy oczepinach panna młoda, lub ktoś za nią, śpiewa:

Tatusiu, matusiu, nie dajcie mnie jeszcze,  
Chociaż się kłaniaja, to się z tego cieszcie (?).

*Dana, dana, dana, dana! dana, dana, dana, dana!*<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Podkreślone „dana” ma w śpiewie dwa takty, niepodkreślone — jeden, wszystkie „dana” razem 10 taktów.



A teraz ich macie jak drew na kominie,  
 A jak mnie wydacie, to was każdy minie.  
*Dana, dana, dana, dana! dana, dana, dana, dana!*

Mężatki odśpiewują:

A jakim ja była panna, panienczką,  
 Zagłądali chłopcy każdziutką szpareczką.

*Dana, dana i t. d.*

A teraz nie zajrzą i całeni drzmiami;  
 Ja, kołysząc dziecię, zalewam się łzami.

*Dana, dana i t. d.*

A tam ponad rzeczką zieleni się owies;  
 A jak masz wyjść za mąż, to się lepiej powieś.

*Dana, dana i t. d.*

Mają też swoje obrzędy weselne, jak oto: wykupno panny młodej od druchen po powrocie z kościoła, dopełniane przez którego z družbów, obrzędy przy rozplecinach, oczepinach i t. p. Obrzędy te nie są mi znane, jak również nie wszystkie śpiewy weselne. Obiecuję sobie przy odpowiedniej sposobności zebrać jedno i drugie, a może też ktokolwiek zamieszkały w tych stronach zechce tym się zająć.

Z pomiędzy piosenek okolicznościowych zasługuje na uwagę następująca „piosenka o rekrutach,“ śpiewana w melodji bardzo żalosnej:

Rozbujają się *siwe łabędzie*<sup>1)</sup> po wodzie,  
 Zapłakali sobie *młodzi*<sup>2)</sup> *rekrutowie* w pochodzie.  
 Wy, rekrutowie, *wy, towarzyszowie*, wy, moje  
 Napiszcie wy liścik *do ojca* *mojego* w pokoje:  
 Niechaj mój ojciec *te siwe woły* sprzedaje,  
 A mnie biednego, rekruta młodego, z ciężkiej niedoli dostaje...  
 Rozbujają się *siwe łabędzie* po wodzie (i t. d.)...  
 Wy, rekrutowie, *wy, towarzyszowie*, wy, moje,  
 Napiszcież wy liścik *do matuchny* *moi* w pokoje:  
 Niech moja matuchna *te siwe gęsi* sprzedaje,  
 A innie biednego (i t. d.).  
 Rozbujają się *siwe łabędzie* (i t. d.).  
 Napiszcie wy liścik *do dziadka* *mojego* w pokoje:  
 Niechaj mój dziadek *te siwe owieczki* sprzedaje (i t. d.).

Następnie do stryja:

<sup>1)</sup> Wyrazy podkreślone powtarzają się

<sup>2)</sup> Przymiotnik ten może być zastąpiony innym

Niechaj mój stryjek *tę złotą pszeniczkę* sprzedaje...

Do braciszka:

Niech mój braciszek *te siwe klacze* sprzedaje...

Do siostrzyczki:

Niech moja siostrzyczka *te piękne chusty* sprzedaje...

Śpiew i mowa ludu tutejszego, szczególnie zaś kobiet, odznacza się melodyjnością. Śpiewają dużo piosenek, znanych już czytelnikom „Wisły,” a podawanych z innych okolic kraju; śpiewają też, zwłaszcza młodzież, piosenki z książek, jako to: Lenartowicza, Konopnickiej i innych poetów, do których sami dobierają sobie melodie. Słyszałem tak śpiewaną Konopnickiej: „Chodziły tu Niemce, chodziły odmienie,” i niektóre Lenartowicza.

W gwarze tutejszej dźwięki szumiące (*cz, sz i ż*) wymawiane są zupełnie czysto, z wyjątkiem wyrazu: *czas* i pochodnych, które wymawiają: *cas, casowy* i t. p. W wyrazach: *żniwo, żąć* — słyhać jakby *rz: rżniwo, rżnąć (=żąć)*, podobnie jak we wszystkich wyrazach, piszących się dwugłoską *rz*. Dla przykładu przyłączam tu szeregi wyrazów, zebranych przeze mnie, dla scharakteryzowania gwary okolicznej.

#### A. Leksykologia i fonetyka.

być: będzie, był, -a, -o —bydzie,	kogut, kogucik — pieják, piejã-
[beł, -a, -o.	mydło—medło. [szek.
bydło—bedło.	podwórze—podwyrze.
chłopczyk—chłopászek.	tam, tutaj, tu — sam, np. tam
chyba—cheba.	poszli = sam poszli, tutaj
dziewczynka — dziewczenka,	przyjdą = sam przyjdą, tu
[dzieuszka.	są = sam są.
gryźć—greść.	tęskno—tęga.
jedzenie—żarcie, ziarcie.	wyć: wył, -a, -o—weł, -a, -o.
jeszcze—jeszczyk.	wziąć na ręce — wziąć na łono.
jeziro—jęziro.	znowu —znok.

#### B. Deklinacja.

On: onego, -mu i t. d. — zamiast: jego, jemu i t. d.

#### C. Konjugacja.

Końcówka trybu rozkazującego: -ej (zam. -aj), np. dej, wolej, trzymej, schowej.

*Uwaga.* W wymawianiu istnieją samogłoski pochylone *ã* i *ę*, np. czápka, Kujáwy, piásek, wiáć i t. d., mieszkanie (=mieszkanie), miszkać, sukinka (=sukienka), wim (=wiem), zimia (=ziemia).

Analfabetów w okolicy tutejszej jest niewielu, ale ludzi czytających dobrze i zrozumiale—również nie tak wielu. Pism ludowych: „Zorzy“ i „Gazety Świątecznej“ rozchodzi się w okolicy kilka egzemplarzy. Książek i pism nie szanują; gazety po przeczytaniu niszczą zaraz, a książek pożyczonych nie zwracają.

Lekarza do chorych wzywają rzadko, chyba wyjątkowo w przypadkach gwałtownych; tłumaczą się tym, że doktor za drogo kosztuje<sup>1)</sup>. Udają się natomiast chętnie do znachorów po poradę w rozmaitych dolegliwościach. Wierzą szczególnie w *przełamywanie się* dzieci, z którymi udają się do znachorek, a te leczą „mierzeniem“ i „naciąganiem.“ Często też na „przełamanie“ chorują i dorośli, których „mierzą“ na drzwiach, wyjętych z zawias i ułożonych na środku izby; przekonani są, że po takim „przemierzeniu“ chory wkrótce powróci do zdrowia. Dla chorych na „szwany“ (? *Red.*) w ustach mają przepis taki: zaprowadzić chorego rano, po rosie, do wody bieżącej, wyjąć z buta przetarty wiecheć słomy i, maczając go w wodzie, wytrzeć nim choremu w ustach. Operację tę powtarza się trzykrotnie. Chory nie powinien się oglądać poza siebie, boby nie pomogło.

Chorych na febrę (ograżka) leczą w sposób taki: wiercą pięć dziurek w wierzbie, i gdy u chorego nastąpi paroksyzm, przyprowadzają go do drzewa i każą chuchnąć w każdą dziurkę po razie, natychmiast zabijając ją kołeczkiem. Nazywa się to „zabiciem ogrążki.“

Charakterystycznym dla okolicy, a w szczególności dla Kłotna, jako wsi, najwięcej obfitującej w łąki, jest obrzęd „wyzwalania kośnika.“ Kiedy młody parobczak wyuczy się już robić kosą, wtedy wychodzi w towarzystwie kilku wyzwolonych kosiarzy na łąkę, gdzie załknęto dwie czerwone chorągiewki, i tam koszą wspólnie do wieczora przy dźwiękach muzyki. Kośba taka to pierwszy popis publiczny nowicjusza. Wieczorem prowadzą go do domu, przyczem dwóch ludzi kroczy naprzód z chorągiewkami, a dwóch, z odprostowanymi kosami, postępuje obok wyzwalanego kosiarza, przystrojonego w wieniec z kwiatów polnych. Przez całą drogę gra muzyka, a reszta kosiarzy wtóruje jej, uderzając w kosy w takt muzyki. Po przyjsciu do domu wnoszą bronę do izby, nakrywają ją białym prze-

---

<sup>1)</sup> Średnia wysokość honorarium lekarza, z wyjazdem z Kowala do wsi w tutejszej okolicy, wynosi rb. 5.

ścieradłem, przyczym zamykają się z wyzwalanym młodzianem, ażeby nie wchodzili ludzie, nienależący do grona kosiarzy. Następnie kładą go na bronę i biją na pamiątkę wyzwolin. Jeżeli dziewczoja jaka zdoła zakraść się i rzucić w czasie chłosty chusteczkę na bronę, to zaprzestają razów, uważając delinkwenta za wykupionego przez dziewczynę. Po egzekucji zaczyna się biesiada przy wódce, piwie i przekąskach, stawianych jako wykupne przez wyzwalanego, po czym przy śpiewie i muzyce bawią się przez noc całą.

Największą uroczystością w okolicy jest odpust w Kłotnie, przypadający we wrześniu, w dzień św. Tekli. Na odpust ten zgromadza się moc wielka ludzi z dalszych nawet okolic Kujaw i z Mazowsza (od Gostynina). Mieszkańcy miejscowej parafji robią wtedy wielkie przygotowania dla przyjęcia krewnych i znajomych, którzy raz do roku, w dniu tym, ich odwiedzają. W żadne inne święta Kłotno niema tak uroczystego wyglądu. Obraz św. Tekli uważają mieszkańcy jako cudowny. Według podania, św. Tekla objawiła się w lesie pastuszkom, a na pamiątkę tego zdarzenia wystawiono w tym miejscu figurę świętej. Figura ta, jak opiewa wmurowana przy niej marmurowa tablica, była ufundowana w r. 1776 przez Komeckiego, ówczesnego właściciela Kurowa<sup>1)</sup>, a jak mię łaskawie objaśnił proboszcz miejscowy, ks. Świetlicki, została wystawiona na pamiątkę, że do tego miejsca wychodziła procesja, z księdzem i chorągwiami na czele, po obraz, wieziony do kościoła Kłoczeńskiego; jest o tym szczegółowy opis w aktach kościeinych.

Przechowuje się też wśród ludu tutejszego podanie, że ciągnące się od strony Gostynina, a dotyczące Kowala, szerokim na parę wiorst pasem, łąki są łozyskiem dawnej Wisły. Takież podanie o starym korycie Wisły słyszałem w Radziwiu pod Płockiem. Tak w jednej, jak w drugiej miejscowości łąki tworzą wklęsłość, ograniczoną z dwu stron dość wysokimi, pagórkowatemi polami. Czy pas łąk, zaczynający się pod Płockiem, jest tymże samym pasem, przechodzącym przez okolice Kowala, nie miałem możności sprawdzić, ani też od mieszkańców dowiedzieć się tego nie mogłem.

Wiadomo tylko, że łąki, na terytorjum Kowala i wsi okolicznych ciągnące się, są dnem wielkiego jeziora, a Rakutowskie i kilka pomniejszych jezior, w tym pasie leżących, są jego pozostałością.

---

<sup>1)</sup> Kurowo w owym czasie było własnością prywatną.

Wiadomo także, że Kowal w epoce Piastów stał nad wielkim jeziorem, po którym chodziły statki wodne, i był miastem bardzo handlowym w owe czasy. Bardzo starzy ludzie pamiętają, że na Kłotnie, gdzie dziś są najpiękniejsze łąki, stała woda nigdy nie wysychająca, a młodszy nieco pamiętają w tym miejscu już tylko grzędki błota. Przy kopaniu torfu, kilka lat temu, wydobyto tam łódź z ziemi, co oczywiście stanowi niezbity dowód, że łąki te są dnem jeziora. Przypuszczać też można, że podanie o Wiśle tędy przepływającej nie jest zupełnie pozbawione podstawy.

Żywnienie się ludności okolicy tutejszej różni się nieco od żywienia się sąsiedniej ludności mazurskiej. Jadają tutaj: na śniadanie —barszcz z kartoflami, gotowanymi w łupinach, które później do jedzenia każdy sobie palcami obiera; na obiad — kapustę, kluski ze słoniną i twarogiem, kaszę gęstą, groch; na wieczerzę —kartofle z mlekiem, wodą, lub kaszą obrzednią. Mazurzy zaś, szczególnie w Płockim, nie jadają nigdy na śniadanie barszczu, lecz zawsze kluski z kartoflami, lub w braku kartofli —same kluski. Barszcz u Mazurów uchodzi tylko na obiad, kluski zaś na obiad —tylko wyjątkowo.

Wypada nadmienić, że włościanie na Kujawach bez wyjątku używają tylko szerokich, półtoracznych wozów, czym też się różnią od Mazurów. W Gostyninie np., na targu, poznają po szerokim wozie każdego włościanina z okolic Kowala.

Nakoniec nadmieniam jeszcze, że najwięcej rozpowszechnionymi nazwiskami są tutaj: Maslonka, Woźniak, Gontarek i Osmałek. Najwięcej Maslonków jest w Kłotnie. Nazwisko to pochodzi zapewne stąd, że, mając wielką obfitość łąk, sprzedawali dużo masła, a maślanek zjadali. Obecnie nabiału wcale nie produkują, wolą bowiem siano sprzedawać na targach we Włocławku dla konsystującego tam wojska.

---

## POSZUKIWANIA.

### *I. Lecznictwo ludowe.*

1) We wsi Panasywce (powiat Berdyczowski, gub. Kijowska) włościanie leczą świerzbę u konia i wylażenie włosów z ogona za pomocą nacierania chorego miejsca wodką z pieprzem.

(*Opowiedział Wasyl Horobeć.*)

2) W pow. Radomskim radzą na kaszel zjeść trzy ćwiartki czosnku, albo też powiesić na szyi sznur z nawiązanymi ćwiartkami czosnku  
*Stołyhwo.*

W pow. Tomaszowskim, gub. Lubelskiej.

1) *Na przestkach:* O świcie wejść na dzwonicę kościelną i obmywszy dzwon wodą, napić się jej trzy razy, a umaczawszy w niej palec, zrobić znak krzyża św. na dołku sercowym. Skutki przestachu znikną, „jak ręką odjął.“

2) *Na krosty u dzieci:* Trzykrotnie polać psa wodą, w której dziecko się kąpało, a krosty zginą. Najlepiej czynić to o zachodzie słońca.  
*Zebrał Konrad Zaleski.*

*V. Przysłowia* (pow. Tomaszowski, gub. Lubelska).

Pasuje jak do gęby *kantar*.

Nadał się jak *sowa* na beczce.

„*Derebajto*“ — stary niedołęga („*starzysko*“).

*XIV. Pisanki.* (Patrz „*Wisła*“, t. IV, str. 223.)

*Lichy*, wieś drobnoszlachecka nad Tyśmienicą, w gm. Biała, pow. Radzyńskim. Na Wielkanoc święcą jaja, obrane ze skorup, i wkładają w każde z nich barwinek. Od Wielkanocy do Przewodów malują jaja.

*Górka* (kocka), w pow. Lukowskim. Piszą pisanki „kupcami farbami“, zaczawszy od Wielkanocy aż do Przewodów.

*Tehórzewek*, wieś w pow. Radzyńskim. Dziewczyny malują jaja dla swoich wybranych, którym z wieczora rozdają je ukradkiem. Trwa to od drugiego dnia Wielkanocy aż do Zielonych Świątek.

*Witowl.*

*XXVI. Mazurzenie.* (XV, 84.)

Granica zachodnia gwary mazurskiej, po lewej stronie Wisły, zaczyna się mniej więcej naprzeciw Dobrzynia, w gminie Dobiegniewo, położonej w powiecie Włocławskim. Krańcowe, *mazurzące*, wsie w tej gminie są: Skoki, Dąb Polski, Dąb-Mały i Dąb-Borowy. Krańcowe zaś wsie gwary *kujawskiej* są: Wistka-Królewska, Telązna Mursk i Kukowy. Dalej, ku południowi, granica przechodzi przez gminę Baruchowo, tegoż powiatu. Wsie *mazurzące* w tej gminie są: Pastrowo, Lubaty, Czesławowo i Trzebowo, t. j. wsie, leżące na granicy powiatu Gostyńskiego; reszta wsi w gminie mówi gwarą kujawską, z których najbliższe mazurskich są: Strzały, Zawada i Zakrzewo.

*Ig. Sadkowski.*

# Sprawozdania i Krytyka.

**1054. Księga pamiątkowa wystaw lubelskich.** Praca zbiorowa, wydana staraniem zarządu wystawy rolniczo-przemysłowej w r. 1901. Warszawa, 1902, str. 94 + 99 + 20 + 56.

Trwałą i wielce pouczającą pamiątkę po wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901 pozostawił jej komitet, wydając książkę pod wyżej wymienionym napisem. Obfita w treść praca zbiorowa kilkudziesięciu osób nie tylko ocenia i uogólnia to, co na wystawie się zgromadziło, ale nadto podaje wskazówki osobom, które w przyszłości urządzeniem wystaw podobnych się zajmą, jak należy brać się do rzeczy, czego się trzeba wystrzegać, a o co przede wszystkim starać i t. p.

Streścimy pokrótce to wielce pożyteczne wydawnictwo: We wstępie podano skład komitetu, zarządu, współpracowników i sędziów we wszystkich działach, oraz przytoczono cyfry statystyczne o wystawie, która w Lublinie odbyła się w r. 1860. W „dziale gospodarczym p. Gustaw Wiercieński, gospodarz wystawy, wyłożył pogląd ogólny na jej urządzenie. Następują sprawozdania z wszystkich działów wystawy. Pomiędzy innymi przemysł włościański na wystawie scharakteryzował i opisał p. Emiljan Domański (str. 49—55); dodano tu, jako przedruk z „Wisły“ (zeszyt III z r. 1902) wyborowy artykuł p. Jana Brandta o „Przemysle drobnym w powiecie Biłgorajskim“ (str. 46—48). W dziale naukowym sprawozdanie z oddziału etnograficznego znają już czytelnicy „Wisły“ z zesz. III-go; ozdobiono je 7-ma podobiznami, wyjętymi z tegoż zeszytu „Wisły.“ Dział szkolny opisał H. Lopaciński, oddział rolniczo-przyrodniczy—St. Śliwiński, a higieniczny—dr. Władysław Tołwiński.

Część II „księgi pamiątkowej“ zawiera opis 28 gospodarstw rolnych, 1-go gospodarstwa rybnego, 4-ch gospodarstw włościańskich na Powiślu—pióra p. Henryka Wiercieńskiego, z ogólnymi o nich uwagami, wreszcie opis gospodarstw włościańskich: Jana Maja z Babina w pow. Lubelskim i Jana Zielińskiego w Trzeszkowicach w tymże powiecie.

Część III „księgi“ stanowi Lista odznaczeń, przyznanych na wystawie r. 1901.

Częścią IV-tą wreszcie jest bardzo obszerny № 25 „Gazety rolniczej“ z d. 22 czerwca 1901 r., poświęcony gub. Lubelskiej i wystawie. Wymienimy niektóre artykuły: p. F. Domański przedstawia „Waarunki przyrodnicze rolnictwa w gub. Lubelskiej;“ o Lublinie pisze Hreczecha; „Stosunki ekonomiczno-rolnicze w świetle cyfr statystycz-

nych“ omawia H. Wiercieński; o „Rozwoju rolnictwa w gub. Lub.“ poucza Maksymiljan Dobrski; o lasach—A. Napiórkowski, o hodowli L. Przanowski, T. Kossak i T. M.; St. Chełchowski opisał gospodarstwo włościańskie Piotra Żaka z Leszczyny. Szczegóły o lubelskim Towarzystwie Rolniczym w początkach w. XIX przypomniał St. Chełchowski, o szkole niższej rolniczej pod Lublinem w latach 1860—1862 H. Lopaciński; St. Chełchowski pisze o Instytucie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandrji i pismach rolniczych lubelskich („Dzienniku ekonomicznym zamojskim“ z roku 1803—1804, „Dostarczycielu ekonomicznym i politycznym lubelskim“ z r. 1816 i „Pamiętniku gospodarczym i naukowym lubelskim“ z r. 1817). Kończą część tę życiorysy zasłużonych ziemian gub. Lubelskiej: Andrzeja hr. Zamojskiego, Tytusa Wojciechowskiego, Kazimierza Wydrychiewicza, Antoniego Bobrowskiego, Adama Przanowskiego, Tadeusza Kowalskiego i Maksymiljana Dobrskiego, oraz wspomnienie o wystawie rolniczej w Lublinie z r. 1860.

Dodać należy, że „księga pamiątkowa“ wydana jest bardzo starannie i pięknie, oraz ozdobiona licznymi, dobrze wykonanymi ilustracjami.

lit.

**1055. Apulejusz: Amor i Psycho.** Przetłumaczył, rozebrał i objaśnił M. Kawczyński. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności, r. 1901.

Stronic 91.

Pod powyższym tytułem niedawno ukazała się w druku broszura, poświęcona pięknej powieści starego rzymskiego retora. Jest to obliczony na większą poczytność urywek obszernej monografji o tym pisarzu, która w roku zeszłym została umieszczona w „Rozprawach i sprawozdaniach“ właściwego wydziału Akademji krakowskiej. Interesująca nas bliżej broszura rozpada się na 3 części: przekład samej powieści, naukowe jej oświetlenie i szereg adnotacji do poszczególnych teje momentów. Pięknym spolszczeniem Apulejuszowej powieści, dokonany z głębokim znawstwem i smakiem, p. Kawczyński dobrze się przysłużył naszemu społeczeństwu, wzbo-gacając tak ubogą u nas literaturę przekładów z języków klasycznych, i ubolewać należy, iż sfery czytające niedostateczną dotąd na nią zwracały uwagę; tak przynajmniej wnosić trzeba ze słów sprawozdawcy „Kraju“ (patrz № 8 r. b), który, zaznaczając zjawienie się nowego przekładu teje powieści p. B. Swiby, pracę p. Kawczyńskiego pomija milczeniem. W ściśle naukowej części swej pracy p. K. stara się przedewszystkim bliżej określić stanowisko rozbieranej powiastki w literaturze starożytnej, podkreśla pokrewieństwo jej z późniejszym romansem greckim, zaznacza naśladownictwa, którym ona dała początek, przytacza komentarze, w jakie ją starożytność zaopatrzyła. Tu p. K. mówi rzeczy ciekawe i nowe, stwierdzenie zaś zupełnej tożsamości w założeniu Apulejuszowej powieści i słynnej Encyklopedji Martianusa Capelli (De nuptiis Mercurii et Philologiae), zmuszające do uznania w ostatnim naśladowcy Apulejusza, jest jego



osobistą zdobyczą naukową, której najnowsza krytyka odmówić mu nie zdoła.

Następnie p. K., przedstawivszy w zwięzłym zarysie historję studjów i badań nad powieścią tą od epoki Odrodzenia aż do dni naszych i dając ich ocenę krytyczną, kusi się o rozwinięcie i uzasadnienie własnego na interesujący ten zabytek literacki poglądu. W uwagach swoich p. K. już to ocenia z estetycznego punktu widzenia poszczególne motywa powieści i ich znaczenie w ekonomji całości, już to zasadniczy swój pogląd przystosowuje do tłumaczenia szczegółów. Ponieważ ani ten pogląd nie wydaje mi się mocno ugruntowanym, ani ocena przeważającego dziś w nauce, a zwalczonego przez p. K., poglądu Friedländera — należyście bezstronną i obiektywną, uważamy za niezbędnę rozejrzeć się raz jeszcze w argumentach stron obu, zwłaszcza, że rozwiązanie zagadki powieści Apulejuszowej nie jest li tylko kwestją akademickiej ciekawości, lecz, jak się przekonamy, poważnym przyczynkiem do rozwiązania o wiele ważniejszej kwestji pochodzenia baśni i powieści ludowej.

Mimo całego szacunku dla osobistości czcigodnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej i członka Akademji, jak uznania dla jego zasług literackich, bezstronność naukowa każe mi zając stanowisko wręcz mu przeciwne i skruszyć kopję w obronie starego królewieckiego filologa.

Teza p. K. da się sprowadzić do tego, iż powieść o Amorze i Psysze stoi w gienetycznym związku z platońską nauką o duszy, wyrażoną w djalogach: „Timaios“, „Phaidros“ i „Uczta“, będąc ich artystycznym uzmysłowieniem. Na poparcie tego twierdzenia mają służyć całe strony cytat z powyższych djalogów i zestawień ich z powieścią naszą. Nie ulega wątpliwości, że tu i owdzie słyszemy jakby dalekie echo nauki platońskiej, że, co ważniejsza, stosunek Apulejuszowego Erosa do Psyche przypomina stosunek platońskiego erosu do duszy ludzkiej, jak bowiem u Platona dusza przez miłość, przez cześć oddawaną odbiciu boskiego piękna w materji, wznosi się ku bóstwu, królującemu w świecie nieśmiertelnych idei, tak i Apulejuszowa Psyche, dzięki Erosowi, zdobywa nieśmiertelność i dostępuje apoteozy; pewne nawet prawdopodobieństwo ma za sobą upatrywanie w Wenerze, matce Erosa — Pożądliwości, a w złych siostrach Psyche, których podszepty sprowadziły na nią tak ciężkie nieszczęście — owych niższych dusz platońskich, które szybują ku ideałowi duch ludzki wiecznie ku ziemi ściągają; z drugiej jednak strony równie niezawodnym jest i to, że ostatnie zestawienia są raczej dowcipne, niż przekonujące, i że, wychodząc poza granice wyżej zarysowanego, w gruncie rzeczy bardzo ogólnikowego pokrewieństwa, wkraczamy już na zdradne trzęsawiska interpretacji alegorycznej, gdzie utonęło już tylu uczonych poprzedników p. K. z całym ich talentem i wiedzą. Innemi słowy powieść Apulejusza bezsprzecznie zawiera pewien balast myślowy, nadający jej pozór tajemniczości i głę-

bokości, nie jest jednak ten balast aż tak wielki, aby sam przez się mógł określić formę utworu w jej rodzajowej odrębności i wszystkich szczegółach. Podobna powierzchowna zależność od Platona najlepiej odpowiada zarówno charakterowi pisarza, którego cała, tak zachwalana przezeń, erudycja jest tylko sztucznym zlepkiem pracowicie, lecz bez krytyki, zebranych i niezharmonizowanych ze sobą wiadomości, jak i charakterowi samego dzieła, które sam autor we wstępie (I, 1) określa, jako „na sposób milecki różne ze sobą wiążące powiastki“ (At ego tibi sermone isto milesio varias fabulas conseram). Jeśli różnobarwność taka pozwala na pojawianie się powiastek poważniejszych nieco w tonie obok lżejszych, tragicznych obok komicznych, to z drugiej strony wyraźnie podkreślone pokrewieństwo ich z „milesiae“, w których zgodny głos starożytności widział tylko „sprosne żarty“ (turpes jocos, Ovid. Trist. IV, 474) lub „swawolne opowiadania“ (ἀκόρυστα διηγήματα, Lucian., Amor, 1)—wyklucza wszelką możność przypisania im pouczającej, moralizatorskiej dążności. Wszakże sam Apulejusz, zwracając się w wyżej cytowanym wstępie do łaskawego czytelnika, wyraża tylko pragnienie „ucho jego szmerem ładnych powiastek mile ukotysać“, t. j. rzeka się wszelkiej poważniejszej tendencji. Zarzucą mi może, że jednak ów „milecki“ charakter dzieła nie przeszkodził Apulejuszowi z wielkim namaszczeniem mówić przy końcu o misterjach Izydy i swoim wtajemniczeniu. Na to odpowiemy, że z odczarowaniem Lucjusza właściwa powieść dobiega kresu, „sermo milesius“ się kończy i od połowy ks. XI Lucjusz z Koryntu schodzi z widowni, ustępując miejsca Lucjuszowi z Madaury, t. j. samemu Apulejuszowi, który, jakby chcąc zapobiec uwłaczającym mu sądom, przez wątpliwą treść jego dzieła umożliwianym, szeroko się rozwodzi o swym trzykrotnym poświęceniu w misterja, czystości swego życia, łasce, jaką znalazł u Izydy. I w rzeczy samej, ktokolwiek bez uprzedzenia przejrzy „Metamorfozy“, — zgodzi się chyba ze mną, że gdyby Apulejusz istotnie zamierzał w nowym micie uzmysłwić wzniosłą platońską doktrynę o duszy i miłości, nie mógłby on dla niej znaleźć mniej odpowiedniego miejsca, niż dzieło, w którym musiałaby się ona znaleźć w bezpośredniej styczności z powiastkami wprost niechlujnymi moralnie. Przyjęcie zaś tej ograniczonej zawistości od Platona bynajmniej nie zmusza do odrzucenia folklorystycznego tłumaczenia powieści, zapoczątkowanego przez Grimmów, a rozwiniętego przez Friedländera, który zresztą sam przyznaje, iż przedstawia ona syntezę baśni ludowej z alegorją, nie zaś baśni tylko, jak to mylnie przedstawia p. K., nie odróżniając Friedländera od Grimmów. Co najwyżej, wypadnie nam zlekka sprostować to tłumaczenie, wskazując źródło powyższej alegorji nie w poezji aleksandryjskiej, tak lubiącej malować udręczenia duszy ludzkiej przez miłość, uosobianą zwykle w męskiej postaci Erosa, jak to dowodzi Friedländer, lecz w filozofji platońskiej, jak to chętnie przyznaliśmy p. K. Występując w obronie Friedlände-

ra, nie staję bynajmniej po stronie bezwzględnych zwolenników odwiecznego, aryjskiego pochodzenia baśni. Zupełnie się zgadzam z p. K., że społeczna baśń ludowa wiele, bardzo nawet wiele zawdzięcza ludom klasycznym. Nie jestem też tak dalece ignorantem, by zaprzeczać wpływowi literackim na twórczość ludową. Owszem, niedawno, parę miesięcy temu, w jednym z ekskursów rosyjskiej swej pracy o baśni u Herodota („Skazocnyje motivy vъ Istorii Gerodota,“ Kijów, 1903) wskazywałem ogromne znaczenie Ps. Callisthene'ów i starożytnego „Fizjologa“ czyli „Bestjarjusza“ dla rozpowszechnienia po świecie baśni o „żywej wodzie.“ Sądzę jednak, że, aby utwór literacki podobną rolę mógł odegrać, potrzeba do tego specjalnych warunków—potrzeba długiej, trwałej, szerokiej poczytności utworu, możliwej tylko przy popularnym charakterze tego ostatniego. Taki charakter miały w wysokim stopniu wyżej wymienione zabytki literackie, miała ją w niemniejszym stopniu słynna powieść o Apolonjuszu z Tyru, przedstawiająca niejedyn punkt styczny ze współczesną baśnią ludową; taki jednak charakter jest prawie obcy Apulejuszowej powieści, chociażby ze względu na jego wysoce sztuczny, retoryczny styl, czyniący ją dostępną ograniczonym stosunkowo kołom literacko wyćwiczonych czytelników. I w rzeczy samej, jeżeli na schyłku starożytności powieść ta, jak tego dowodzą liczne ślady w plastyce ówczesnej, cieszyła się jeszcze znacznym powodzeniem, to o poczytności jej w wiekach średnich — brak przekładów i przeróbek na języki nowe każe powątpiewać; myślimy naturalnie o poczytności nieco szerzej, nietylko wśród tej klasy najościwieńszej, dla której dostępna była łacina. Z tych względów twierdzenie p. K., iż liczne baśni ludowe o jednakiej z Apulejuszową osnowie są tylko partackimi reminiscencjami tejże, wydaje się mi conajmniej ryzykownym. Przeciwnie, pokrewieństwo to stanie się całkiem zrozumiałym, jeśli przypuścimy, iż powieść Apulejusza jest tylko wymownym dowodem tego, że baśń o 3-ch siostrach, z których najmłodsza i najpiękniejsza zarazem, skutkiem nieopatrznej obietnicy ojca, dostaje się w moc zaklętego w potwora—królewicza, już w II w. naszej ery, znaczną w starożytnym świecie cieszyła się popularnością. Stawszy się zaś powszechnie znaną, mogła ona równie łatwo utworować sobie drogę do wdzięcznej pamięci ludów nowożytnych, jak i pisma retora z Madaury.

Już poprzednio widzieliśmy, iż p. K. bywa niesprawiedliwym względem Friedländera, który powyższego punktu widzenia broni. Wnet zobaczymy, iż nie jest to przypadek, lecz taktyka. Jak najspieszniej pragnąc się załatwić z niesympatycznym mu kierunkiem, p. K. przedstawia w karykaturze poglądy jego koryfeusza i, naturalnie, święci zwycięstwo nad tak spreparowanym przeciwnikiem. Przypisując na przykład Friedländerowi zamiar „wyrzucenia z Apulejusza wszystkiego, co się z baśniami nie zgadza,“ p. K. z emfazą woła: „zmienianie tekstu 1700 lat starego na podstawie tekstów, spisanych z ust prostaczków lat temu kilkadziesiąt, wydaje się nam dowolno-

ścią, która z naukową metodą nie wspólnego nie ma.<sup>4</sup> Czytając podobne zarzuty, doprawdy, chce się zawołać słowami starego przysłowia o „Rzymie, Krymie i babińskich karczmach.“ Kto i kiedy zamierzał zmienić tekst Apulejusza na podstawie społecznych baśni? Chyba nie znany z pietyzmu względem starożytnych autorów uczonego niemiecki, który na samą myśl o podobnym świętokradztwie szatyby rozdarł z oburzenia. Co innego jest jednak operować nad uświęconym wielowiekową tradycją tekstem, a co innego znów pokusić się o rozwiązanie pytania: z jakiego materiału zbudowane dzieło, przed którym z szacunkiem pochylamy czoło? jaką część swej wielkości zawdzięcza ono samemu materiałowi, a jaką rękę mistrza? Pytanie to nie jest chyba próżnym, bo tylko określiwszy punkt wyjścia, możemy zmierzyć długość przebytej przezeń drogi, i już w żadnym razie nie jest ono dyktowane przez lekceważenie samego dzieła. Dowolność metody Friedländera, nie jest chyba tak wielka, skoro posługują się nią uczeni tej miary, co O. Crusius, który w swych „Märchenremisnissen im antiken Sprichwort“ tak stanowczo wystąpił przeciw niedocenianiu przez naukę współczesną siły dowodowej analogji naukowej, oraz T. Zieliński, który w przepięknym swym komentarzu do „Trachinek“ Sofoklesa (Petersburg, 1898), zasługującym,—dodamy w nawiasie—by go poznał każdy miłośnik starożytnej Melpomeny, dziwnym trafem zupełnie w ten sam sposób odtwarza mało nam znany mit o Dejanirze i Achelousie, jak Friedländer starożytną baśń, stanowiącą podłoże powieści o Psysze<sup>1)</sup>. „Zapewne w micie, który miał przed sobą Sofokles,—mówi prof. Zieliński (w.w. 6—19)—powtarzał się znany w baśniach motyw: za wyświadczoną Eneasowski przysługę Achelous zażądał odeń tego, *co on, sam nie wiedząc, w domu swym posiada*;<sup>2)</sup> idzie tu o rozwiązanie pytania, co dało Achelousowi prawo domagania się ręki Dejaniry. A już chyba Zielińskiego niema najmniejszej racji posądzać o chęć „zdobywania dla baśni niemieckich odwiecznej i samowłasnej starożytności,<sup>3)</sup> jak to o Friedländerze ze zdumiewającą przenikliwością przypuszcza p. K. Coś mi się widzi, że uczonego krakowskiego, tak mocne zadający ciężki Friedländerowi i jego zwolennikom za ich mniemane „partykularne dążności w nauce“ i szczególniejsze, jakoby, wynoszenie pierwiastku germańskiego, sam wpada w drugą, równie szkodliwą ostateczność, dając

<sup>1)</sup> Nie będzie może od rzeczy przytoczyć z Friedländera odpowiedni ustęp: „Vermutlich war die Preisgebung der jüngsten Tochter an die Ungeheuer in ähnlicher Weise motivirt, wie bei Grimm 88 „Das singende springende Löweneckerchen,“ wo ein Vater von drei Töchtern in die Gewalt eines Löwen geräth und sich nur dadurch retten kann, das er ihm das erste verspricht, was ihm bei der Heimkehr begegnen werde.—dies ist aber gerade die jüngste Tochter“ (Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms, I, str. 312, wyd. 1862 r) — Porównaj także ros. paralelę Afanasjewa № 155 (Moskwa, 1897) i polską Glińskiego, I, № 5, II, № 18 (Wilno, 1899).

się unieść nieuzasadnionej giermanofobji, i do rzeczowej polemiki naukowej wprowadza nutę plemiennego uprzedzenia, która—niech mi wolno hędzie użyć własnych słów jego — „z naukową metodą nic wspólnego nie ma.“

Ale dajmy pokój powoływaniu się na autorytety, które, jak wiadomo, same przez się niewiele dowodzą, ile że niema tak szalonej tezy, któraby powagą jakiego uczonego osłonić się nie dała, — skoro mamy w rękę mocniejsze argumenty. Bliższe rozejrzenie się w świadectwach starożytnych najzupełniej stwierdza przypuszczaną przez Friedländera i Zielińskiego znajomość ludów klasycznych z powyższym motywem nieogłędnej obietnicy. Z przypisywanego Plutarchowi dziełka „De fluviis“ dowiadujemy się, iż rzeka Maiandros nazwaną tak została od Maiandrosa, syna Kerkafa i Anaksibji, który, z Pessinuntem tocząc wojnę, macierzy bogów ślubował, w razie zwycięstwa, tego przynieść jej w ofierze, kto pierwszy dzielnego powinszkuje mu czynu, gdy z trofeami powracać będzie. Powracającego pierwszy spotkał i pozdrowił syn Archelaos z matką i siostrą. Maiandros ślubu dopełnił, lecz z rozpaczy sam w rzekę się rzucił (9, 1<sup>1</sup>). Prawda, p. K. mógłby mi zarzucić, iż cytuję dzieło późne, z ostatniej już starożytności doby, kiedy judajsko-chrześcijańska literatura znacznego w grecko rzymskim świecie doczekała się rozpowszechnienia, że przeto przytoczona tu legiendą może być zaczerpnięta wprost ze Starego Testamentu, nie zaś z tradycji ludowej. W istocie, w Księdze Sędziów (XI) czytamy, że Jefte „ciągnąc do (na) synów Ammona, ślubił ślub Pana, mówiąc: Ktokolwiek pierwszy wyindzie ze drzwi domu mego, a zabieży mi wracającemu w pokoju od synów Ammona, tego ofiaruję na całopalenie Panu“ (29—31). A nieco dalej: „A po zwycięstwie, gdy się wrócił Jefte do Masfa, domu swego, wybiegła przeciw jemu jedyna córka jego z bębnami i z tańcy, bo nie miał innych dzieci... którą ujrzawszy, rozdarł szaty swe“ i t. d. (34—5).

Na szczęście jednak, i w literaturze klasycznej posiadamy o wiele starszą od Ps. Plutarcha wersję tegoż motywu, zachowaną u pisarza, u którego najbystrzejsze oko wpływów judaizmu dostrzec nie zdoła. Mam na myśli Cycerona, który (De offic., III, 25) mówi, co następuje: „Agamemnon, cum devovisset Dianae, quod in suo regno pulcherrimum natum esset illo anno, immolavit Iphigeniam, quod ni-

<sup>1</sup>) Sądzimy, iż zepsutą wersję tejże legiendy należy także widzieć w innej opowieści tegoż dziełka „De fluviis“ (23, 1). Według niej, Arakses, król Armeńczyków, podczas wojny z Persami, otrzymał przepowiednię, iż wtedy tylko zwycięstwo odniesie, kiedy bogom, od złego chroniącym (θεοῖς ἀποτροπαιεῖς) dwie najznamienitsze ofiaruje dziewice. Oszczędzając własne dzieci, przyniósł on w ofierze córki jednego ze swych podwładnych, Mnezalka. Ten ostatni przez zemstę zabija królowny, król zaś z rozpaczy w rzece się topi.

hil erat eo quidem anno natum pulchrius.“ Co najważniejsza, motyw ten występuje tu w związku z figurą mityczną, zbyt wyraźnie w wyobraźni greków zarysowaną, by mogła ona przyciągnąć i wchłonąć jakiegokolwiek obcego pochodzenia przybranki. Przez to samo wpływ judaizmu na ukształtowanie się niniejszej formy mitu o Ifigienii w epoce aleksandryjskiej jest, moim zdaniem, zupełnie wykluczony, i w rodzimej greckiej „Ortsage“ należy szukać jej źródła<sup>1)</sup>.

Sądzę, że przytoczone tu starożytne legiendy, jak i ów ustęp grimmowskiej baśni, na którym Friedländer buduje swą argumentację, mimo pewnych różnic, sprowadzają się do tegoż samego zasadniczego motywu, jako proste jego odmianki; jeśli zaś niema tu mowy o owym zielonym ptaszku, który w tak dobry humor wprawia p. K., jest to tylko woda na nasz młyn: nie może on bowiem przeciw nam użyć tego oręża, którym zwalcza rekonstrukcję Friedländera — oręża ironji. Przekonaliśmy się tedy na przykładzie, iż posługiwanie się analogją, zachodzącą między współczesną baśnią ludową z jednej, a starożytnymi podaniami z drugiej strony, nie jest metodą tak znów bardzo niebezpieczną, skoro wyniki jej dają się sprawdzić faktycznie. Filolog-klasyk w naszych czasach nie może już z arystokratycznym lekceważeniem odwracać się od folklorystycznej metody badania podań starożytnych, bez szkody dla własnej twórczości. Nieco więcej umiarkowania w ostatnim względzie oszczędziłoby p. K. jeszcze kilku, drobniejszych już błędów, wpływających poniekąd z jego założenia.

Wziąwszy w spadku po zbankrutowanej ze szczętem szkole zwolenników misterjów, jako źródła powieści o Pysze, wiarę w święty charakter troistości, tak często w niej występującej (str. 40), p. K. uważa ją za jeden z „bardzo wyraźnych mistycznych momentów“, które, „mimo pozorną prostotę, dają (powieści) zabarwienie tajemnicze, mitologiczne“ (str. 60). Jeśli rzeczywiście tak stoi sprawa, to również głębokie „mistyczne momenty“ trzeba przyznać i naszej polskiej baśni o trzech braciach, młodszym z nich głuptasku i śwince

<sup>1)</sup> Na motywie zaczarowania, zaklęcia człowieka w zwierzę, nie uważam za potrzebne zatrzymywać się dłużej, skoro sam p. K. przyznaje, iż prototyp podobnych baśni — homerowska opowieść o towarzyszach Odysusza, przez Cyrceę w świnie zaklętych (Odys., X, 2303) — żył w ustnej tradycji Helenów (patrz str. 71. w przypisku), a sam romans Apulejusza, gdzie bohater w postaci osła tak dziwne przebywa koleje, całkowicie na tym oparty jest motywie. Dodam jeszcze, iż w jednym z pierwszych rozdziałów romansu (I, 9) Apulejusz przytacza całą garść podobnych przykładów. Wszędzie tam człowiek, mimo zmiany ludzkiej powłoki na zwierzęcą jak i w naszych baśniach, nie przestaje czuć i rozmawiać po ludzku. Tak szynkarz pewien, przez zazdrosną wiedźmę-szynkarkę w żabę przemieniony, z głębi beczki, służącej mu za mieszkanie, nie przestaje chrapliwym głosem do gospody swej gości zapraszać; mówca, zaklęty w barana, wciąż odwiedza forum, i t. d.

srebrnoszczecince (Gliński, I, № 2), gdzie troistości owej co nie miara. Czyż nie lepiej byłoby, zamiast wikłać się w podobne trudności, w troistości owej widzieć tylko jeszcze jeden dowód ludowego pochodzenia powieści o Psysze, łączności jej z epiką ludową, która, zgodnie ze swą skłonnością do szerokiego traktowania przedmiotu, we wszystkich czasach i u wszystkich ludów lubiła powtarzać te same sytuacje trzykrotnie, za każdym razem potęgując dramatyczne napięcie takowych? (Patrz Vulg. Reg. IV, 9, 17—21; ibid. IV, 2, 2—7, także Justinus 44, 4, 2, i moją analizę ostatniego podania o. c., 41—42.)

Omawiając cudowny stół w pałacu Psyche, który na żądanie sam się zastawia najwytworniejszemi potrawami, jako też usługujące przy nim wietrzyki, p. K. zupełnie słusznie zestawia je z zachowanym u Snidasa świadectwem Apjona (pisarza I w. naszej ery, a zatem starszego od Apulejusza), o czarowniku Pasecie, przed którym na zawołanie stawały potrawy, jakich zażądał, a którego pie niążek, wydawany, wciąż doń powracał; zamiast jednak poprzestać na wniosku, iż ten przynajmniej rys powieści z podań ludowych pochodzi, najniespodziewaniej orzeka, iż te „wszystkie dziwne wypływają z tego samego światozoru, wypływają z takiego pojmowania magji, jakie już Platon głosił, a Apulejusz wyznawał, tutaj w Amozie przedstawiając niejako króla wszelkiej magji“ (str. 83). W ten sposób p. K., nie mogąc ze względów chronologicznych zrobić z Apjona naśladowcy Apulejusza, czyni go razem z nim współwyznawcą Platona, robiąc poniekąd tego ostatniego odpowiedzialnym za wszystkie brednie, któremi ten wędrowny szarlatan częstował swych słuchaczy i czytelników. Jest to, naturalnie, niezbędne dla ratowania za jakąbądź cenę platońskiego pochodzenia omawianych szczegółów, czy jednak jest to przekonujące? W co się—pytany—obróci platoński charakter owych dziwów, skoro skądinąd wiemy, iż są one w literaturze greckiej starsze nietylko od Apjona, lecz nawet od samego Platona? Odsyłam p. K. do ciekawej pracy Zielińskiego „Die Märchenkomödie in Athen“ (Petersburg), gdzie znajdzie obfity materiał, dowodzący, iż stół-samokarm i inne, równie wygodne sprzęty zyskały prawo obywatelstwa w starej komedji attyckiej; od siebie zaś dodam tylko, że zawiązek podobnych pojęć widzimy już u Homera w owych cudownych Hefajstowej roboty trójnogach, które „*αὐτόματα θεῶν δουραῖατ' ἄγωνα*“ (Il., XVIII, 376), w późniejszych zaś czasach spotykamy je także u Filostrata w jeszcze cudowniejszych, spełniających obowiązki podczaszych, trójnogach i darniowych stołach samokarmach, które oglądał Apolonjusz z Tyany w twierdzy indyjskich bramanów (V. A. III, 27). Prawdopodobnie i ów „stół słońca,“ o którym mówi Herodot w opisie krainy Etjopów, jako o okrywającym się co rana świeżym pieczonym mięsiwem, ku zadowoleniu i pożytkowi biedniejszych obywateli,—również należy tutaj. Po uwagach powyższych, nikt chyba wyprowadzać nie bę-

dzie Filostratowych cudowności w prostej linii od Apulejusza, choć od biedy pozwalałaby na to chronologia.

Reasumując wyniki naszych roztrząsań, próbę p. K. zbagatelizowania folklorystycznego tłumaczenia powieści o Psysze i zbudowania na jej miejscu własnego tłumaczenia alegorycznego musimy uznać w pierwszej połowie za zupełnie chybioną, w drugiej—za dokonaną tylko częściowo. Stwierdzamy to nie bez przykrości, bo ośbicie wolelibyśmy, naturalnie, gdyby światło, wyjaśniające ostatecznie jedną z najbardziej zawitych kwestji krytyki filologicznej, z naszej, polskiej, wypłynęło nauki. Tu rozstajemy się z p. K., rozstajemy się jednak w mocnym postanowieniu powrócenia w przyszłości do poruszonych tu kwestji, aby przytoczyć wiązkę własnych obserwacji, dowodzących, moim zdaniem, niezbicie znacznie szerszego rozpowszechnienia w świecie starożytnym baśni i powieści ludowej, zupełnie identycznej z naszą, niż to przypuszczać raczy p. K. Dałoby mu to możność dokładniej wyjaśnić sobie, o czym to za dawnych czasów opowiadały babki, co, wedle własnych słów jego (str. 73), jest kwestją, godną wyświeślenia. Oczywiście jednak uskutecznienie tego zamiaru zależeć będzie od tego, czy i nadal lamy „Wisły“ będą dla mnie otwarte <sup>1)</sup>.

W. Klingner.

*Sidawa na Podolu.*

1056. *Věstnik slovanské filologie a starožitnosti, s podporou Česká Akademie Věd v Petrohradě, Akademie Česká pro Vědy a Umění, C. K. Ministerstva Kultu a Vyučování ve Vidni, vydávají L. Niederle, F. Pastrnek, J. Polivka, J. Zubaty.* Ročník I. Praha, 1901. V komisi Fr. Řivnáče, knihkupce v Praze. 8-ka w., str. 2 nl. i 262. Ročník II. Bibliografie za rok 1901. Praha, 1902. V komisi Fr. Řivnáče, knihkupce v Praze. 8-ka w., str. 6 nl. i 327.

Założony w r. 1898 w Pradze czeskiej „Věstnik slovanských starožitností“ przekształcony został i rozszerzony od r. 1901 na „Věstnik slovanské filologie i starožitnosti.“ W obecnym swoim kształcie rocznik ten stanowi bardzo wyczerpującą i bardzo umiejętnie ułożoną bibliografię roczną wydawnictw, wychodzących we wszystkich językach, a dotyczących historii, literatury, filologii i starożytności słowiańskich, oraz wszystkiego, co z umiejętnościami temi jest związane. Układ rocznika jest taki: 1) A. Pisma zbiorowe i publikacje towarzystw naukowych. B. Wydawnictwa bibliograficzne. C. Przyczynki do dziejów filologii słowiańskiej, życiorysy, nekrologi, korespondencje. 2) Językoznawstwo. 3) Dzieje literatur słowiańskich do połowy wieku XIX. 4) Etnografja. 5) Starożytności. 6) Filologja litewsko-bałtycka. Przy wielu tytułach książek, oprócz kompletnej notatki bibliograficznej, znajdujemy krótkie, niekiedy jednak dość wyczerpujące omówienia, lub nawet oceny. Omówienia te zwykle (lecz niezawsze) pisane są w tym samym, co omawiana książka, języku. O ile o danej książce ukazały się w pismach recenzje, są one przy

<sup>1)</sup> Bardzo będziemy radzi, jeżeli Szan. Autor spełni swoją zapowiedź. *Red.*



tytule książki wymienione. W tym układzie, oraz przy tej staranności i kompetencji redakcji, wydawnictwo odda niewątpliwie pracującym na niwie historii, filologii i starożytności słowiańskich niepopolite usługi, i nawet stanie się wprost niezbędnym. Dział rzeczy polskich prowadził w I roczniku p. Stanisław Zdziarski, w II—p. Henryk Ułaszyn.

**1057. Ludwig Wilser: *Germanen und Slaven* (Giermanie i Słowianie).**

„Deutsche Zeitschrift,“ Berlin, 1901, rocznik XIV, str. 752—789.

Praojczyzna Słowian, rzecz naturalna, leży tam, gdzie i praojczyzna innych szczepów aryjskich. Za najdawniejszą wzmiankę o szczepach słowiańskich można uważać Herodotowych Krobuzów (nazwa ta odpowiada późniejszym Krawatom i Henetom). Z późniejszych historyków mówią o Henetach i Wenetach Polibjusz i Liwjusz, a w początkach naszej ery dopiero Plinjusz, Tacyt i Ptolomeusz wspominają o Wenedach, Wenetach i Ouenidach. Za ich czasów, o ile na podstawie danych historycznych wnosić można, miejscem zamieszkania Słowian był kraj, rozpościerający się między morzem Bałtyckim a Karpatami; od wschodu Słowianie graniczyli z koczowniczymi plemionami Sarmatów, od północy — ze szczepem litewskim (Aestii), od zachodu — z Giermanami, od południa — ze szczepami galijskimi i trackimi.

Zostali od podbici naprzód przez Gotów, następnie przez Hunów. Zrzuciwszy jarzmo tych ostatnich, „Wendowie“ udali się w części na zachód aż poza Elbę, w części dotarli na południe do Peloponezu, a w części posunęli się na wschód aż do Dniepru (już w VI ym w.). Obok nazwy „Veneti“ lub „Winidae,“ „Winidowie,“ pojawia się w VI-y m wieku po raz pierwszy nazwa „Sclavi,“ albo „Sclaveni“ (od sanskr. „cravas,“ słow. „sława“ — sława), oraz „Antes“ lub „Antae.“ Ta ostatnia nazwa utrzymała się tylko przez krótki czas.

Z powodu wspólnego z Giermanami pochodzenia, Słowianie musieli zbliżyć się do nich cechami zewnętrznymi, ale oddzieliwszy się wcześniej od pnia pierwotnego i przeniósłszy się w okolice południowe, ulegli zmieszaniu się rasowemu i wskutek tego utracili swój typ pierwotny. Dowodem dawnej wspólności giermańsko słowiańskiej są czaszki, wydobyte z najstarożytniejszych kurhanów ruskich, a zupełnie podobne do czaszek grobów rządowych (giermańskich), w miarę jednak zbliżania się do czaszek historycznych i posuwania się ku wschodowi coraz częściej trafiają się formy mieszane i wyraźnie krótkogłowe. Dzisiejszy typ słowiański przeważnie przechodzi w krótkogłowość azjatycką. (O tej krótkogłowości patrz referat następny.) W dalszym ciągu autor dowodzi, że Słowianie pod wielu jeszcze innymi względami są podobni do Giermanów.

Zgodnie z wiadomościami, przekazanymi nam przez pisarzy starożytnych, budownictwo, broń, ubiór, podział na stany—były jednakowe u obu szczepów; najstarożytniejszy język słowiański był pokrewny językowi runów; nazwy różnych szczepów słowiańskich,

imiona osób, nazwy rzek, miejscowości i mnóstwo potocznych wyrazów języków słowiańskich dowodzą zdumiewającego podobieństwa z równoznacznymi określeniami germańskimi. Twierdzenia usiłuje autor poprzeć licznymi przykładami. Języki słowiańskie, wskutek wcześniejszego odłączenia się od wspólnego pnia językowego, znajdują się wprawdzie na starszym stopniu rozwoju, aniżeli germańskie, wcześniej od germańskich weszły na odrębne drogi rozwoju, wskazują, że się jeszcze bardziej oddaliły od pierwotnego stanu dźwięków. Z języka też, zdaniem Wilsera, nie wynika, aby Słowianie—jakby to powinno być przy wschodnim ich pochodzeniu—pozostali bliżej pierwotnego siedliska Arjów. Takich ludów, któreby można również dobrze nazwać Germanami, niema wśród Słowian. Za taki łącznik między obu szczepami możnaby do pewnego stopnia uznać ludy litewskie. Język ich, zdaniem autora, bardziej jest zbliżony do języków germańskich, niż do słowiańskich; wiara w bogów, obyczaje i zwyczaje ludów litewskich uderzająco są podobne do wierzeń i obyczajów Germanów; cechy zewnętrzne Litwinów pisarze średniowieczni utożsamiają z cechami zewnętrznymi Germanów. Z tym wszystkim nie można Litwinów uważać za młodszą gałąź Słowiańszczyzny, jeżeli bowiem z jednej strony są oni bez wątpienia bardzo pokrewni Germanom, to znów z drugiej—językowo znajdują się w bardzo ścisłym związku z Trakami; język grecki wskazuje jeszcze bardzo wyraźnie na ten związek. Najdawniejszych fal słowiańskich musimy tedy, według autora, szukać w Azji, w kraju Hindów. Oto objektywnie przedstawiona treść pracy Wilsera. J. B.

**1058. Report on the census of Porto-Rico, 1890.** („Sprawozdanie ze spisu ludności w Portoryko“.) Waszyngton, 1900.

Początkowe kartki tej książki zajmuje opis wyspy pod względem geograficznym, historycznym (odkrycie, osadnictwo, Indianie, ich pierwotne zwyczaje i wierzenia podług źródeł hiszpańskich, rozwój wyspy) i prawodawczym. Znajdujemy też treściwy obraz stanu oświaty, zajęć, rolnictwa, oraz szczegółowy opis uprawy kawy, trzciny cukrowej i tytoniu, które stanowią główne źródło dochodu. Liczne ilustracje dają pojęcie o przyrodzie i mieszkańcach, a tablice i mapy porównawcze ułatwiają orjentowanie się w nagromadzonych cyfrach. Wyspa liczyła w chwili spisu 953 243 mieszkańców. Właściwe sprawozdanie, bardzo szczegółowe, zajmuje około 350 stronic in 4-to. Z. A. K.

**1059. A. P. Madsen, Sophus Müller, Carl Neergaard, C. G. Joh. Petersen, E. Rostrup, K. J. V. Steenstrup, Herluf Winge: Affaldsdynger fra Stenalderen i Danmark, undersøgte for Nationalmuseet.** Paryż i Kopenhaga, 1900. 4° z 11 tablicami i wielu rysunk. w tekście.

Przedmiot niniejszego dzieła stanowią waly odpadków kuchen-

nych, pochodzące z epoki kamienia w Danji (kjökkenmöddinger)<sup>1)</sup>. Od czasu odkrycia tych zabytków w r. 1837, były one kilkakrotnie badane; prawdziwe jednak ich znaczenie, jako śmietnisk, resztek uczt, zarówno jak pozostałości po różnych czynnościach życiowych starożytnych mieszkańców kraju wogóle, zostało wykryte dopiero w r. 1851. Ale do tej chwili nie poświęcono im badań obszerniejszych i bardziej szczegółowych, w pracy samodzielnej zawartych. Aby tę lukę wypełnić, w r. 1893, na zaproszenie Muzeum Narodowego, siedmiu wyżej wymienionych archeologów i przyrodników połączyło swe usiłowania i wzięło wspólny udział w nowych, z pomocą Muzeum Narodowego przeprowadzonych badaniach, oraz przedstawiło otrzymane wyniki. Zbadano 8 różnych wałów odpadków kuchennych, z tych 5 w Jutlandji północnej, około Limfjordu, Mariagefjordu i na osuszonym Kolindsundzie, trzy następne w Zelandji północnej. Są one położone przy dawnym wybrzeżu morskim, do którego morze wskutek podniesienia się lądu od owego czasu odstąpiło. Najbardziej gruntownego badania dokonano nad największym wałem pod Ertebelle około Limfjordu, na południe od Logsteru; pierwotna jego długość 141 metr.; szerokość do 20 metr.; wysokość—do 1,9 metr. Tu zbadano część tego wału na przestrzeni 314 metr. kwadr. i znaleziono 8608 różnych wyrobów ręki ludzkiej, 20 300 odłamków kości, a węgle drzewne w 563 miejscach, pomijając już ogromną ilość okrzesków krzemiennych i skorup mięczaków. Z pomiędzy tych warstw odpadków kuchennych pięć należy do starszego neolitycznego okresu Danji, który we Francji znany jest pod nazwą kampańskiego (campignien) (p. Centralblatt, rocznik 4, 1899, str. 232; rocznik 5, 1900, str. 103). Okres ten charakteryzują narzędzia krzemienne, oznaczone nazwą „skivespaltene,” brak gładzonych narzędzi krzemiennych i wytworniejszych naczyń zdobionych.

Jest to najdawniejszy ze znanych na Północy stopień kultury. Najdawniejsi mieszkańcy przedhistoryczni siedzieli na wybrzeżach, trudniąc się myśliwstwem i rybołówstwem; przez długie czasy zamieszkiwali w ciągu całego roku na tym samym miejscu. W warstwach odpadków kuchennych znajdują się ogniska, utworzone z kamieni polnych, na których przyrządzano strawę. Główny pokarm stanowiły mięczaki morskie i ślimaki, zwłaszcza *Ostrea edulis*, *Cardium edule*, *Mytilus edulis*, *Littorina littorea* i *Nassa reticulata*; do tego dodać trzeba ryby i zwierzynę. Fauna morska wskazuje, że morze było bardziej otwarte, obfitsze w sól, cieplejsze niż obecnie, gdyż ostrygi i t. p. już oddawna znikły z większej części ławic. Przyczyniło się do tego podniesienie się lądu od czasu epoki kamiennej.

---

<sup>1)</sup> *Kjökkenmöddinger* (po niemiecku *Abfallhaufen*) są to kupy odpadków kuchennych, o kształcie, zwykle zbliżonym do podłużnego wału. Termin ten oddajemy przez: „wały odpadków kuchennych,” lub „śmietniska kuchenne.”

Różne typy przedmiotów starożytnych: „skivespaltene“ (tranchets), siekiery, rdzenie, wióry i t. d., są gruntownie opisane i ilustrowane wielu doskonałymi rycinami. Liczne są również narzędzia z rogu jeleniego i kości; sposób wyrabiania materiału i obchodzenia się z nim są objaśnione. Naczynia gliniane były grubościennie, bardzo duże, trochę wysadzone, z dnem ostro zakończonym; gruby żwir jest wgnieciony w masę gliniastą. Odciski paznokci znajdują się na krawędzi; innych ozdób, uszek i t. p. braknie. Forma tych naczyń zbliża się do najdawniejszych postaci znanych z Europy południowej i ze Wschodu; na północ jednak od Alp rzadko trafiają się podobne. Skorupy tych naczyń napotykanne są w bardzo znacznej liczbie w śmietniskach kuchennych; rozproszeniem swoim w warstwach wskazują one warunki przyrastania i każdorazowe kształty owych wałów. Udało się z tych odłamków odtworzyć kilka większych fragmentów naczyń glinianych. Na ośm zbadanych wałów odpadków kuchennych w siedmiu znaleziono kości ludzkie, zwykle jednak w nieznacznej ilości i rozproszone. Dwa jedynie wały z pośród starszych zawierały po jednym szkielecie ludzkich; leżały one w pozycji wyprostowanej pod warstwą skorup mięczaków i innych pokrywających je odpadków muszli. W jednym wypadku mogła być ogrodzona kamieniami polnein.

Śmietniska kuchenne okresu późniejszego, po części, zawierają w sobie typy narzędzi, które znamy z wykopalisk mogił megalitycznych. Przeważnie jednak trafiają się takie formy tych narzędzi, które są trochę starsze i należą do epoki przejściowej, gdy tymczasem brak zabytków, pochodzących z końca wieku kamiennego. Zdarzają się gładzone siekiery i topory krzemienne, oraz z innych gatunków skał wyrobione, kamienie do polerowania, skrobacze krzemienne, ozdoby i naczynia suło ornamentowane. Ornamenty są różnorodne: kropkowy, punktowy, kreskowy, sznurkowy, wstęgowy, kantowy, palcowy i odciskany muszlą „Cardium.“ Niekiedy bywały one napełnione białą masą. Spotykamy też na tych naczyniach „ucha,“ „nosy“ i dziurki na wylot przebite.

W warstwach odpadków kuchennych znaleziono kości 72 różnych dzikich zwierząt kręgowych. Kości, zawierające szpik, są połupane; wiele z pomiędzy nich znajdujemy ogryzionych przez psy. Następujące gatunki należą do wymarłych lub wytępionych w kraju: Tetrao urogallus, Alca impennis, Pelecanus crispus (tylko jednego znaleziono), Castor fiber, Felis catustera, Felis lynx, Canis lupus, Ursus arctos, Suscrofa ferus, Alces machlis i Bos taurus urus. Kości psów znajdują się we wszystkich kjökkenmöddingach; w dawniejszej jednak epoce kamiennej pies był jedynym zwierzęciem domowym i towarzyszem człowieka. Zupełnie inaczej w późniejszym okresie kamiennym: mianowicie w należących do tej epoki warstwach resztek kuchennych znajdują się, prócz tego, w znacznej ilości kości wołów (*Bos taurus domesticus brachyceros*), świni domowej (*Susscro-*

*fa domesticus palustris*) i owcy oswojonej (*Ovis aries domestica palustris*). Tylko resztki tych czterech zwierząt domowych znalezione zostały w warstwach. Pojawienie się szczątków wołu, owcy i świni w resztkach kuchennych późniejszego okresu wieku kamiennego jest dla podziału chronologicznego momentem wielkiej wagi. Jednocześnie z chwilą pojawienia się tych zwierząt domowych zostało wprowadzone rolnictwo; świadczą o tym zwęglone ziarna pszenicy i jęczmienia, zarówno jak i odciski tychże na naczyniach glinianych, pochodzących z warstw odpadków kuchennych z późniejszego okresu, znalezione przez referenta. Budowa szkieletu większości psów zgadza się dokładnie z budową szakala, i stąd psy te zaliczyć wypada do tej samej rasy, co *Canis familiaris palustris*, który w okresie wieku kamiennego ma swych przedstawicieli w pozostałych częściach Europy. Zdarzają się też mniejsze i większe okazy, takie jak *Canis familiaris matris-optimae*. Pies był bez wątpienia oswojonym szakalem. Wół oswojony pochodzi od żubra. Zwierzęta domowe z pewnością nie na Północy były pierwotnie obłąskawione; nagle ich pojawienie się świadczy o tym, że zostały wprowadzone z Południa w stanie już oswojonym. O pochodzeniu zwierząt domowych, oraz o dawniejszym i obecnym rozmieszczeniu znalezionych kręgowców daje ta praca wogóle wyjaśnienia szczegółowe.

Narzędzia, wyrobione z kości, są dokładnie opisane. Węgle drzewne, które napotkać można w miejscach, gdzie rozniecano ogniska, i w wielu innych miejscach wałów odpadków kuchennych, dostarczyły dowodu, że las dębowy przeważał już od dawniejszego okresu wieku kamiennego. Z dębami były zmieszane: brzoza, osina, leszczyna, olcha i wierzba. Drzewa iglaste trafiły się tylko w bardzo niewielkiej ilości, jesion znaleziono jedynie w jednej z późniejszych warstw odpadków kuchennych; obecność buku nie została napewno udowodniona. Na *kjökkenmöddingach* zatym gotowano strawę, tamże wyprawiano ucztę, wyrabiano narzędzia, używano ich i wyrzucano zużyte. Tu rozwijał się tryb życia starożytnych mieszkańców w najróżnorodniejszych kierunkach. Napróżno jednak poszukiwano na wałach odpadków kuchennych i w ich pobliżu chat i innych mieszkań tych pierwotnych ludzi.

Dzieło o warstwach odpadków neolitycznych jest nadzwyczaj wytwornie wydane. Wspaniałe miedzioryty i fototypy przedstawiają typy narzędzi krzemienych, rogowych i kościanych, dalej części szkieletów psa, owcy, wołu i obłąskawionej (domowej) świni. Długie profile wałów, odtworzone podług fotografii, dają znakomite pojęcie o ich budowie. Przyroda jest przedstawiona za pomocą kart i krajobrazów; dołączone plany i tablice dają w końcu pojęcie o pracy bardzo dokładnej i starannej.

*Sar.*



## Przegląd czasopism.

---

1060. „*Folklore*,” t. XIII (Londyn, 1902). (Patrz „*Wisła*,” t. XVII, str. 120.)

*Zeszyt 1.* Przemowa przewodniczącego towarzystwa, F. L. Bra-brooka, będąca sprawozdaniem z tego, co w ciągu roku nauka ludoznawstwa nowego przyniosła. Frazer, który uważał magję za część składową religji, zmienił zdanie i sądzi obecnie, że magja jest to sposób wywoływania zjawisk pożądaných, a religja — to sposób osiągnięcia celu przez pozyskanie poparcia sił wyższych. B. sądzi, że dla należytego wyświeatlenia stosunku magji do religji należy zwrócić się do wyzyskanego już tyle razy porównania dzikich z dzieckiem. Dziecię bardzo wczesnie nabiera przekonania, że gdy krzyczy, otrzymuje to, czego żąda — i to będzie magją, albo też krzyczy i dostaje coś innego zamiast tego, czego pragnie — i to będzie religją. Co do początku religji, to ostatnie badania A. Langa i innych wykazały dotąd, że pojęcie o Stwórcy zrodziło się jednocześnie z pojęciem o snach i duchach. Przemowę zamyka wspomnienie o przedwczesnie zgasłym L. Marillierze. — A. Goodrich Freer pisze o folklorze z wysp He-brydzkich, a mianowicie: o niebezpieczeństwach i zapobieganiu im, zwierzętach, porach roku i świętach, wróżbach, lecznictwie, śmierci naturalnej, utonięciu. — R o s e zebrał w Pendźabie przesady, dotyczące dzieci nieszczęśliwych z urodzenia: dziecię pierworodne jest jak gdyby uprzywilejowane, gdy np. czwarte sprowadza na rodziców nieszczęście i t. p. Oczywiście istnieje wiele sposobów wpłynięcia na zmianę przeznaczenia. — *Collectanea.* A. G o m i n e: „Lecznictwo ludowe u Burów.” Okazuje się, że Burowie są pod tym względem równie ciemi-ni i przesadni, jak np. lud polski, a pojęcie o czystości stoi nawet jeszcze niżej. — Z opisu A. S t a n l e y'a dowiadujemy się, że u Samo-an najstarszy syn siostry ma prawo żądać od wuja darowizny wszystkiego, co mu się podoba. — R. D r u m m o n d opowiada o zbiorze ryżu na Ceylonie i zwyczajach żniwnych. — M. V e n k a t a s v á m i podaje bajkę induską o księciu-tygrysie. — *Korespondencja.* A. N u t t odpowiada na zarzuty z powodu jego zapatrywań na historję, podania i mity historyczne. — *Drobne przyczynki.* O kulawych bóstwach, o przechodzeniu przez ogień u Indów, o czci drzew, drzewie cisowym i t. p. — *Przegląd nowości.* F r. S e e b o h m: „Tribal customs in anglo-saxon law.” Praca bardzo cenna i nawszkroś naukowa, poświęcona zwyczajom plemiennym w prawodawstwie anglo-saskim, wyjaśniająca zmiany, które nastąpiły wśród ludów teutońskich, gdy prawo krajowe zaczęło zastępować dawne prawodawstwo rzymskie.

—A. C. Haddo n: „Head Hunters, Black, White and Brown.“ Plemię, polujące dla zdobycia głów ludzkich, na wyspach Murray, oraz na wybrzeżach Borneo, Nowej Gwinei i Queenslandu, zostało zbadane bardzo szczegółowo, nie tylko pod względem wierzeń, totemizmu, obrzędów przy dojściu do dojrzałości, czarów i t. p., ale nadto pod względem wrażliwości zmysłów.—G. A. van den Berg van Eysinga: „Indische inloeden op oude christelijke verhalen (Lejda, 1901). Autor przeprowadza śmiało porównanie między Ewangielją a podaniami o Buddzie, i w Indjach szuka początku niektórych podań o Chrystusie. Studium to ma swoją wartość dla teologów i badaczy podań.—W. Wells Bladen: „Notes on the folklore of North Staffordshire. Chiefly collected at Stone. Zbiór folkloru z hrabstwa Stafford.—J. T aylor Headland: „Chinese mother goose rhymes, transl. and illustr. by...“ Jest to zbiór wierszyków i piosnek dziecięcych chińskich, z których wiele jest tak podobnych do europejskich, że robią wrażenie przeniesionych tam żywcem.—R. Petsch: „Formelhafte Schlüsse im Volksmärchen“ (Berlin, 1901). Praca ta traktuje o formulkach, kończących bajki, lecz jest bez głębszego znaczenia.—R. Thurneysen: „Sagen aus dem alten Irland. Uebersetzt von...“ Podania staroirlandzkie.—J. Hall: „King Horn. A middle english romance, ed. by...“ Staranne wydanie romansu staroangielskiego z rękopisu.—„Cilibi Moise, Practica si apropourile lui, vestitul in teara romaneasca, adunate si aranjate dupa materii si precedate de biografia lui...“ (Bukareszt, 1901.) Są to aforyzmy i zdania, rozpowszechnione wśród ludu rumuńskiego.

Zesz. 2. Gaster: „List z Toledo.“ W r. 1184 mędrcy i astrologowie z Toledo rozesłali po świecie list, zapowiadający najrozmaitsze nieszczęścia. Przepowiednie takie powtarzały się kilkakrotnie w późniejszych czasach i przeniknęły do najszerzających warstw ludowych, wyciskając na umysłach niestarte piętno.—W. Skeat: „Spirytyzm malajski.“ Przytoczywszy liczne przykłady wiary Malajczyków w duchy, opętujące ludzi i wcielające się w rzeczy różne, oraz opisawszy czary, nasłania, zamawiania i t. p., autor wypowiada zdanie, że tańce obrzędowe uważać trzeba za przeżytki magji. Zamawiania powinnyby być oddzielnie zbadane, gdyż jak bez Koranu nie można mieć dokładnego pojęcia o mahometanizmie, a bez pism Konfucjusza o istocie jego nauki, tak bez zamawiań nie można odbudować religji dzikich.—*Collectanea*: Opis miejsca ofiarnego w delcie Nigru.—Folklor z St. Briavel.—Zwyczaje żniwne w hrabstwie Berwick.—Dalszy ciąg lecznictwa Burów.—Djabliki z nogami odwrotnie zbudowanymi i t. d.—Folklor z Indji zachodnich.—*Korespondencje*: Źródło niektórych balad.—Dzieci nieszczęśliwe z urodzenia. Syn siostry. Drzewo cisowe. Uroki i t. p.—*Przegląd nowości*: E. Cra wley: „The mystic rose, a study of primitive marriage“ (Macmillan, 1902). Tytuł nie zastosowany do treści, ale pomimo poważnych usterek rzecz cała zasługuje na uwagę, a nadewszystko poważne i wszech-

stronne przedstawienie tabu płciowego. — Ch. L e t o u r n e a u: „La psychologie ethnique“ (Paryż, 1901). Autor, wielce zasłużony na polu nauki, chciał dać tu obraz ogólnej psychologii ludów, ale nie uwzględnił ostatnich dzieł nowożytnych, i z tego powodu książka jest przestarzała. — „Nova legenda Angliae. As collected by J. of Tynemouth, J. Capgrave and others, and first printed, with new lives, by Wynkyn de Worde, A. D. MDXVI, Now re-edited from M. S. by C. Horstman“ (Oksford, 1901). Nowe, nadzwyczaj staranne wydanie żywotów świętych angielskich, napisanych w początku XVI stulecia, a zawierających skarby folkloru. — „*Res biblicae, Encyclopaedia biblica. A critical dictionary of the literary, political and religious history, the archaeology, geography and natural history of the Bible.* Ed. by Rev. T. K. Cheyne and J. Sutherland Black“ (Londyn, 1902). Dalszy ciąg bardzo cennej Encyklopedji biblijnej. — A. K e a n e: „The gold of Ophir, Whence brought and by Whom?“ (Londyn, 1901) Praca ciekawa, zawierająca wskazówki co do stosunków handlowych między Wschodem a Zachodem w starożytności. — D o t t i n: „Contes et legendes d'Irlande, traduits du gaëlique.“ Przekład francuski bajek irlandzkich. — K. A m e r s b a c h: „Licht- und Nebelgeister. Ein Beitrag zur Sagen- und Märchenkunde“ (Baden Baden, 1901). Przyczynek do poznania podań i bajek. — M o r i e n: „A metrical romance rendered into english prose from the mediaeval dutch.“ — E. R i c k e r t: „Marie de France, seven of her lays done into english.“ Romanse z cyklu Artura, na język angielski przełożone. — J. C l a r k H a l l: „Beowulf and the fight at Finnsburg.“ Staroangielski poemat, oddany prozą nowożytną. — W. F a r a d a y: „Popular studies in mythology and folklore. The Edda: I. The divine mythology of the North.“ Studium popularne nad mitologją i folklorem (Edda: I. Mitologja Północy).  
Z. A. K.

## W SPRAWIE NAZWY MAKU.

W zeszytcie I (tegorocznym) „Wisły“ p. E. Majewski zamieścił dłuższy artykuł o maku, dochodząc na podstawie faktów botanicznych, archeologicznych i lingwistycznych do pewnych rezultatów. Jako niefachowiec, nie mogę się wdawać w dwa pierwsze rodzaje wywodów, chciałbym jednak zwrócić uwagę na niektóre niedokładności w określaniu faktów językowych, zastrzegając się z góry, że ani nie myślę rozpatrywać całej lingwistycznej strony kwestji maku, bądź co bądź mocno niejasnej, ani też nie występuję przeciw wszystkim tejże kategorii dowodom autora, który wkroczył na pole, nie będące jego specjalnością, z wyjątkową u nas (przynajmniej w kwestiach gramatycznych, w których każdy niemal uważa się za uprawnionego do wydawania wyroków) sumiennnością — dopiero po zapozna-



niu się z najnowszym stanem badań, mocno dla nieobeznanego za-  
wiłył.

Przedewszystkim autor zbyt ściśle bierze podział języków arjo-  
europejskich na grupy *centum* i *satem*, podział ten odnosi się bowiem  
tylko do faktu zachowania się w różnych językach pierwotnych spół-  
głosek tylnojęzykowych, gdy tymczasem pod innymi względami sto-  
sunek wzajemny tych grup językowych może być inny; tak np ist-  
nieją pewne fakty, zdające się wskazywać pewien bliższy związek  
obszaru językowego pragermańskiego z prabaltykosłowiańskim. To  
też faktu istnienia pierwiastku *mak-* w dwu językach, nie należących  
do grupy *satem*, mianowicie w germańskim i greckim, nie należy  
uważać za „nieprawidłowość,“ bo kwestja przechodzenia pierwszego  
szeregu spółgłosek tylnojęzykowych w powiewne przedniojęzykowe  
nie ma wspólnego z istnieniem pewnych pierwiastków na tym  
tylko terytorjum. Zresztą przecież i nie cała grupa *satem* posiada wy-  
raz *mak*. Wskutek tego niema najmniejszej potrzeby na tej podstawie  
uważać ten wyraz (a z nim może i roślinę samą), jako przejęty przez  
Giermanów i Greków od sąsiadów i wnosić, że pra-Słowianie byli  
wcześniej z makiem znajomi; może on być u nich wszystkich zarów-  
no pierwotnym, przez co ze streszczenia autora odpada ustęp 11).

Nasuwają się natomiast inne wątpliwości: niepodobna miano-  
wicie istniejących w różnych językach form wyprowadzić zgodnie  
z prawami głosowemi z jednej pierwotnej formy zasadniczej. P. Ma-  
jewski przyjmuje *\*māk-*, ale, choć ona jest istotnie najprawdopodob-  
niejsza, to przecież według niej w staro-górno-niemieckim oczekiwa-  
libyśmy samogłoski *uo*, w ormiańskim *a*, w litewskim *o*, w staro-  
pruskim *ā*—wbrew istniejącym faktom. Wobec tych trudności nie po-  
może też tłumaczenie spółgłoski *g* w nazwie litewskiej zapożycze-  
niem z mowy Giermanów (co i terytorjalnie niezupełnie jest łatwe),  
zwłaszcza, że to samo *g* mamy w języku ormiańskim. Forma *\*māk-*  
mogła więc doprowadzić tylko do nazw greckich i słowiańskich;  
związek innych z nią, choć bez wątpienia istnieje, jest niejasny i do  
dalszych wniosków służyć nie może.

Zaznaczę jeszcze, że pochodzenie spółgłoski *k* (pominąwszy *g*  
litewskie i ormiańskie) p. M. słusznie wyprowadził z tylnego *q* i że  
nie stoi tu na zawadzie teorja Baudouina de Courtenay o dwu tylko  
szeregach tylnojęzykowych, skoro p. M. sam przytacza jego zdanie,  
że w niektórych wypadkach  $k^2=k$  w obu grupach.

Kraków.

Kazimierz Nitsch.

## KRÓTKA WIADOMOŚĆ O KOŚCIELE W WOJCIECHOWIE.

Parafia Wojciechowska, położona w powiecie Lubelskim, utworzona w pierwszej połowie XIV wieku, liczy obecnie 5000 ludności katolickiej i posiada kościół z modrzewiu, zbudowany w r. 1725 przez Teodora Orzechowskiego. Przedtym był tu kościół również dREW-



niany, który, jak świadczą akta kościelne z tego czasu, w dobie zamieszek religijnych został spalony. Główny przewodca i obrońca kalwinizmu, i sam kalwinista, Konstanty Teodor z Orzechowa Orzechowski, podstoli lubelski, ówczesny właściciel Wojciechowa, pod wpływem misji, odprawianej tu przez oo. Jezuitów, przeszedł na łono Kościoła katolickiego, pobudował obecny kościół i został pochowany w 1730 r. w grobach kolatorskich pod kościołem.

Kościół ten stoi na wzgórzu, otoczony starymi lipami i modrzewiami. W r. 1802 pani Morska, ówczesna właścicielka Wojciecho-

wa, otoczyła go wspaniałym parkanem murowanym. Kilkanaście lat temu kościół oszalowano deskami, a przed 4-ma laty odrestaurowano gruntownie, pomalowano wewnątrz olejno, zaopatrzone w nowy organ, aparaty i utensylja.

*Ks. St. W.*

### NOTATKA O WIEŻY W WOJCIECHOWIE.

(Patrz rycinę na czele zeszytu).

Jak świadczy płyta kamienna, znaleziona przed kilkunastu laty na polach Wojciechowskich, a wmurowana w ogrodzenie kościelne, Wojciechów w XVI wieku był w posiadaniu rodziny Spinków, na-



Karczma w Wojciechowie.

pis bowiem na płycie jest taki: „S. † S. Thu lieży zacny mąż Pan Stanisław Spinek z Wojciechowa, który umarł XX dnia Marca roku Pańskiego MDLXXVIII.“ Ten to właśnie mąż, biorący gorliwy udział w rozkrzewieniu u nas arjanizmu, połączywszy się z innymi zwolennikami tej sekty, około 1560 r. napadł zbrojnie na kościół w Wojciechowie, grunty kościelne zabrał w posiadanie, jak o tym świadczą akta miejscowe, a w zamku swoim założył zbory kalwiński i arjański. W niedługim czasie, staraniem wyznawców i protektorów arjanizmu, w obrębie murów zamkowych wzniesiono oddzielny gmach na pomieszczenie świątyni arjańskiej, która zarazem służyć miała za strażnicę zamkową, a przetrwała do dni naszych.

Wieża ta, przeznaczona obecnie na magazyn rolniczy, a utrzymana starannie, wzniesiona jest z kamienia i małej ilości cegły, ma dwie kondygnacje piwnic, dół czyli parter i trzy piętra. Okna niegdyś duże, dziś zamurowane, ozdobione piękną rzeźbą, przez czas uszkodzoną. Główny korpus tej po-arjańskiej budowli zawiera w podstawie 43 stopy w kwadrat, a 150 stóp wysokości. Przystawka od tyłu liczy 41 stóp szerokości, 124 stopy wysokości. Na dole znajduje się izba sklepiona ze śladami ogromnego komina; była tu snadź kuchnia zamkowa. Sala pierwszego piętra zajmuje cały główny korpus; służyła ona niewątpliwie za zbór arjan. Ks. St. W.

## Drobiazgi ludoznawcze.

= „*Gęsia dusza*.“ Dochodzenie w pewnej sprawie kryminalnej w Kielcach ujawniło osobliwy zabobon, wiążący się z przysięgą. Exlokaj G. podał koledze swemu S. gęsie pióro, a ten rozgryzł je i „duszę“ z pióra umieścił pod językiem przy składaniu przysięgi. W niedowarzonej głowie chłopaka miało to znaczyć, że on przysięga nie na własną, lecz na gęsią duszę... („Tydzień“ piotr., № 7 r. b.)

= *Zamówienie od „wytyczu“* (wywiehnięcia). Najpierw odmawia się *Zdrowaś Marjo*, a potem słowa następujące: „Jechał Pan Jezus na osiełeczku bez kalinów lasek, bez zielony mosteczek. Osielek się zepsnął i nóżenkę wywiehnął. Najświętsza Panienska biegała i osiełeczka leczyła:—Niech będzie skóreczka ze skóreczką, kosteczka z kosteczką, krewka z krewką, żyła z żyłą, siła z siłą. — Nie moją mocą, ino Boską dopomocą i Najświętszej Panienski dopomocą, i wszystkich świętych dopomocą“ (powtarza się trzy razy).

*Zamówienie od „żółwia“* (guzów pod szczękami). *Zdr. M.* Był tu żółw, miał dziewięć żon, z dziewięciu do ośmi (i t. d.)... z dwóch do jednej, z jednej nic, i sam żebyś znik, żeby zczeszło, zniszczało, żeby w tym miejscu mocy nie miało. (Krzesa się guz oselką, mówiąc dalej:) Jak ten kamień zczesznie, znaleje i nie zna gdzie się podzięje, tak żeby to zmalowało i nie znać gdzie się podziało. Nie moją mocą, ino Boską dopomocą (zakończenie jak w poprzednim zamówieniu).

(*Parafja Puszczka Sołska*).

J. A.

= *Wieś Górka (kocka): Charakterystyka archeologiczna, właściwości gwarowe, nazwy topograficzne, umysłowość.* Wieś na prawym brzegu Wieprza przy ujściu Tyśmienicy, w gmin. Białobrzegi, parafji Kockiej, pow. Łukowskim. Pod względem archeologicznym jest to

stacja krzemienna, neolityczna; na piaskach, wydmyskach poza wsią znajdowano nożyki, groty krzemienne; obecnie też wiatr wywiewa ułamki i okrzeski krzemienne, jak również skorupy „wąklic“ (popielnic). Ludność mazurska, kiejcacka, wymawia z mazurzeniem i pochyla *a*: pon, opolek (=ogarek), zopolki, doj (=daj), mądrok, oddole (=oddale), zol („rośnie, jak na zol“), unijok (=unita). W celowniku l. p. deklinacji męskiej spotyka się często zakończenie *-oji*: strózoji, rzadoji, krzyzoji, grzechoji, psoji, konioji. Liczba podwójna zamków osobowych istnieje w pełni i używa się zamiast l. mnogiej: noma, woma: „ten waju lysek (=pies) to kazde owce woma ozłacy; to noma przedali takigo bałakónu wielgigo, co ino.“ Liczba mnoga czasu przeszłego na *-li* ma wyłącznie zakończenie *-ly* dla wszystkich trzech rodzajów: (chłopy, ludzie) „chodziły, mowiły, sukaly.“ W sąsiedniej wsi (drobnoszlacheckiej) Tchórzewie wszystkich tych właściwości gwarowych niema, oprócz mazurzenia.

Nazwy pól: Górki, Zamłynisko, Struga, Podgajne. Nazwy łąk: Błonie, Biele, Borki, Klódka.

We wsi żadnej szkoły, żadnej gazety, pełny analfabetyzm. Kościoły radzą wspólnie z „chłopamy“ o sprawach gromadzkich.

Witowt.

= *Dzwonienie dziewięciokrotne* (por. „Wisła“, XVII, 125 i 253). Dowiadujemy się, że i w Sandomierzu dzwonią wieczorem dziewięć razy. Dzwonienie to ma oznaczać wezwanie do modlitwy za tych, którzy utonęli w Wiśle.

H. Ł.

= *Modlitwa o męża*. (*Rano i w wieczór*;) Zorze, zorzeczeńki! wszystkie! moje siostruczeńki! Siadajta na konia wronego i jedźta po towarzysza mojego. Żeby on nie mógł beze mnie ni spać, ni jeść, ni siadać, ni gadać, żeby ja mu się spodobała we stanie (=stojąc), w robocie, w ochocie; żeby ja była wdzięczna i przyjemna Bogu i ludziom i temu towarzyszkowi swojemu. Nie moją myślą, nie moją mową, nie moją mocą, ino Pana Jezusa i Najświętszej Panny pomocą, abyż mi ta Najświętsza dopomogła, pobłogostawiła i dobremi ludźmi opatrzyła. (*Przy wejściu do kościoła*;) Wchodzę ja we drzwi—sam Pan Jezus na mnie wejrzy, wszyscy aniołowie stróżowie i wszyscy kawalerowie. (*Po wyjściu z kościoła*;) Przyszła ja se do kościoła, stała ja se między kawalerowa — z białemi rączkami, z siwemi oczkami i rumianemi liczkami. (*Przy myciu się po praniu*;) Z wodą, brudzie, a do mnie ludzie; niech się inni unywają, a do mnie ludzie przybywają. (*Przy rozstajnych drogach*;) Idę ja w tę dróżkę, sama nie wiem w którą; żeby się ludzie tak o mnie pytali, jak ja o ciebie.

(*Ze słów Józefa Anusza.*)

= *Z dawnych przesądów*. Wyjątek z ksiąg miejskich czemiernickich. R. 1691. „Maciej Marek, zabiwszy kota, tłumacząc się, że dla wygubienia pluskiew, to jest wydobywszy mózg, zmieszawszy z dziechciem, smarował ściany, a oskarżony o to od Socharskiego, za nieprzyznanie się od razu do winy na tydzień do wieży skazany, a za

występek ma dać grzywien 6 urzędowi i tyleż szpitalowi, z uczciwymi ludźmi nie powinien od tych czas siadać, a gdyby komu ten kot zabity szkodzić miał, tedy nieodmiennie Maciej Marek ma być na gardle karany.“ (Z art. p. n. „Zabytki archiwalne,“ z odpisów s. p. ks. Leona Kaszewskiego, który był przed laty kilkudziesięciu wikarym w Czemiernikach.)

H. Ł.

= *Drobny przyczynek do charakterystyki szlachty polskiej.* Zajmujemy się gorliwie poznawaniem etnicznych właściwości ludu polskiego. Notujemy wszelkie rysy, charakteryzujące kulturę tej warstwy mieszkańców naszego kraju, którą nazywamy „chłopami.“ Obraz etnograficzny nie byłby pełnym, gdybyśmy pomijali przodującą odłam ludu naszego, zwany, w przeciwstawieniu do chłopów, „szlachtą.“ Mamy już w tece przyczynki do poznania t. zw. „przesądów“ i „zabobonów“ szlachty polskiej; dział to etnografii bogaty, ale mało jeszcze znany, zwracamy też nań uwagę naszych zbieraczy. Gdy zbierze się więcej przyczynków, wydrukujemy ten materiał w zaokrąglonej całości. Również ważną i ciekawą jest charakterystyka psychicznych, jak fizycznych, właściwości szlachty. Do poznania fizycznej charakterystyki poważny przyczynek mamy w niniejszym zeszycie w pracy dra Rutkowskiego; niech nam tedy wolno będzie dorzucić drobne ziarenko do poznania psychicznych właściwości szlachty tych samych okolic, które badał dr. Rutkowski. Jest nim wyjątek z korespondencji z pow. Lipnoskiego, zamieszczonej w N-rze 35 „Ech płockich i łomżyńskich“ z r. b., a podpisanej pseudonimem „Hokusaj,“ który pozwalamy sobie tu przedrukować.

„Okolica nasza od dłuższego czasu niedomaga, gospodarstwa się nie podnoszą, wegetują tylko, a nawet niektóre z nich upadają“ — pisze w korespondencji z Lipnoskiego Chochół. Ponieważ jednak nie podaje powodów tej trapiącej nasze strony choroby, spróbuję go w tym zastąpić.

Głównym powodem upadku naszych gospodarstw jest, moim zdaniem, brak wykwalifikowanych fachowo rolników, których w całym powiecie — nie wiem — czyby dziesięciu naliczył. Z biegiem czasu cały system gospodarczy znacznym uległ zmianom; rolnicy starsi nie mogą się doń po większej części przyzwyczaić, młodszy — przeważnie najmniejszego pojęcia o nim nie mają.

I trudno, aby było inaczej. Młody chłopiec, zaledwie ukończy szkoły, ma się za skończonego człowieka; dobrze jeszcze, gdy przez jakie pół roku odbędzie t. zw. praktykę u najbliższego sąsiada (często krewnego), z której, prócz umiejętności gry w winta, pokiera, nauczy się najwyższej odróżnić żyto od owsa itp. koniecznych, dla rządzenia własnym majątkiem, wiadomości. O ukończeniu jakiegoś specjalnego zakładu rolniczego niema mowy. Co prawda, zdarza się czasem, że na usilne żądanie rodziców młodzieniec wyjeżdża na lat kilka zagranicę na t. zw. studja agronomiczne. Ponieważ jednak ucze-

szczenie na wykłady nie jest obowiązkowe, świadectw z egzaminów nie okazuje się nikomu, a rodzicom i krewnym się tłumaczy, że Polaków tylko na wolnych słuchaczy przyjmują,—studja zatyln ograniczają się tylko na należeniu do kilku korporacji, wypiciu masy piwa i uwodzeniu sentymentalnych Gretchen i Kätchen, w czym nasi rodacy prym trzymają.

Gdy w roku zeszłym, w przejeździe przez jedno z miast niemieckich uniwersyteckich, zaszedłem na wykład znanego w świecie naukowym profesora chemji rolniczej — na pięćdziesięciu słuchaczy znalazłem tylko jednego Polaka, lubo, jak mnie ów biały kruk polskiej kolonji studenckiej zapewniał, aż dwunastu na ten przedmiot się zapisało. Uczęszczanie Polaków na inne wykłady nielepiej się przedstawiało. Za to w kawiarniach, nocnych... tunelach—żywiol polski lubi przebywać. Smutne to, lecz prawdziwe.

Tyle o młodzieży naszej na studjach rolniczych zagranicą; zostają do omówienia szkoły rolnicze krajowe i praktyki. O szkołach nadmienię to tylko, że jedyna w Nowej-Aleksandrji nie jest w stanie wykształcić dostatecznej liczby rolników na potrzeby kraju. Praktyk właściwie nie mamy. Jedne są dla większości kandydatów niedostępne, inne znów nie są żadne. A trudności w dostaniu się na praktykę też niejednego mogą zniechęcić. Przytoczę przykład: Pan—dajmy na to—Y. poszukuje praktyki dla syna, chcącego oddać się zawodowi rolnika (na oddanie do zakładu rolniczego braknie środków); pisze zatyln do pana Z., znanego wzorowego gospodarza, zapytaniem o praktykę. Otrzymała po pewnym czasie odpowiedź brzmi: Z zasady nie trzymam praktykantów, ale udaj się pan do p. X. — Y. posłuchał rady; X. odpisuje: „Trzymałem, co prawda, dotychczas, ale córka wraca z pensji, przyznasz zatyln, W. Panie, że nie wypada mi młodych ludzi w dom wprowadzać.“ I tak w kółko—ten z takiego, ów z innego powodu, ale w zasadzie wszyscy odmawiają. Niemcy nie obwijają w bawelnę, wprost odpisują: że lubo praktykantów trzymają, ale Polaków nie chcą, bo ci nie nie robią, i tylko z niemi niepotrzebny kłopot. Stąd coraz większy u nas brak fachowych agronomów; jedni nie chcą się kształcić, inni nie mają i nie wiedzą, gdzie to uczynić.“

**Dodatek do bibliografji Odrzykonja** (p. „Wisła“, XVII. str. 233, przyp. 1-szy do art. „Podania ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonja“). Oprócz wymienionych możemy przytoczyć następne jeszcze artykuły o Odrzykoniu: W „Przyjacielu ludu“ (Leszno, 1839 t. VI); „Moja okolica i najpierwszy urok w zwiedzaniu zamku Odrzykonja 22 paźdz. 1844“ (Rzeszów, 1848) Podanie o Odrzykoniu przytacza „Czas“ w № 184 z r. 1853 z „Dziennika Warszawskiego“ (p. „Wisła“, XVII, 235); Gordon w piśmie „Strzecha“ (186\*); tenże w „Reformie“ (Sanok, 1868); krótki artykułik S. R. w „Tyg. ilustr.“ 1868 r. t. I, str. 28, z drzeworytem (na str. 29) według rys. Kozarskiego (por. „Bibliografja historii polskiej“ dra Ludwika Finkla (t. II, str. 1034). Świeżo (1902 r) zajmował się badaniem ruin zamku Odrzykońskiego p. Zubrzycki, budowniczy z Krakowa, i praca jego będzie ogłoszona w „Sprawozdaniach komisji dla badania historii sztuki w Polsce.“

## Różne wiadomości.

= *Skorowidz systematyczny do „Wisły.”* W zeszycie 1-ym (tego-rocznym) naszego pisma podaliśmy wiadomość, że p. Szczęsny Jastrzębowski podjął pracę nad ułożeniem *skorowidza systematycznego* do wszystkich dotychczasowych 16 tomów „Wisły.” Obecnie z przyjemnością zaznaczamy, że skorowidz ten jest już doprowadzony do tomu 6-go. Można się więc spodziewać, że skrzętnym i energicznym zabiegiem szanownego redaktora „Gazety Radomskiej” powiedzie się w czasie stosunkowo niedługim doprowadzić do końca tę uciążliwą, lecz potrzebną pracę.

= *Cena ziemi w Poznańskim.* „Lech” na mocy starego dokumentu sądowego zestawia cenę wsi Mielno w pow. Gnieźnieńskim. Mielno w r. 1783 sprzedano za 6000 talarów, w r. 1800 sprzedano je za 25 000 tal., w r. 1846 cena podniosła się do 93 000 tal., a w r. 1849 Mielno kosztowało 110 000 tal. Dzisiejszym właścicielem tej wsi jest Niemiec, który Mielno przemianował na Mühlberg. Dzisiejsza wartość ziemi, dodajemy to od siebie, zdaje się przenosić przynajmniej pięciokrotnie cenę z przed lat 50-ciu.

= *Wies Chomiąza* Szlachecka, w pow. Żnińskim, otrzymała urzędową nazwę *Komsdorf*.

= *Wyszła w Berlinie niezmiernie znamienna broszura p. t. „Gdzie leżą Większe Niemcy?”* Większe Niemcy leżą, zdaniem niepodpisanego nazwiskiem autora, w prowincjach nadbaltyckich i na obszarze urodzajnego czarnoziemiu w Rosji Południowej. „Nasi przodkowie nie byli krótkowidzacy,—mówi autor. Od czasów Karola W. aż do epoki największego rozwoju zakonu Krzyżowego uprawialiśmy kolonizację, rozszerzaliśmy się konsekwentnie ku wschodowi,” i „gdyby miljony wychodźców niemieckich, zamiast emigrować do Ameryki i t. d., zwracały się stale w kierunku, zakreślonym przez historję (!), nie byłoby dziś nietylko już sprawy polskiej, czeskiej, madziarskiej, ale wogóle nie byłoby na całym lądzie europejskim sprawy, która mogłaby nas niepokoić.” „Bylibyśmy przecieź śmieśnemi głupcami, gdybyśmy z zajęcia nowych terytorjów mieli robić sobie jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Ziemia należy do wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś do śmiałych i energicznych i wyższych kulturą.” „Jasne przynajmniej! „Jeżeli tak, to i rozbój na otwartej drodze jest uprawniony,—pisze z tego powodu „Gazeta Polska,—bo ten, co rozbija, ma nietylko potrzebę, ale i śmiałość i energję” do swego czynu. Z taką bezczelną otwartością nikt jeszcze, nawet w Prusiech, nie przyznał się do zaborczych instynktów i nie wygłosił, że najwyższym prawem kulturalnym jest siła pięści.



= *Domorośły rzeźbiarz*. Do redakcji „Gaz. Radomsk.” „przyniesiono parę przedmiotów, wyrzeźbionych w drzewie przez Stanisława Próchnickiego, 19-letniego chłopca wiejskiego ze wsi Drażno, gminy Klwów, w pow. Opoczyńskim. Okazy te samorodnej sztuki wiejskiej budzą podziw wykończeniem artystycznym i poczuciem piękna, tym bardziej, że wykonał je młodzieniec, nieposiadający żadnej zgola znajomości rysunku, bez żadnych wskazówek i wzorów, czerpiący pomysły swoje tylko z otaczającej go przyrody i rozporządzający jedynym narzędziem — zwyczajnym kozikiem. Nim rzeźbi krzyże, postaci Pana Jezusa na krzyżu, laski, ramki, lichtarze, skrzyneczki, prząślice i t. p. przedmioty, bogato zdobione ornamentem, przeważnie pisankowym, a wszystko tchnie jakimś nieporównanym wdziękiem i prostotą.” Powtarzamy to za G. R. z myślą, że może znajdzie się ktoś, co zechce zająć się losem Próchnickiego, którego talent jest niewątpliwy i szkoda, żeby się miał zmarnować.

(„Gaz. Rad.” № 38 r. 1903.)

= Druk tomu V-go „*Światowita*,” który będzie dołączony do zeszytu 4-go „*Wisły*,” jest już na ukończeniu. Tom ten będzie zawierał następujące prace oryginalne: *Erazma Majewskiego* „Nowoodkryty ornament sznurkowy falisty w ceramice neolitycznej południowych okolic Królestwa Polskiego;” *Wandalina Szukiewicza* „Narzędzia kamienne gładzone w pow. Lidzkim i Trockim (gub. Wileńska);” *Erazma Maiewskiego* „Linja falista pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhistorycznej;” *Aleksandra Bydłowskiego* „Mogiły w Nowosiółce w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiej;” *K. Stołyhwy* „Czaszki z grobów, odkopanych przez p. Bydłowskiego w Nowosiółce;” *S. J. Czarnowskiego* „Czaszka z jaskini Oborzysko Wielkie na lewym brzegu Prądnika pod Ojcowem;” *K. Stołyhwy* „*Spy-Neanderthaloides*;” *K. Bolsumowskiego* „Znaki symboliczne na ołowiu, ich znaczenie i klasyfikacja” (dokończenie); *Erazma Majewskiego* „Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym,” część drugą (ciąg dalszy). *Korespondencje* zamykają dział komunikatów i prac oryginalnych. W części drugiej, zatytułowanej „*Przegląd archeologiczny*,” mieści się szereg streszczeń prac obcych i wiadomości dotyczących ogólnych spraw archeologii, a zamykają tom, bardzo obficie ilustrowany, *Spruwozdanie* z literatury specjalnej oraz drobne wiadomości.

## WYSTAWA LUDOZNAWCZA W CIESZYNIĘ.

### ODEZWA.

Formy życiowe zmieniają się w dzisiejszych czasach niezwykle szybko; jesteśmy świadkami ogólnego przewrotu w życiu domowym i publicznym. Już obecnie życie nasze zupełnie jest niepodobne do życia dziadów, a nawet ojców naszych. Dzieci nie mają już wyobrażenia, jak się płótno wyrabia, nie wiedzą, że przed kilkadziesiąt laty jeszcze, w braku nafty, świecono wszędzie szczypami, które wkładano do umyślnie w tym celu wyrabianych świeczników drewnianych, że gotowano powszechnie na nalepach i t. p.

Już teraz życie nasze ma słabe tylko podobieństwo do życia przodków naszych, a nim jeszcze jedno pokolenie z widowni zniknie, niewiele zostanie, co by nam przypominało dawne czasy. Nie będziemy wiedzieli, jak nasi przodkowie żyli, jak się ubierali, jakich narzędzi przy pracy używali, jakie piosnki śpiewali, jak tańczyli i t. p.

Chcąc ocalić i zachować resztki śladów dawnego życia przodków naszych, wydał w r. 1896 ks. Ignacy Świeży, imieniem Wydziału „Dziedzictwa“ bl. Jana Sarkandra, odezwę do ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim, w której wezwał ją do składania dla mającego się założyć „Muzeum śląskiego“ starych zażytków, o ile je jeszcze wśród ludności znaleźć można. Odezwa ta odniosła pożądaną skuteczną, bo od owej chwili napływają ciągle różne cenne przedmioty, ofiarowane do wyżej wspomnianego Muzeum.

W r. 1901 założone zostało w Cieszynie „Polskie Towarzystwo ludoznawcze“, aby powstającemu Muzeum zapewnić podstawę bytu i rozwoju. Na ostatnim walnym zebraniu tegoż Towarzystwa uchwalili zebrani członkowie urządzić w jesieni bieżącego roku w Cieszynie skromną wystawę etnograficzną czyli ludoznawczą i powołać w tym celu osobny Komitet wystawowy. Rdzeń wystawy tej stanowią zbiory Muzeum śląskiego i prywatne zbiory p. Bulika w Cieszynie.

Wyż wymienione zbiory są jednak niewystarczające, by wystawa dawała jaki taki pogląd na całość życia naszego, naszych dziadów i pradziadów, i dlatego postanowił podpisany Komitet wydać odezwę i wezwać polską ludność, zamieszkujejącą Księstwo Cieszyńskie, aby zechciała wziąć liczny udział w wystawie, zgłaszając na nią przedmioty, dające wyobrażenie o stosunkach naszych w teraźniejszości i przeszłości.

Nie mamy na razie zamiaru ogłaszać szczegółowego programu wystawy, bo to będzie dopiero wówczas możliwe, gdy wpłynie większa liczba zgłoszeń.

Tyle tylko już obecnie zaznaczyć musimy, że projektowana wystawa ma na celu dać możliwie zgodny z rzeczywistością i prawdziwy obraz życia i pracy polskiej ludności na Śląsku, o ile się on dotąd przechował w swoich nieskażonych formach.

Przedewszystkim zwracamy się do Przewielebnego Duchowieństwa obu wyznań, do Szanownych pp. Nauczycieli, do Szanownych Przełożeństw gminnych, Towarzystw naszych i wogóle do ludzi dobrej woli, aby sprawę tę wzięli do rąk swoich i otoczyli ją opieką i życzliwością

Podpisany Komitet ufa z całą pewnością, że i duchowieństwo, i nauczycielstwo, i wogóle całe grono inteligencji polskiej na Śląsku będzie sprawę popierało ruchliwie i życzliwie i chętnie udzielać będzie ludności potrzebnych wskazań

Jeżeli wszyscy bez wyjątku, inteligencja i lud, podadzą sobie ręce i każdy pracować będzie w swoim zakresie, wystawa może z pewnością liczyć na powodzenie

Wystawa obejmować ma następujące przedmioty, a mianowicie: fotografie i modele kościołów drewnianych i budynków mieszkalnych, urządzenia domowe (misy, dzbany, świeczniki i t. p.), strój, lub ich fotografie; przedmioty i narzędzia, służące do użytku rodzinnego i wykonywania rzemiosł (np. do wyrabiania płótna i t. p.); pieczęcie, broń, dokumenty, obrazy, hafty, rzeźby, ornamenty, narzędzia muzyczne, pieśni, bajki, podania ludowe, nuty, opisy dawnych tańców, dawne książki modlitewne i inne.

Wszystkie zgłoszenia, zapytania i przesyłki przedmiotów adresować należy do „Polskiego Towarzystwa ludoznawczego“ w Cieszynie do 15 lipca 1903. Przedmioty nadsyłane przyjmować będą osobiście pp. Hilary Filasiewicz („Dom Narodowy“, I. piętro – Towarzystwo oszczędności i zaliczek) i ks. Józef Londzin („Dom Narodowy“, II. piętro) Koszty przesyłki przedmiotów tam i napowrót ponosi Komitet i daje gwarancję, że będą zwrócone bez uszkodzenia właścicielom.

*W Cieszynie, w kwietniu 1903.*

*Komitet.*

---

## SPROSTOWANIE.

W słowniczku, dodanym na końcu artykułu o Maku, na str. 30-ej, skutkiem pomieszczenia się karetek i nieuwagi korektora, wkradły się trzy omyłki:

- 1) Na czele 1-ej szpalty opuszczono tytułik: „Grupa albańska“
- 2) Wiersz 2 i 3 tejże szpalty należy umieścić za włoskimi nazwami maku w szpalcie 2-ej.
- 3) Nazwy łotewskie, umieszczone w szpalcie 2-ej, należy umieścić w pierwszej, między litewskimi a staropruską.

---

„Wisła“, t. XVII, str. 239, w. 8 od góry: zam. *Orgowskiej* (górze) ma być: *Curgowskiej*.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

**Panu M. Kaszewskiemu w Sw.** Artykuł w „Tygodniku ilustrowanym“ o naleźcowskich grobach przedhistorycznych zawiera istotnie wiadomości interesujące, wszakże zredagowane w sposób, pod względem krytyczności pozostawiający to i owo do życzenia. Nie trzeba np. wierzyć, że dopiero odkrycie pod Naleźcowem „dało świadectwo, że ziemia była zamieszkała w tej epoce, kiedy użycie metalu nie było jeszcze znane,“ że „wskazało nauce jeden punkt więcej przedhistorycznego istnienia człowieka,“ że „wskazało jedną z dróg, których się trzymały siedliska ludzkie,“ — bo wszystkie te prawdy były już na podstawie dawniejszych znalezisk wykryte i ustalone. Nie trzeba też uważać za poprawne wszystkich wniosków autora artykułu: np. wątpliwa, aby ołtarz *calopalny* (tak!) istniał tam poza wyobraźnią autora; już zaś stanowczo znalezione zabytki, najwyraźniej i zresztą nawet w mniemaniu sz. autora pochodzące z epoki kamienia gładzonego, nie należą do czasów, kiedy „zwierz o białej sierści, a ptak o białym upierzeniu w kraju prze-ważała,“ — bo taka epoka poprzedzała o tysiące lat okres kamienia gładzonego. Niemniej ważne i ważniejsze od tego odkrycia były już w ostatnich nawet czasach wielokrotnie dokonywane u nas, ale wiadomości o nich nie przedostawały się zwykle z pism specjalnych do prasy codziennej, która nie jest skwapliwa do poszukiwania tego rodzaju wiadomości w pismach naukowych z własnej inicjatywy. W pismach naukowych ogłaszane są one bowiem zwykle w sposób odmienny, taki mia-

nowicie, że rzeczym nawet istotnie ważnym nie nadaje się charakteru odkryć zdumiewających i efektownych, że odznacza je ścisła przedmiotowość. Oczywiście, tak zredagowane zawiadomienia nie przedstawiają dla wiecznie żądne efektu prasy codziennej szczególnego interesu. Gdy natomiast inteligentnemu niespecjaliście wydarzy się np. odkrycie starego cmentarzyska, zwykle przecenia on doniosłość tego odkrycia, a nieobytą z nauką prasa zapala się i snuje mniej lub więcej fantastyczne uzupełnienia. Tak podane wiadomości w lot obiegają całą prasę i szeroki ogół dowiaduje się o odkryciu, jako o czymś nadzwyczajnym i wyjątkowym. Powyższe uwagi stosują się do ogółu wiadomości dziennikarskich o odkryciach naukowych, nie zaś specjalnie do artykułu w „Tygodniku,“ który to artykuł zawiera wiadomość o odkryciu w samej rzeczy ważnym, jakkolwiek redakcja tej wiadomości nie jest zupełnie poprawna. Byłaby zaś nią w dużej mierze, gdyby autor przestał być na opisie ściśle przedmiotowym i nie kwapił się z wysnuwaniem szerszych wniosków z odkrycia rzekomo wpływających, t. j. gdyby nie zeszedł na grunt ogólnych wiadomości z prahistorji, na którym z trudnością się porusza.

**Kilku prenumeratom „Wisły“ i „Książki.“** Mija się z prawdą nowa redakcja „Książki,“ oznajmiając na czele N-ru 4-go, że nie myśmy odmówili dalszego współpracownictwa w „Książce.“ lecz nowy kierownik, p. Mahrburg, dał nam niejako dymisję przez „niezaproszenie“ nas — a mija się z prawdą dlatego, że

do dnia podpisania naszego publicznego komunikatu, t. j. do 15-go marca r. b. byliśmy jeszcze członkami oraz współpracownikami dawnej redakcji „Książki“ i postanowiliśmy sami między sobą, że do nowej redakcji w żadnym razie należeć nie będziemy — dla dobrze wiadomych nam i nowej redakcji „Książki“ powodów.

Nieprawdą jest także twierdzenie nowej redakcji, że tylko czterech z pośród nas było członkami komitetu redakcyjnego, pozostali zaś „mogli sobie byli oszczędzić trudu“ ustępowania, gdyż nie należeli jakoby do składu redakcji. Z pośród 19 podpisanych osób — nie 4, lecz 8 należało do „komitetu redakcyjnego,“ mianowicie: pp. Antoni Austen, Stanisław Bukowiecki, Tadeusz Jaroszyński, E. Majewski, Sta-

womir Miklaszewski, Władysław Rabski, Aniela Szycówna i Jan Tur; pozostali zaś, jak to wyraźnie było zaznaczone w komunikacie, a czego nie raczył zauważyć nowy kierownik „Książki,“ gdy pisał swoje wyjaśnienie, ustąpili nie ze składu redakcji, lecz wyraźnie jako „współpracownicy,“ i najzupełniejsze mieli do tego prawo. Nowa redakcja pociesza się i zaznacza z naciskiem, że wogóle „nic szczególnego nie zaszło.“ Na tym tylko punkcie zgadzamy się z nią w zupełności. Istotnie, zaszło tylko to, że 19 tu ludzi chciało pracować i pracowało z p. M. Massoniussem w „Książce,“ a zrzekło się zaszczytu dalszego współpracy, gdy miejsce jego, z woli wydawców i własnej, objął p. Mahrburg

---

#### KSIAŻKI NADESLANE DO REDAKCJI „WISŁY.“

---

*Brückner A.* Sejm piekielny, satyra obyczajowa (1622 r.). Wydał... Kraków, nakł. Akad. Umiej., 1903. 8-ka, str. 76.

*Bugiel W. dr.* Polnische Sagen aus der Provinz Posen Nadbitka z czasopisma „Globus“ (tom LXXXIII, № 8). Brunświk, 1903. 4-ka, str. 127—130.

*Chrzanowski J.* Anonima-protestanta XVI wieku Erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty. Z rękopisu wydał... Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, 1903. 8-ka, str. 158.

— Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezye. Z pierwowzoru (1601) i z rękopisu wydał... Kraków, nakładem Akad. Um., 1903, 8-ka, str. 78.

*Czermak W. dr.* Bartosza Paprockiego Koło rycerskie. Wydał... Kraków, nakł. Akad. Umiej., 1903. 8-ka, str. XVII + 194.

*Federowski M.* Lud białoruski na Rusi litewskiej. Tom III. Baśnie, przypowieści i podania z okolic Wołkowyska, Stonima, Lidy, Nowogródka i Sokółki. — Część II. Tradycje historyczno-miejscowe,

oraz powieści obyczajowo-moralne. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, 1903. 8-ka w., str. 312 + 2 nl.

**Gajster J. F.** Dzieje Węgier w zarysie. Tom III. Warszawa, 1902. 8-ka w., str. 211 + 1 nl.

**Klinger W.** Motywy bajeczne w Historji Herodota. (Po rosyjsku.) Kijów, 1903. 8-ka w., str. 220 + 2 nl.

**Lipskij J. W.** Górna Bucharą Sprawozdanie z trzechletnich podróży w latach 1896/9. (Po rosyjsku.) Część II. Wydanie Ces. Tow. Geogr.—Petersburg, 1902. 4-ka, str. 321—541.

*Mitteilungen* der Anthropologischen Gesellschaft in Wien. Tom XXXIII, zeszyty I i II. Wiedeń, 1903. 4-ka, str. 128 + (32) + (IX).

**Muka E. dr.** Pŕistowa a pŕistowne hróněka a wusłowa Hornolužiskich Serbow. Zbĕral a zhromadil J. R. Wjela. Dorjadował a wudał... Budziszyn, 1902. 8-ka, str. XIV + 314.

*Rozprawy* wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności. Serja III. Tom 2. Dział B. Nauki biologiczne. Kraków, 1902. 8-ka w., str. 373, z 20-ma tablicami i 13 rycinami w tekście.

**Szuchołowicz W. prof.** Huculszczyzna. Część III. Materiały do etnologji ukraińsko-ruskiej. (Po rusku.) Wydanie Komisji Etnograficznej Tow. nauk. im Szewczenki. Lwów, 1902. 8-ka w., str. 256.

Warunki  
prenumeraty:

w Warszawie:

Rocznie . . . . . rb. 6

Półrocznie . . . . . rb. 3

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rb. 7

Półrocznie . . . . . rb. 3.50

## Zniżenie ceny za roczniki dawne „Wisty”.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Redakcji (Złota 61)

T. I (str 368, na wyczerpaniu i bez zes. I)	3.—
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografjami i licznymi rysunkami)	4.—
Tomy VII do XIII-go	3.50
Tom XIV, XV i XVI	5.—

**Biorący całość** (której cena katalogowa wynosi rub. 96) **płacą zamiast zniżonej rubli 62 — tylko rubli 40.**

*Erazm Majewski.*

Adres Redakcji i Ekspedycji: Warszawa, Złota 61.

Z powodu trudności technicznych,  
druk tomu V<sup>go</sup>

# „ŚWIATOWITA”

uległ opóźnieniu.

Tom ten zostanie dołączony do  
zeszytu 5<sup>go</sup> „Wisły”.

WYDAWNICTWA

Zakładu Fotochemigraficznego

**B. WIERZBICKI i S<sup>ka</sup>**

w Warszawie, ul. Złota № 24.

<b>Konstanty Gorski.</b> <i>Ilustracje do „Kryżaków” H. Sienkiewicza.</i> Album w ozdobnej oprawie . . . . .	2.50
	w broszurze 1.80
<b>Marjan Wawrzyniecki.</b> <i>Rysunek i malarstwo.</i> Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami . . . . .	w broszurze 1.35
<b>M. Wawrzyniecki i W. Domaniewski.</b> <i>Rozróżnianie stylów w architekturze.</i> Z licznymi ilustr. w tekście, broszura	— .35
<b>Jan Olszewski.</b> <i>Brzegiem Wisły.</i> Ozdobne album z 16 ilustracjami . . . . .	w broszurze —.90
<b>Złokolic Warszawy.</b> Album, 16 ilustracji . . . . .	„ —.50
<b>Jan Matejko.</b> <i>Ubiory w Polsce od 1200—1795.</i> 93 plansze	„ 3.—

## WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

# „WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

3<sup>re</sup> livraison. Mai — Juin.

## SOMMAIRE.

<b>W. Szukiewicz.</b> Les croyances et les pratiques populaires dans le gouv. de Vilno . . . . .	265
<b>L. Rutkowski dr.</b> La population présente du district de Płońsk et d'environs . . . . .	281
<b>I. Pszczołkowska.</b> Le baptême l'épousailles et l'enterrement au village de Czajków (distr. de Siedlce) . . . . .	302
<b>E. Majewski et W. Jarecki.</b> Le bétail (pecus, bos, vacca, vitulus) dans la langue, dans les idées et dans les pratiques du peuple polonais (fin) . . . . .	318
<b>H. Łopaciński.</b> L'héritage scientifique du défunt Casimir Stronczyński (avec 2 grav.) . . . . .	349
<b>A. Rumel.</b> Jeu des enfants à Masie (district de Białystok) . . . . .	354
<b>M. Wawrzenicki.</b> Les fragments des constructions en bois . . . . .	356
<b>I. Sadowski.</b> Les habitants des environs de Kowal . . . . .	359
<b>RECHERCHES</b> . . . . .	368
<b>COMPTES RENDUS ET CRITIQUES</b> . . . . .	369
<b>REVUE DES LIVRES</b> . . . . .	369
<b>REVUE DES PÉRIODIQUES</b> . . . . .	384
<b>NOTICES ETHNOGRAPHIQUES</b> . . . . .	330
<b>DIVERS</b> . . . . .	394

ADOLF ČERNÝ.

## ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z lużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.

Odbitka z „Wisły”.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 444. Cena rb. 2 kop. 50.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Доаволено Цензурою. Варшава, 14 Маи 1903 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 24.